

Z dziennika
prof. Andrzeja Walickiego

Prof. Bruno Drwęski
Solidarność jak koń trojański

Krzysztof Kamil Baczyński
– socjalista z przekonania

Ogródki działkowe
– przedmiot pożądania



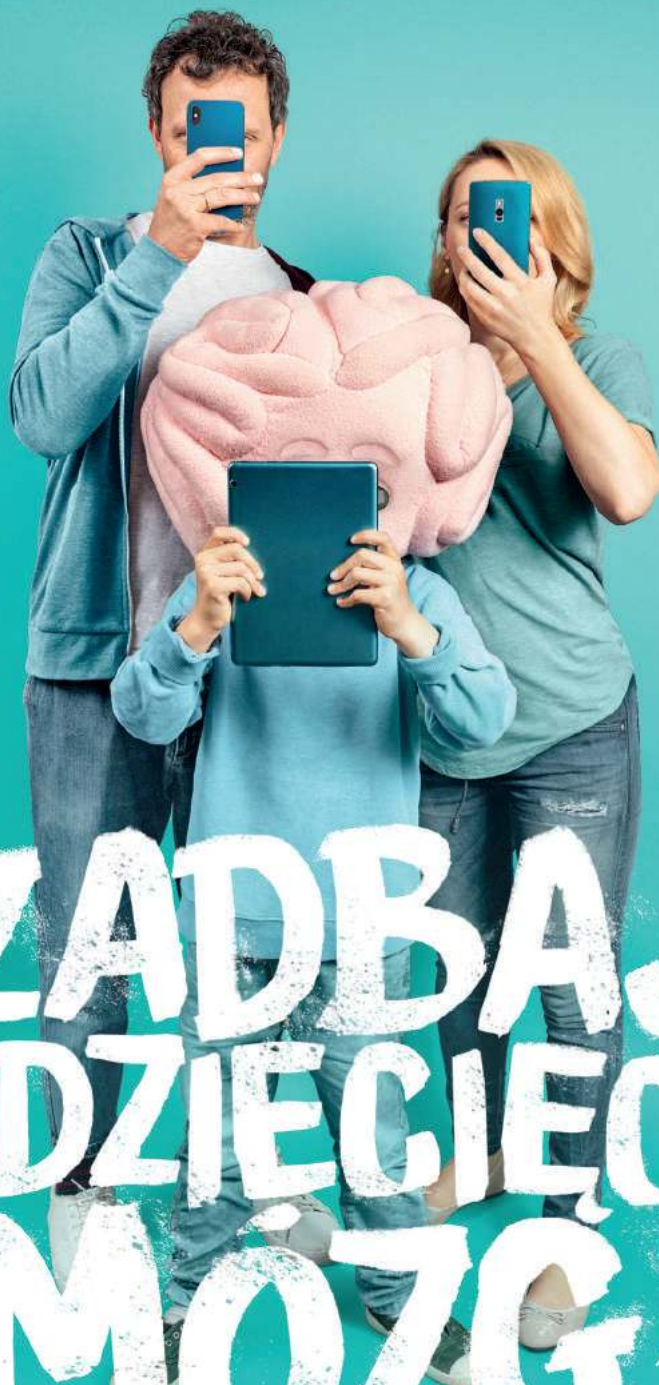
CZERWONY ALERT

**W SZKOŁACH
CHAOS, PANIKA,
IMPROWIZACJA**





DAJEMY
DZIECIOM
SIŁĘ



ZADBAJ O DZIECIEŃCY "MÓZG"

Wprowadź **Domowe Zasady Ekranowe**



domowezasadyekranowe.fdds.pl



CYTATY

STANISŁAW CIOSEK,
były ambasador
w ZSRR i Rosji
*Młoda opozycja
bialoruska
niezależnie od
entuzjazmu nie wie,
co, jak i kiedy zrobić.*
„Angora”

HANNA KRALL,
pisarka, reporterka
*Piszę tak, jak przede
mną nie pisali. Nie
to, że lepiej. Inaczej.*
„Twój Styl”

MARIUSZ SZCZYGIEL,
pisarz
*Mam najlepszy
Instagram ze
wszystkich polskich
pisarzy.*
„Co Jest Grane”

**PROF. WIESŁAW
GODZIC,** medioznawca
*Fake news jest
problemem odbiorcy,
tego, czy wierzy
i komu wierzy.*
„Rzeczpospolita”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



To nie tak miało być

Moja prawda jest jedyna i najprawdziwsza. W takiej atmosferze obchodzono 40-lecie strajków i porozumień Sierpnia '80.

Gdyby zebrać wszystkie zarzuty i oskarżenia, jakie mają wobec siebie co ważniejsi uczestnicy tamtych wydarzeń, byłaby to bardziej saga kryminalno-obyczajowa niż księga świętego mitu. Wojna o pamiętne tablice z 21 postulatami strajkujących, które wisiały na dachu portierni jednej z bram stoczni, pełna jest epitetów. Z nazywaniem złodziejami tych, którzy tablic nie chcą oddać związkowi Solidarność.

Związkowi, który poza historyczną nazwą mało ma wspólnego z sierpniowymi postulatami. Przewodniczący Duda jest gorliwym poplecznikiem prezydenta Dudy i celebrentem licznych uroczystości religijnych. Historię związku manipuluje tak, jak mu doraźnie pasuje. Podobnie zresztą jak wielu innych. Pamięć mają bardzo wybiórczą. Wymazują wszystko, co dla nich niewygodne. I to dosłownie. W sali BHP, w której odbywały się negocjacje strajkujących z komisjami rządowymi i podpisano porozumienie, zrobiono muzeum. Są tam nawet historyczne butelki z wodą. Ale hasło ze ściany, pod którą to wszystko się działo, zniknęło. Cenzurowanie historii przez piątą rzt działaczy, którzy dokleili się do historycznej nazwy, jest zwykłą hucpą. Młodszym czytelnikom przypominam więc to tak niebezpieczne hasło: „Socjalizm – tak, wypaczenia – nie”.

Solidarność Dudy jest karykaturą ośmieszającą to, co było ważne 40 lat temu. Ale uniwersalne wartości Sierpnia zostały, bo ich sens jest ponadczasowy. I pewnie będą inspiracją do odbudowy w Polsce wspólnoty.

Na pokolenia urodzone w latach 50. i wcześniej porozumienia sierpniowe miały wielki wpływ. Wielu w latach 90. wyniosło do góry. Porobili kariery, awansowali i z tramwajów przesiedli się do limuzyn. A robotników, którym to zawdzięczali, zostawili. I to często w położeniu dużo gorszym od tego, które doprowadziło do tamtych strajków. Masowy ruch protestu został przejęty przez grupy zorientowane na całkowitą likwidację socjalizmu. 21 postulatów, w większości o charakterze socjalistycznym, trafiło do muzeum. Robotników oszukano w najbardziej ordynarny sposób. Okazało się, że walczyli o prywatyzację całych branż, wielkich zakładów i ziemi. O zwrot majątków, budynków i mieszkań przedwojennym właścicielom. I o państwo klerykalne na każdym kroku.

Trudno się dziwić, że po takim doświadczeniu jest w Polakach tyle nieufności i niechęci do elit. Nie tak miało przecież być. I nie takie były w 1980 r. marzenia milionów ludzi.

ODWIEDŹ SKLEP TYGODNIKA PRZEGLĄD

- książki i pakiety książkowe
- e-wydania PRZEGLĄDU
- e-booki
- subskrypcja i e-prenumerata tygodnika

**ZAWSZE
NAJNIŻSZE
CENY!**



www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

BĄKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Czerwony alert dla szkół**
Chaos i panika
- 12 Sklepowe ofensywy antymaseczkowców**
Skąd się biorą?
- 14 Przekupstwo i koncerny farmaceutyczne**
Miliardy płacone za ugody
- 17 Porządki Wąsika**
Czyszczenie u strażaków
- 23 Rodos jest za miedzą**
Działki na wagę złota

SYLWETKI

- 18 Myśli zaangażowane**
Z dziennika prof. Andrzeja Walickiego
- 21 Profesorka Janion**
1926-2020

PUBLICYSTYKA

- 26 Marek Czarkowski**
Jesień Bat'ki
- 30 Jakub Dymek**
Uzależnieni od Ameryki

ZAGRANICA

- 34 Włosi zamknęli dyskoteki,
by otworzyć szkoły**
Korespondencja z Rzymu
- 56 URBAN 2020 Photo Awards**

HISTORIA

- 38 Solidarność jak koń trojański**
Waleśa i inni
- 42 Poeta lewicowych dróg**
Baczyński był związany z socjalistami

KULTURA

- 46 Tunezja? Nie mylić z krajami arabskimi!**
– rozmowa z Manele Labidi
- 51 Culturalia**
- 66 Sztuka ulicy**

OBSERWACJE

- 52 Fortuna na zwierzaka**
Rynek usług dla pupili

ZDROWIE

- 54 Migrena dudni, wierci, rozrywa**
Drogi ból głowy

EKOLOGIA

- 58 Żegnaj, koralu**
Zagrożone skarby na dnie oceanów

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
To nie tak miało być
- 29 Jan Widacki**
Fikcja i twarda rzeczywistość
- 33 Andrzej Szahaj**
Ponadpartyjna fikcja ochrony przyrody
- 37 Roman Kurkiewicz**
Gliński, czyli napijmy się nacjonalizmu
- 41 Tomasz Jastrun**
Zmień płęć
- 45 Wojciech Kuczok**
Pierwszorzędna drugorzędność
- 48 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Awantura wokół „św. Zakonu Rycerek
i Rycerzy Tęczy”, czyli jak się dobrze
przyłączyć

46

KULTURA



TUNEZJA? NIE MYLIĆ Z KRAJAMI ARABSKIMI!

– rozmowa z Manele Labidi



52

OBSERWACJE

FORTUNA NA ZWIERZAKA

Rynek usług dla pupili



56

ZAGRANICA

URBAN 2020 PHOTO AWARDS

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ADOBESTOCK



Marian Falski – PPS-owiec,
mason, autor elementarza

Jak władza sanacyjna
uciekała z Polski

Polki emigrantki
w dobie wirusa

f Kto im zabraniał mądrze głosować

W 35. numerze PRZEGŁADU przewija się w felietonach temat głosowania opozycji (w tym większości klubu lewicy) razem z PiS za podniesieniem uposażenia m.in. parlamentarzystom, czyli sobie. Dodam jedno spostrzeżenie: po tej „akcji” w TVN 24 w programie „Ława polityków” jednym z gości był prof. Maciej Gdula. Pytany tłumaczył pokrętnie, dlaczego ta ustawa jest tak potrzebna. Ale najlepsze padło na koniec jego wypowiedzi, bo stwierdził, że gdyby mógł, głosowałby przeciw. Czy ktoś mu w takim razie tego zabronił?!



Piotr Robecki

✉ Pożegnania

Zgadzam się w 100% z oceną lewicy pod „światłym” przywództwem Włodzimierza Czarzastego. Już po jego pierwszych wystęпах i epatowaniu w mediach „mendami, gnidami, debilami”, chyba dla wzmocnienia siły argumentów, miałam złe przeczucia. Najbardziej żałosne, nie wspominając o karygodnym głosowaniu 12 posłów lewicy za udziałem dzieci w polowaniu, było jego zachowanie po poparciu ustawy o podwyżkach. Nie stać go było na



wzięcie na klatę odpowiedzialności, zastąpił się trzema kobietami. Wstyd! Jeżeli nic się nie zmieni, pobyt lewicy w Sejmie skończy się na jednej kadencji.

Maria Leeg

f Ani spokojna, ani wesola

Polska wieś dzięki Unii Europejskiej ma się bardzo dobrze, ale środki te są źle wykorzystywane, brakuje inwestycji w przyszłość. Problemem jest ogromne rozdrobnienie, ponad milion osób zarejestrowanych w KRUS żyje głównie z różnorodnych dopłat, a ich gospodarstwa zajmują mniej niż hektar. Polska wieś przestała *de facto* produkować żywność – tym, co przynosi realne dochody, jest przemysł rolnospożywczy. Kończy się też ziemia państwowa, dzierżawiona bez ładu i składu, z dotychczasowymi dzierżawcami ministerstwo unika spotkań. Nie ma planów dotyczących chociażby zmian funkcjonowania oraz tworzenia nowych spółdzielni, tak żeby mniejsi rolnicy mogli tworzyć solidne kooperatywy. Zresztą większość osób nie jest tym zainteresowana. Wielopokoleniowa rodzina w jednym domu na wsi ma dużo ulg i dopłat, a jednocześnie może uzupełniać przychody i zapasy żywności minimalnym kosztem. To, co ma być wsparciem polskiej wsi, jest dla niej zagrożeniem. Zamiast wyciągać rękę do tych ludzi, robi się wokół nich skansen.

Kamil Jäger



ZDJĘCIE TYGODNIA

27 sierpnia na Cmentarzu Prawosławnym przy ulicy Wolskiej w Warszawie pożegnano Andrzeja Walickiego, wybitnego filozofa i historyka idei, autora wielu prac z zakresu filozofii społeczno-politycznej. Profesora Uniwersytetu Notre Dame w USA. Laureata Nagrody im. Eugenia Balzana, kawalera Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski. Profesor Walicki miał 90 lat.





PYTANIE TYGODNIA

Jaka jest największa bzdura wśród tych, w które wierzą Polacy?

DR MONIKA A. KOPERSKA,
chemik, popularyzator nauki

Na pewno nasze społeczeństwo ma duże braki w edukacji atomowej. Od lat pojawia się u nas dużo nieścisłych czy wręcz nieprawdziwych informacji z tej sfery, a gdy w 2012 r. fundacja BBVA badała poziom wiedzy Europejczyków, większość Polaków błędnie podała, że radioaktywność jest wyłącznie produktem człowieka i nie występuje w przyrodzie, a także bezpodstawnie łączyła energetykę atomową z efektem cieplarnianym. Bzdurą jest też powszechny pogląd, że zastępowanie plastiku papierem zawsze jest korzystne dla środowiska. Produkcja papieru wymaga bowiem dużo energii oraz 4-17 razy więcej wody niż w przypadku tworzyw sztucznych, a ponadto jest on cięższy, dlatego jego transport łączy się z emisją większej ilości dwutlenku węgla. Powinniśmy zatem myśleć o innych alternatywach dla plastiku, a przede wszystkim stawiać na artykuły wielokrotnego użytku.

DR ANNA MATERSKA-SOSNOWSKA,
politolożka, UW

Nie podejmuję się stworzenia hierarchii bzdur, dlatego że bezmiar ludzkiej głupoty nie przestaje mnie zaskakiwać. Ostatnio

powala mnie wiara części rodaków w to, że nie ma żadnej pandemii, tylko spisek Amerykanów czy Chińczyków. Inne teorie spiskowe, np. na temat historii najnowszej, również są w naszym społeczeństwie całkiem popularne – i często wyjątkowo głupie.

JACEK TABISZ,
Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów

Dawniej powiedziałbym, że jedną z większych bzdur, w jakie wierzą Polacy, jest ludowy katolicyzm z jego kultem Maryi, świętych oraz obrazów, przypominający hinduski politeizm. Uważam, że są ciekawsze obiekty wiary niż zniewalające intelektualnie mity religijne, na dodatek ubrane w prząsną estetykę, ale jeśli ktoś już jest chrześcijaninem, a więc wyznawcą religii monoteistycznej, niech chociaż będzie konsekwentny – w przeciwnym razie jego światopogląd jest podwójną bzdurą. Dzisiejsze społeczeństwo jest w znacznej mierze złaicyzowane, dlatego źródło najbardziej szkodliwych spośród bzdurnych przekonań widzę w polityce. Polacy stali się bardziej zaangażowani politycznie, niestety nie w sposób racjonalny, oparty na refleksji nad własnymi interesami oraz dobrem wspólnym, ale plemienny, pełen

pogardy i nienawiści. Samodzielne myślenie, zamiast bezrefleksyjnego popierania „swojej” strony politycznej wojny domowej, stało się rodzajem herezji, a na heretyków się poluje.

Czytelnicy PRZEGŁĄDU
ADAM JAŚKOW

Wierzą, przynajmniej niektórzy, że są narodem wybranym. Mesjaszem Europy i zbawicielem świata. A rzeczywistość skrzeczy.

WOJCIECH NOCKIEWICZ

Każdy może uwierzyć w największą bzdurę, pod warunkiem że pasuje to do przekonań z jego bańki. Niedawno przeczytałem np., że Kościół chce, by 500+ dostawały tylko dzieci rodziców ze ślubem kościelnym. W komentarzach oczywiście hejt na Kościół, no to chyba uwierzyli.

ROBERT ŚMIGIELSKI

Nigdy nie jest tak, że wszyscy wierzą w tę samą bzdurę, ale gdy czytam wypowiedzi na Facebooku, zawsze rozśmiesza mnie wiara wielu rodaków w to, że straszny Putin o niczym nie marzy tak mocno jak o podboju Polski – i dlatego trzeba z niej zrobić Fort Trump.



Czerwony alert dla szkół

Chaos, panika, improwizacja – nowym rokiem szkolnym nie martwi się tylko minister

Beata Igielska

1. HEJT

„Szmat, sprzedałaś się, k...”, czytała o sobie na Facebooku (który nie zareagował na falę hejtu) przez dwa wieczory, gdy w artykule opublikowanym na jednym z popularnych portali internetowych powiedziała, co myśli o powrocie do szkół w proponowanej przez MEN formule. Niestety, podała swoje imię i nazwisko. Zawsze podaje, jest odważna, znana i uznana, ekspert w dziedzinie edukacji, laureatka wielu tytułów nauczycielskich. Wydawało się też, że jest szanowana i lubiana. – Zaszczuli mnie – mówi teraz, potykając łzy. – Nie chcę już się wypowiadać, nie przeżyję drugiego takiego ataku. Na drzwiach mojego gabinetu wisiała kartka, że mam się wziąć do roboty, że chciała-bym debili wychowywać. Dostałam też groźby: przestań wypowiadać swoje mądrości, bo pożałujesz. Może za kilka miesięcy znajdę w sobie siłę, by zabrać głos publicznie...

Nauczyciele. Jest ich 512 tys., a uczniów mają niemal 5 mln. Leją się na nich kubły społecznego hejtu, przy czym pomyj starannie dolewa resort edukacji. Nawet po 14 miesiącach od strajku w kwietniu ub.r. są „winni”, że w tym roku co czwarty maturzysta oblał egzamin dojrzałości. Strajk wypomina im się na każdym kroku. Jak śmieli podnieść głowy i zawalczyć o swoją godność? Niemal całe środowisko wyszło z tego strajku potrzaskane moralnie i psychicznie. – Coś w nas pękło – mówili. – Ale już się podnosimy.

Byli załamani. Zapewnili, że pasjonaci będą się starali utrzymać w zawodzie, ale z towarzyszącym im poczuciem wielkiego żalu, wynikającym z pogardy i nienawiści, jaką im okazano. Nauczycielki w małych miejscowościach były wyzywane, opluwane, w sklepach odmawiano im sprzedawania towarów.

W lipcu pisowski wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki mówił, że polska szkoła nie znajduje się jeszcze na poziomie, jakiego życzyłaby sobie jego partia. Że młodzi, którzy przejdą edukację zgodną z poglądami Prawa i Sprawiedliwości, chętniej będą na to ugrupowanie głosować.

Echem odbiła się też majowa wypowiedź ministra rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego. Pytany w RMF FM, dlaczego pracownicy sezonowi z zagranicy będą badani na obecność koronawirusa, a nauczyciele czy lekarze na takie testy liczyć nie mogą, odpowiedział, żeby nauczyciele pomogli rolnikom w zbiorach

w powiatach czerwonych słysząc „nie” dla takiej formy nauczania. Sanepid z Rybnika w odpowiedzi na wniosek burmistrza miasta i gminy Czerwionka-Leszczyny o naukę zdalną lub hybrydową odpisał: „Zgodnie z decyzją MEN, rozpoczęcie nowego roku szkolnego odbędzie się w trybie stacjonarnym”; „Powiat uznany za żółty lub czerwony nie jest czynnikiem decydującym o ograniczeniu nauczania stacjonarnego i nie determinuje zamknięcia szkół”. Internauta tak podsumowuje tę sytuację: „Szeffowie powiatowych sanepidów mogą wyłączyć z nauki całe gminy, ale co z opieką nad dziećmi, które muszą

Strajk wypomina im się na każdym kroku. Niemal całe środowisko wyszło z niego potrzaskane moralnie i psychicznie.

truskawek. Faktem jest, że wielu mogłoby w ten sposób zarobić znacznie więcej niż przy tablicy.

Co na to minister edukacji, teoretycznie pierwszy nauczyciel? Odwraca się plecami do nich i do całego środowiska oświatowego. Jest tylko politykiem i tylko urzędnikiem. Oni oczekiwali, by był jednym z nich.

2. LĘK

Część boi się rozpoczęcia roku szkolnego, zwłaszcza ci z grup ryzyka. Nie pomaga im nieustanny chaos informacyjny generowany przez ministerstwo. Kiedy już byli gotowi na edukację hybrydową, kiedy byli w stanie znów zarywać noce, żeby to przygotować, okazało się, że nawet

zostać w domu, kto ma za nią zapłacić?”. Ot co!

Od marca MEN nie zrobiło nic, by poprawić złe warunki nauki w wielu szkołach, gdzie uczniowie siedzą sobie na głowie z powodu ciasnoty (podwójny rocznik w szkołach ponadpodstawowych, przeładowane podstawówki). To stwarza zagrożenie nie tylko rozprzestrzenianiem się COVID-19, ale też sezonowej grypy czy wszawicy. Minister Piontkowski działa jednak konsekwentnie według strategii: ruszamy 1 września po linii najmniejszego oporu, dokładamy płyn do dezynfekcji i spoty reklamowe, a za miesiąc zamknie się przeludnione szkoły jednym ruchem. Pewnie zresztą będzie to decyzja innego już ministra. A nauczyciele? Niech się boją, niech wietrzą sale, każą dzieciom myć ręczki, niech myślą wspólnie z dyrektorem, jak dzielić klasy...

3. WSTYD

Są zniesmaczeni, wstydzą się za tych, którzy ich reprezentują, za kuratorów wybieranych jedynie według klucza politycznego, nie według umiejętności ani wykształcenia.

Domena kobiet

Nauczyciele ogółem	512 354
Kobiety	420 899
Mianowani	103 989
Dyplomowani	286 790
Uczniowie	4 904 101,
	co stanowi 12,8%
	ludności kraju

Źródło: Raport GUS „Oświata i wychowanie w roku szkolnym 2018/19”



Dopiero po interwencji ZNP do szkół trafił płyn do dezynfekcji i maski medyczne dla personelu. Masek wystarczy na 10 dni nauki.

Ci politycznie usłużni urzędnicy sprawujący kontrolę nad nimi i dyrektorami nie mają litości. Z ich nakazu nauczyciele musieli wypełniać przez cały okres edukacji zdalnej tony kwestionariuszy, by udowodnić, że pracują, że nie są wielbłądami, że... Kuratorzy w zamian „piękną” ich reprezentują, zaliczając wpadkę za wpadką. Na przykład Grzegorz Wierchowski, kurator łódzki, 22 sierpnia odwołany przez ministra edukacji na wniosek wojewody. Mobbingował ludzi, po chamsku zwalniał, ma z tego powodu kilka procesów, o czym można przeczytać choćby w postach łódzkiej nauczycielskiej Solidarności. Po czym na koniec swoich harców pognął do „Rozmów niedokończonych” w TV Trwam i Radiu Maryja, gdzie zaatakował środowiska LGBT.

Z medialnych popisów słynie również Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty. Oświadczyła np., że „masturbacja jest niezgodna z polskim prawem”. Silnie dbając o morale uczniów wraz z wojewodą małopolskim Piotrem Ćwikiem, nie dopuściła, by krakowska młodzież miała rzetelną edukację seksualną. Oburzyła się, że w Gdańsku władze finansują program „Zdrovve Love”. „Środowiska LGBT wiedzą doskonale, że ich programy są niezgodne z podstawami programowymi w szkołach i z prawem polskim. Ukrywają ideologiczne genderowe treści pod hasłami programów prozdrowotnych. Kłamią, oszukują i deprawują. Nie macie tego

dosyć? Informujmy się! Działajmy!”, pisała w mediach społecznościowych. Na to od razu zareagował Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, przypominając wcześniejsze wysoki pani kurator i nawołując, by odsunąć ją od „pełnienia jakichkolwiek funkcji w oświacie. Chrońmy dzieci przed niekompetentnymi urzędnikami!”.

4. ZMĘCZENIE

– Czy więc tak trudno zrozumieć, dlaczego nauczyciele są zawiedzeni, a raczej dlaczego niczemu już się

Nauczycielki w małych miejscowościach były wyzywane, opluwane, w sklepach odmawiano im sprzedawania towarów.

nie dziwią? – pyta retorycznie Marek Pleśniar, dyrektor biura Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty. – Zdalna edukacja nie była pracą naturalną. I ta wzmożona kontrola kuratorów! Nauczyciele są więc zdemotywowani, zniesmaczeni, bez radości pracy. Będą robić to, co potrafią, ale bez entuzjazmu. Emeryci i ci, którzy mają prawo do jakichkolwiek świadczeń, chcą odejść z pracy. Brak wyrazistego przywództwa nie pomaga. Idzie za tym brak odpowiedzialności, strategii, nijakość. Ludzie nie wierzą własnemu ministrowi. Sami niosą tę polską edukację, nie znajdując odpowiedzi, dlaczego trzeba to robić. Łatwo jest nauczyć bezczynności i bierności, braku kreatywności.

Już widać, że najlepsi uciekną z tego zawodu. Dobrze, że mają fajnych liderów lokalnych, czasem fajnych dyrektorów. Platformy edukacyjne są rozwijane tam, gdzie jest silne lokalne przywództwo. Dyrektorom nie starcza już sił na rozwój placówki, byle spełnić wytyczne sanepidu. Nawet w czasie wojny, nawet w biedzie edukacja ciągnęła uczniów, była szanowana – podsumowuje gorzko Pleśniar.

– Wypalenie w normalnych, naturalnych warunkach nie nastąpiłoby tak szybko i w takim natężeniu, jakie obserwujemy – dodaje Przemysław Staroń, psycholog, Nauczyciel Roku 2018, pracujący w II LO w Sopocie, który znalazł się wśród 50 finalistów prestiżowego międzynarodowego konkursu Global Teacher Prize. – Nawet jeśli nauczyciele nie przyznają się do kryzysu psychologicznego, nawet jeśli próbują sobie dawać radę, za jakiś czas zapłacą zdrowiem psychicznym i fizycznym. A zmęczony organizm tym bardziej będzie podatny na wirusy. COVID-19 niesie lęk globalny. Każdy z nas boi się jesiennego lockdownu. Niepokój nauczycieli wzmacnia podejście MEN do pandemii: jakoś to będzie, jak się pojawią zakażenia, najwyższej szkoły się zamknie. To kompletny brak przygotowania, na zasadzie: stłuczmy termometr, a gorączka zniknie. Nie zniknie! Najlepiej byłoby, żeby drugiej kwarantanny nie było, ale myślenie życzeniowe ma się nijak do

rzeczywistości, dlatego trzeba być na taką ewentualność przygotowanym – konkluduje Staroń.

5. ZASTANAWIANIE SIĘ

Warszawscy dyrektorzy mają uświadomić nauczycielom, że „podstawa programowa to jeden z instrumentów wspierania rozwoju dzieci i młodzieży, a nie główny cel edukacji”. „Zastanówcie się wspólnie nad możliwościami elastycznego podejścia i przeprowadźcie ocenę rzeczywistych strat w realizacji podstawy programowej z poszczególnych przedmiotów. Taka analiza będzie szczególnie ważna w kształceniu zawodowym”, czytamy w stołecznych wytycznych.

► Dyrektorzy wraz z nauczycielami mają „wyodrębnić niezrealizowane efekty nauczania” i tak przebudować programy, aby zrealizować je w kolejnych latach. Ciekawe, co na to Centralna Komisja Egzaminacyjna. Czy uwzględni ową „elastyczność”, układając arkusze egzaminacyjne na przyszły rok, by nie powtórzył się dramat maturzystów?

– Od marca do czerwca nie mieliśmy dostępu do laboratoriów ani specjalistycznego sprzętu, nie mogliśmy zrealizować podstawy programowej – mówi Mariusz Zyngier ze szkoły w Pofańcu, najlepszy nauczyciel przedmiotów zawodowych w Ogólnopolskim Konkursie Nauczyciel Roku 2004 i finalista Global Teacher Prize 2017. – Był to czas podsumowań i powtórzeń, co może zaprezentować na egzaminie zawodowym. Jeśli nie wróciłibyśmy do szkoły od września, nie wyobrażam sobie, żeby uczniowie ten egzamin zdali. Jesteśmy w stanie nadgonić materiał przy ich ogromnym wysiłku.

Nauczyciele wstydzą się za kuratorów wybieranych według klucza politycznego, nie według umiejętności ani wykształcenia.

Przemysław Staroń: – Odchudzenie podstawy programowej jest konieczne. Odgórne odchudzenie! Młody człowiek nawet w normalnych warunkach wariuje od nadmiaru wiedzy i przebudzowania, a co dopiero w edukacji zdalnej! Ani nauczycieli, ani uczniów nie uczymy psychologicznych sposobów zmniejszania napięcia. Jakbyśmy zapomnieli, że chroniczny stres osłabia układ odpornościowy.

Tymczasem według ministra edukacji pierwsze tygodnie nowego roku szkolnego nauczyciele powinni poświęcić na powtórzenie materiału z kwarantanny. MEN wystąpiło do ministra finansów i premiera o dodatkowe środki na zajęcia wyrównawcze.

W „Sygnałach dnia” w radiowej Jedynce Dariusz Piontkowski ocenił, że edukacja zdalna nie jest tak samo efektywna jak edukacja stacjonarna: „Nauczanie na odległość było wyjściem awaryjnym, kiedy pojawiła się pandemia i zmuszeni byliśmy do zamknięcia szkół. Nie chcąc doprowadzić do tego, żeby młodzież po prostu miała wolne i nie chodziła do szkoły, tak jak przytłaczająca większość krajów Europy i świata zdecydowaliśmy

się na kształcenie na odległość. W większości wypadków jest ono mniej efektywne niż standardowy kontakt nauczyciela z uczniem, możliwość dyskusji, rozmowy na lekcji, korygowania na bieżąco tego, co się dzieje. Możliwości dyscyplinowania, mobilizowania uczniów wirtualnie są mniejsze niż przy bezpośrednim kontakcie. Mogło to mieć wpływ na wynik egzaminów”.

6. ZAROBKI

Przemysław Staroń: – Przestałem w tej kwestii cokolwiek oczekiwać. Przyzwyczaiłem się, że rządzący pogadają, a jak przychodzi co do czego, nic nie mamy, społeczeństwu zaś sączy się komunikat, że nauczyciel powinien pracować za małe pieniądze.

– W szkołach zawodowych szybko dobrze nie będzie, absolwenci uczelni technicznych nie chcą pracować jako nauczyciele. Jeśli mają tytuł inżyniera, muszą poświęcić kilkanaście lat, by dotrzeć do najwyższego stopnia awansu zawodowego. Lata temu

półtora etatu, bo nie ma kto uczyć. Fajnie, mamy kasę, ale co dalej.

Marek Pleśniar stara się nie jęczeć w mediach, jak to nauczyciele są demotywowani płacami. – Wielu wybiera ten zawód, bo lubi uczyć. Nie zmienia to faktu, że obecnie pensja jest demotywująca. Na razie nauczyciele robią swoje. Jeszcze może nie są wypaleni, ale już na pewno pozbawieni motywacji. Z powodu marnej kasy, oddaleni od kultury, nie kupują książek, co mają przekazywać młodemu? Wielu z nich czeka tylko na pomostówki i odejdą z zawodu.

Według ostrożnych szacunków Związku Nauczycielstwa Polskiego w nadchodzącym roku szkolnym ponad 10% kadry osiągnie wiek umożliwiający odejście ze świadczeniami przedemerytalnymi, a ok. 20% osiągnie wiek emerytalny. Jeśli wszyscy z tych przywilejów skorzystają, będziemy się zmagać z niezłym kryzysem kadrowym w oświacie.

Zgodnie z zapowiedziami MEN po podwyżce o 6% nauczyciel stażysta będzie zarabiał 2949 zł brutto, a dyplomowany 4046 zł. W nauczycielskich portfelach będzie więcej o 167-229 zł brutto. Ta „olbrzymia” kasa ma być wypłacona najpóźniej do 30 września br. (z wyrównaniem od 1 września). Wielu samorządom zabraknie na ten cel pieniędzy. Dariusz Piontkowski przyznał, że może też zabraknąć pieniędzy na podwyżki dla nauczycieli w kolejnych latach.

7. NADZIEJA

Mariusz Zyngier: – Tęsknię za uczniami, cieszę się, że rok szkolny rozpocznie się tradycyjnie, że będziemy mogli się spotkać. Wiem, że to, co mówię, nie spodoba się wielu kolegom i koleżankom, ale naprawdę jestem pozytywnie nastawiony i nie mogę się doczekać powrotu do szkoły. Wierzę, że będzie dobrze, nie zabija mnie lęk przed wirusem. Mam

Zarobki po podwyżkach

Minimalne stawki wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli z tytułem zawodowym magistra z przygotowaniem pedagogicznym wyniosą od 1 września 2020 r. (kwoty brutto):

nauczyciel stażysta	2949 zł (o 167 zł więcej niż obecnie)
nauczyciel kontraktowy	3034 zł (o 172 zł więcej)
nauczyciel mianowany	3445 zł (o 195 zł więcej)
nauczyciel dyplomowany	4046 zł (o 229 zł więcej)



Co z tego, że na konferencji 5 sierpnia pokazało się całe kierownictwo MEN, czyli wiceministrowie Marzena Machatek i Maciej Kopeć oraz minister Dariusz Piontowski, skoro środowisko oświatowe nie dostało wystarczających informacji.

53 lata i wiele optymizmu. Wspólnie z żoną, również nauczycielką przedmiotów zawodowych, zbudowaliśmy w sobie pozytywne nastawienie. Bo negatywne w niczym nie pomoże. Choć nie wiem do końca, jak bym się zachowywał, gdybym zachorował lub gdyby to spotkało najbliższego kolegę. Wskazania ministerstwa nijak się mają do nauczanych przez

Podlaskiego, Warmińsko-Mazurskiego i Wielkopolskiego na złożenie zamówienia mieli za ledwie jeden dzień, jeśli chcieli otrzymać płyn i maseczki do 1 września!

„2,5 mln nowych ławek, 2 mln testów dla nauczycieli, 11 mln masek dziennie dla szkół. Tyle że we Włoszech! A co u nas, panie ministrze? To nie może być zadanie dyrektorów

Marek Pleśniar: Ludzie nie wierzą własnemu ministrowi.

nas przedmiotów. Z założenia muszę podejść do ucznia, pokazać, wytłumaczyć. Bezwarunkowo nakażemy im w laboratoriach pracę w maskach i przyłbicach, wewnętrzne wytyczne szkoły będą ostrzejsze niż te rządowe. Mamy nadzieję, że starostwo powiatowe zaakceptuje podział na grupy. Zazdrościmy nauczycielom przedmiotów ogólnokształcących, mają tyle świetnie przygotowanych materiałów, tyle gotowców, my wszystkiego sami szukamy, opracowujemy, ściągamy specjalistyczne programy.

W całej Europie państwa poświęciły czas pandemii na m.in. wyposażanie szkół w zapas maseczek, rękawiczek, płynów do dezynfekcji. W Polsce dopiero po interwencji ZNP resorty edukacji i zdrowia zaofertowały dyrektorom szkół i placówek oświatowych bezpłatny płyn do dezynfekcji oraz maski medyczne dla personelu szkolnego. Tych masek wystarczy średnio na 10 dni nauki szkolnej! Dyrektorzy z Małopolskiego,

Podlaskiego, Warmińsko-Mazurskiego i Wielkopolskiego na złożenie zamówienia mieli za ledwie jeden dzień, jeśli chcieli otrzymać płyn i maseczki do 1 września!

8. BYĆ SOBA

Bogusława Śliwerskiego, profesora pedagogiki, członka Rady Doskonałości Naukowej I kadencji oraz byłego przewodniczącego Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, bulwersuje arogancja władzy, która nie wykazuje żadnego szacunku dla zawodu nauczyciela. – Nauczyciele to kolejna grupa zawodowa do podporządkowania władzy. W dodatku rodzice, którzy nie potrafią, nie mogą lub nie chcą zajmować się dziećmi w pandemii, swoją frustrację też wylewają na nauczycieli. Gubimy w tym wszystkim człowieka – podkreśla profesor.

Jego zdaniem zawód nauczyciela to, po pierwsze, profesjonalizm i mistrzostwo – w skali kraju takich mistrzów jest ok. 27-30%; oni znakomicie radzą sobie ze wszystkim. Widać

to szczególnie w edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej. Trafiają tam tylko kobiety kochające pracę z małymi dziećmi. I to jest OK. Jedna trzecia to ludzie absolutnie wypaleni, nie lubiący swojej pracy, wykonujący ją z przymusu, bo nic innego im w życiu nie wyszło. Są toksyczni, szkodliwi. 40% to dobrzy warsztatowo zawodowcy, ani zbyt zapaleni, ani zbyt wypaleni.

Po drugie, nauczycielstwo to rozgoroczenie wynikające z dysonansu między tym, kim chciało się być, a tym, co rzeczywiście można zrobić. Nauczyciel powinien oddziaływać osobowością, ale czy ktoś w gorsecie absurdów i bzdur biurokratycznych może dzielić się sobą?

Po trzecie, nauczycielstwo to rywalizacja: o miejsce pracy, o jego utrzymanie, o awans zawodowy.

– Większość kadry ma tytuły nauczyciela mianowanego lub dyplomowanego – tłumaczy Śliwerski. – W tej grupie nie brakuje wypalonych. Stażyści i kontraktowi są skazani na walkę o siebie. Ta władza od początku nie ukrywa, że chodzi jej o wymianę elit. Nauczyciel ma być tym, kto właściwie wykonuje swoją robotę ideologiczno-polityczną. Elity trzeba wymienić, by nikt nie pamiętał, jak to jest być wolnym, samodzielnym, kreatywnym. Nowy nauczyciel ma być konformistą. Ten zawód wymaga zaś autonomii. Jeśli nie mam pieniędzy na książki, media, to jak mam się rozwijać, jak mam sobą obdarzać innych? Nie wszyscy mają bogatych partnerów życiowych. Mają za to rodziny i muszą się o nie zatroszczyć. Od 30 lat nauczycielowi nie pozwala się być wolnym – konkluduje prof. Śliwerski.

9. PUENTA

Niech nią będzie niedawna wizyta ministra Piontowskiego w jego liceum w Białymstoku. Jakże to mogło być rozpoznanie sytuacji w terenie, przygotowania szkół do rozpoczęcia roku? Fajnie jednak było: poklepalili się minister z dyrektorem po ramieniu, pouśmiechali. To spotkanie już obrasta memami i satyrą. Bo nauczyciele często w ten sposób rozładowują frustrację, humorem i memami wrzucanymi na Facebooka ratują nadwątloną psychikę. Jak za okupacji satyrą walczono z wrogiem, tak dziś nauczyciele bronią się nią przed arogancją i głupotą władzy.

Beata Igielska

Sklepowe ofensywy antymaseczkowców

Ruch zaprzeczający istnieniu pandemii często łączy się z ruchem antyszczepionkowym



16 sierpnia w Warszawie antyszczepionkowcy manifestowali pod hasłem „Zakończyć plandemię”.

Anna Brzeska

Wolni i nieposłuszni – tak o sobie myślą. Zrzeszają się w mediach społecznościowych, wymieniają rzekomymi dowodami, że koronawirus nie jest bardziej szkodliwy od grypy, przerzucają radami typu „nie przyjmuj mandatów za brak maseczki”. W Nowym Tomyślu organizują wspólne wyjścia do sklepów – oczywiście bez maseczek.

Ich narracja jest zwykle prosta: kto wierzy rządowi i „głównym mediom”, jest głupcem i daje sobą manipulować. W najbardziej skrajnej wersji pandemia to bujda na resorach, wymyślona w celu destabilizacji gospodarki lub depopulacji ludności. W łagodnej – COVID-19 nie jest specjalnie groźny, ale np. noszenie maseczek już tak, ponieważ „zwiększa ilość dwutlenku węgla, a zmniejsza ilość tlenu”.

Nauka kontra mity

Jakkolwiek nie da się udowodnić, że bzdurą jest światowy spisek, w którym „oni oszukują nas, zatajając przed nami wszystko”, to jeśli chodzi o maseczki, warto zacytować Światową Organizację Zdrowia. Jasna i czytelna informacja na stronie WHO mówi, że nawet długotrwałe ich noszenie (o ile używamy ich prawidłowo) nie powoduje zatrucia dwutlenkiem węgla ani niedotlenienia. Co więcej, jak wiadomo w zasadzie od początku pandemii, koronawirus rozprzestrzenia się drogą kropelkową – kiedy kichamy, kaszлемy lub mówimy – i właśnie dlatego powinniśmy nosić maseczki, chroniąc otoczenie przed naszą potencjalnie wirusonością śliną czy wydzieliną z nosa.

Ale mity na temat bezzasadności i wręcz szkodliwości maseczek wciąż beztrząsoko okrążają Ziemię.

Emerytowany amerykański chirurg, dr Samuel Laucks, sfrustrowany ich popularnością, pokusił się nawet o napisanie eseju z osobistym świadectwem. „Ostatnie 39 lat spędziłem, pracując jako chirurg. Znaczną część tego czasu nosiłem maskę. W ciągu tych lat pracowałem z setkami (prawdopodobnie tysiącami) kolegów, którzy również nosili maski. Nikt z nas nie zachorował, nie zmarł ani nie umarł z powodu braku tlenu. Nikt z nas nie zachorował, nie zmarł ani nie umarł z powodu wdychania zbyt dużej ilości dwutlenku węgla. Nikt z nas nie zachorował, nie zmarł ani nie umarł z powodu ponownego wdychania odrobiny naszego wydychanego powietrza. Zaczniemy od tego, aby położyć kres siejącym strach teoriom!”, zaapelował.

Kaganiec i aparat opresji

Mimo nawoływań ekspertów oraz informacji o zwiększającej się liczbie zachorowań grupy covidowych denialistów (od ang. *denial* – odrzucenie, negowanie) pączkują i rosną w siłę.

Jedna z nich, mająca już niemal 4 tys. członków, szczególnie walczą z nakazem noszenia maseczek w sklepach. Co gorsza, zapowiada przeniesienie działalności z mediów społecznościowych do świata rzeczywistego – i właściwie już to robi przez podobne akcje jak te w Nowym Tomyślu. Grupa planuje dalsze „sklepowe ofensywy”, takie jak bezmaseczkowe zakupy, i chwalenie się nimi w internecie. Nawołuje też do tworzenia inicjatyw lokalnych. W grupie „głównej” już zresztą pełno jest zdjęć aktywistów, chlubiących się łamaniem nakazu noszenia maseczek w środkach komunikacji publicznej i sklepach. Antymaseczkowcy chcą także roznosić w miastach ulotki czy inne materiały. Co ciekawe, założyciele grupy, zapewne w obawie przed sabotowaniem inicjatywy, zapowiadają, że osoby planujące powołanie grupy lokalnej będą musiały przejść najpierw „rozmowę kwalifikacyjną”. Pod postem zgłaszają się fani z wielu polskich miast.

Entuzjazm, wyrażony przez liczne polubienia i serduszka, rodzi pytanie, dlaczego ci ludzie gotowi są biegać z ulotkami po ulicach i poświęcać czas, skoro chodzi tu tylko o konieczność noszenia maseczki podczas zakupów. Od dwóch członków grupy

dowiaduję się, że odmowa zakładania maseczki to właściwie symbol i rodzaj manifestu. Jeden wyjaśnia mi, że głównym postulatem środowiska jest zakończenie „plandemii” (tak to nazywają, sugerując, że koronawirus jest zorganizowanym spiskiem), powodującej liczne negatywne skutki gospodarcze. Dalej padają standardowe stwierdzenia, że koronawirus to najwyżej coś w rodzaju grypy, testy są niewiarygodne i nie da się oszacować skali problemu – oczywiście zawyżonej. Zadaje mi też pytanie, czy znam kogoś, kto rzeczywiście był chory.

Inny użytkownik grupy stwierdza, że maseczki przeszkadzają mu, ponieważ przez nakaz ich noszenia narzuca się ludziom wiarę w pandemię. Dodaje wspomniany argument o dwutlenku węgla i podnosi kwestię łamania swobód obywatelskich. Sprzedawców w sklepach nazywa natomiast aparatem opresji, a na moją sugestię, że jako wolnościowiec powinien raczej respektować prawo do stosowania ich zasad w ich własnych lokalach – czyli również do wypraszania ze sklepów osób bez maseczki – kończy rozmowę, stwierdzając, że szkoda mu czasu na dyskusję ze mną.

Skąd się biorą?

Dr hab. Wojciech Kulesza, psycholog społeczny, profesor Uniwersytetu SWPS: – Przyczyny tego zjawiska szukałbym w tym, że chcemy czuć się nie przedmiotem, lecz podmiotem. Ten mechanizm dobrze opisuje książka „Złudzenia, które pozwalają żyć” (praca zbiorowa psychologów społecznych, wydana przez PWN – przyp. red.). Pokazuje, jak wiele manipulacji stosujemy na sobie samych, by mieć wrażenie, że ten świat jest dobry i przewidywalny. Tymczasem pandemia koronawirusa to strasznie skomplikowana sprawa – medycznie, ekonomicznie, społecznie czy politycznie. Gdy zaś stworzymy sobie jakąś teorię spiskową, zapewniającą proste wyjaśnienie, czy choćby rozwiązujemy dylemat dotyczący maseczek, upraszczając, że „one i tak nic nie dają”, zyskujemy poczucie, że rozumiemy, o co w tym chodzi. Dzięki temu w naszym przekonaniu przestajemy być pionkami w grze, rozgrywanymi przez świat – a zaczynamy być tymi, którzy te pionki widzą, rozumieją zależności między nimi i wiedzą, jak sobie z tym

światem radzić. Każdy następny dzień zaczyna być wtedy przewidywalny. To nam daje poczucie kontroli nad tym, co jest niekontrolowalne.

Zdaniem dr. Kuleszy za popularnością ruchów antymaseczkowych stoi też tzw. nierealistyczny optymizm: – Polega on na tym, że kiedy dzieje się coś złego – jak teraz, gdy trwa pandemia – jesteśmy przekonani, że właśnie nam zachorowanie grozi mniej niż innym. Z czysto logicznego czy medycznego punktu widzenia to przekonanie nie ma oczywiście sensu. Taka postawa jednak również daje nam poczucie sprawstwa i kontroli, choć jest ono absolutnie iluzoryczne. Niestety, skutkiem opanowywania lęku w taki sposób jest to, że ludzie przestają się stosować do rekomendacji medycznych lub robią to w mniejszym stopniu. Ta ułuda zwiększa więc ryzyko zachorowania.

W Nowym Tomyślu antycovidowcy organizują wspólne wyjścia do sklepów – oczywiście bez maseczek.

Pytam o przyczynę rosnącej popularności antymaseczkowych grup internetowych i jej potencjalne skutki. Dr. Kulesza tłumaczy: – To, że ludzie potrzebują się zrzeszać, jest absolutnie naturalne. Nie lubimy czuć się mniejszością. Jeśli mam jakiś pogląd i odkryję, że inni mają podobny, nie tylko cieszę się z tego, ale także wiem, że skoro są jacyś inni, to znaczy, że ja nie jestem idiotą. W ten sposób, przez mechanizm zwany porównaniem społecznym, upewniamy się, że nie zbłądziliśmy. Możemy bowiem mówić, że jesteśmy sobie sterem, żeglazem i okrętem, ale jeżeli widzimy, że takich jak my jest więcej, potwierdzamy sami przed sobą naszą inteligencję. Właśnie dlatego antyszczepionkowcy, a teraz antycovidowcy, zrzeszają się w grupy. Ułatwia to internet, można zatem się spodziewać, że zjawisko będzie narastało i będzie na nim zbijany kapitał społeczny.

Ekspert przyznaje też, że już możemy obserwować przekuwanie go w kapitał polityczny: – Podczas kampanii wyborczej prezydent Andrzej Duda powiedział w Końskich, że nie szczepi się przeciwko grypie, bo nie, i stwierdził, że szczepionka przeciw koronawirusowi powinna być nieobowiązkowa. Ruch osób zaprzeczających istnieniu pandemii często łączy

się zresztą z ruchem antyszczepionkowym – również odwołuje się do haseł „wolnościowych” i prawa do decydowania o sobie.

I rzeczywiście – informacja opublikowana na facebookowej stronie grupy antymaseczkowców wprost głosi, że jej założyciel działa w porozumieniu z liderką środowiska antyszczepionkowców, Justyną Sochą.

– Oczywiście ich hasła brzmią może pięknie, ale trzeba pamiętać, że nieograniczone prawo decydowania o sobie oznacza anarchię – stwierdza dr Kulesza.

Psycholog spodziewa się, że ruch denialistów będzie rość w siłę: – Antyszczepionkowcy mają już na koncie sukces w postaci wprowadzenia do Sejmu debaty o zasadności szczepień – i są postowie, którzy zbili na tym kapitał. Wprawdzie od początku było wiadomo, że pomysły o dobro-

wolności szczepień zostaną odrzucone albo wrzucone do sejmowej zamrażarki, ale oczko do „wolnościowego” elektoratu zostało puszczone. To samo zrobił Andrzej Duda i niewątpliwie na tym zyskał, mimo że popierająca go partia nie planuje raczej zmian w kwestii szczepień ani nie neguje istnienia pandemii. Tak jednak wygląda populizm.

Lektura facebookowych profili użytkowników antymaseczkowych grup pozwala stwierdzić, że spora ich część promuje treści związane z Konfederacją. Moje subiektywne obserwacje potwierdza poniekąd badanie przeprowadzone w maju br. przez Franciszka Czecha i Pawła Ścigaję z UJ. Wynika z niego, że odsetek osób przyjmujących tzw. narracje spiskowe najwyższy był właśnie u zwolenników partii Janusza Korwina-Mikkego – i wynosił aż 68%. Najwięcej (ponad 74%) wśród nich zgodziło się też ze stwierdzeniem: „Problem koronawirusa jest wyolbrzymiany w celu zmuszenia do zakupu leków i nie zawsze bezpiecznych szczepionek”.

Co z tego wynika? Obawiam się, że jeśli pandemia potrwa jeszcze długie miesiące lub lata, to właśnie Konfederacji uda się uciuć na niej największe poparcie. ■

PRZEKUPSTWO I KONCERNY FARMACEUTYCZNE



O korupcji
wszyscy wiedzą
wszystko, tylko
o dowody jest
niezwykle trudno

Marek Czarkowski

Na początku sierpnia środowiskiem medycznym wstrząsnął komunikat Centralnego Biura Antykorupcyjnego informujący, że w jednej ze stołecznych restauracji funkcjonariusze lubelskiej delegatury zatrzymali byłego przewodniczącego Komisji ds. Produktów Leczniczych – Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych. Mężczyzna w przeszłości przewodniczył komisji rejestracji leków oraz był dyrektorem Instytutu Leków (od roku 2006 to Narodowy Instytut Leków). Szybko okazało się, że chodzi o prof. Aleksandra M., osobę bardzo znaną i wpływową w branży farmaceutycznej.

Wraz z nim zatrzymany został prezes zarządu podwarszawskiej spółki działającej na rynku leków. Jak ustalili agenci CBA, obaj panowie powoływali się na wpływy w instytucjach państwowych i podjęli się uzyskania pozytywnej decyzji URPLW MiPB w sprawie dopuszczenia do obrotu medycznej marihuany. Śledztwo prowadzi Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Gdyby starania spółki chcące wprowadzić na polski rynek produkty z marihuany zakończyły się sukcesem, zysk byłby liczony

w setkach milionów złotych. Legalna „trawka” szybko stałaby się aptecznym bestsellerem.

W komunikacie CBA znalazła się informacja, że „zatrzymany mężczyzna oczekiwał »wynagrodzenia« w formie gotówki, udziałów w spółkach, zatrudnienia osób z rodziny, a także zatrudnienia na stanowisku menedżerskim”. Funkcjonariusze mieli zatrzymać obu panów „w trakcie podpisywania umowy zobowiązania inwestycyjnego warunkującego otrzymanie żądanych korzyści”. Prokuratura wniosowała o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci aresztu, lecz sąd uznał, że nie ma takiej potrzeby. Zapowiada się bardzo długi proces, ponieważ w Polsce o korupcji w medycynie i branży farmaceutycznej wszyscy wiedzą wszystko, tylko o dowody jest niezwykle trudno.

Politycy – leki – korupcja?

Urzędnik, który odpowiada za rejestrację leków lub ma wpływ na tworzenie listy refundacyjnej, stąpa po polu minowym. Oskarżenia o korupcję mogą się pojawić w każdej chwili. Przypomnę zarzuty, które padły pod adresem piosenkarza Bolesława Piechy. W 2008 r. prokuratura i CBA badały jego rzekome związki z przedstawicielami francuskiego koncernu farmaceutycznego Servier. Chodziło o wpisanie iwabradyny na listę leków refundowanych. Oczywiście za stosowną prowizję. Śledztwo skończyło się niczym.

W grudniu 2015 r. funkcjonariusze CBA, działając pod nadzorem Prokuratury Apelacyjnej

w Białymstoku, zatrzymali byłego ministra zdrowia w rządzie Leszka Millera prof. Mariusza Łapińskiego i dwie inne osoby pod zarzutem korupcji oraz powoływania się na wpływy. Brzmiało nieźle, lecz sprawa była dęta. W 2018 r. w programie „Kulisy spraw” w Polskim Radiu 24 Łapiński ujawnił, że przedstawiono mu zarzut fikcyjnego leasingowania samochodu w trakcie pełnienia funkcji publicznych. Miało chodzić o czas, gdy już żadnych publicznych funkcji nie pełnił. Prokuratura podejrzewała, że byłby minister zdrowia używał samochodu, za który nie płacił. Na szczęście Łapiński zachował rachunki.

Był to drobiazg w porównaniu z zarzutami, jakie stawiano mu w roku 2003. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego stwierdziła wówczas, że zaistniała „możliwość korupcji” w resorcie zdrowia, w czasie gdy Łapiński nim kierował. Na celowniku służb i prokuratury znaleźli się wiceminister Aleksander Nauman i były szef gabinetu ministra Waldemar Deszczyński. Miał on żądać od niewymienionego z nazwy koncernu farmaceutycznego 1 mln dol. za wpisanie produkowanego przez ów koncern leku na listę refundacyjną. Prokuratura nigdy nie skierowała w tej sprawie aktu oskarżenia do sądu. Dość powszechne było przekonanie, że ta historia stanowiła fragment większej politycznej rozgrywki. Dlatego w Polsce należy bardzo ostrożnie traktować wszelkie rewelacje na temat korupcji na styku urzędnicy-firmy farmaceutyczne. Służby i prokuratura nieraz w przeszłości miały problemy, by dowieść przed sądem prawdziwości stawianych zarzutów.

Amerykański bat

Zupełnie inny, niemal epicki wymiar mają nieprawidłowości, jakich dopuszczały się wielkie koncerny farmaceutyczne. Łatwo się o tym przekonać, czytając oficjalne dokumenty Departamentu Sprawiedliwości USA oraz Amerykańskiej Komisji Papierów Wartościowych i Giełd (U.S. Securities and Exchange Commission).

Biczem bożym na międzynarodowych łapówkarzy jest uchwalona w 1977 r. ustawa Foreign Corrupt Practices Act (FCPA). Pozwala ona na pociągnięcie do odpowiedzialności podmiotów gospodarczych

i federalnym 3 mld dol. Tym sposobem uniknął odpowiedzialności cywilnej i karnej w związku z licznymi nieprawidłowościami. Okazało się, że pracownicy koncernu łamali prawo, promując w niedozwolony sposób trzy leki sprzedawane na receptę – paxil, wellbutrin i avandię. Poza tym GSK nie zgłosił części danych dotyczących bezpieczeństwa tych leków oraz fałszował raporty cenowe. W tym przypadku nie znalazła zastosowania ustawa FCPA, sięgnięto po surowsze regulacje prawne odnoszące się do przestępstw popełnionych na terenie USA. Dlatego wynegocjowana kwota była tak wysoka.

Zatrzymany prof. Aleksander M. miał się podjąć załatwienia wprowadzenia do obrotu medycznej marihuany.

mających zarejestrowaną działalność na terenie Stanów Zjednoczonych, które nie tylko dopuściły się „zwykłych” praktyk korupcyjnych, ale też fałszowały księgi rachunkowe lub nie stworzyły wewnętrznych regulacji chroniących przed podobnymi nieprawidłowościami.

Inne regulacje prawne dotyczące działań na terenie Stanów Zjednoczonych zabraniają firmom farmaceutycznym korumpowania urzędników. Ale też fałszowania wyników badań, ukrywania informacji o niepożądanych działaniach, opłacania lekarzy za przepisywanie pacjentom leków, nieuzasadnionego zawyżania cen itp. Grożą za to surowsze kary niż przewidziane w Foreign Corrupt Practices Act.

Departament Sprawiedliwości oraz Komisja Papierów Wartościowych i Giełd każdego roku publikują obszernie sprawozdania informujące o najbardziej pikantnych przypadkach. Organizacje pozarządowe przygotowują raporty na ten temat i układają listy rankingowe. Władzom amerykańskim chodzi jednak nie o to, by zarządy wielkich koncernów – w tym przypadku farmaceutycznych – posadzić na ławie oskarżonych i wystać za kraty, lecz... by zawrzeć ugodę. I wycisnąć z nich, ile się da. Dzięki tej praktyce amerykański budżet zyskuje poważne kwoty.

Rekord pod względem sumy wypłaconej w ramach ugody z amerykańskim rządem należy do koncernu GlaxoSmithKline, który w 2012 r. zgodził się zapłacić władzom stanowym

W komunikacie Departamentu Sprawiedliwości znalazła się groźna brzmiąca wypowiedź zastępcy prokuratora generalnego Jamesa M. Cole'a: „Jesteśmy zdeterminowani, aby ukrócić praktyki, które zagrażają zdrowiu pacjentów, szkodzą podatnikom i naruszają zaufanie publiczne – a to historyczne działanie jest jasnym ostrzeżeniem dla każdej firmy, która zdecyduje się złamać prawo”.

Nie za bardzo zarząd GlaxoSmithKline wziął to sobie do serca, skoro rok później koncern dał się przytłapać w Chinach. Tamtejsze władze zdobyły dowody na wręczanie przez pracowników oddziału GSK łapówek lekarzom,

po czym natychmiast został on deportowany. Inne źródła podają, że Reilly wyjechał z Chin przed rozpoczęciem aresztowań. Miał go zastąpić Hervé Gisserot, wiceprezes GlaxoSmithKline na Europę.

Jakiś czas potem pojawiła się informacja, że Chińczycy przytłapali na praktykach korupcyjnych pracownika innego globalnego koncernu farmaceutycznego, AstraZeneca. Nie było w tym nic dziwnego. Rynki europejski i amerykański z każdym rokiem stają się trudniejsze dla gigantów farmaceutycznych. Zarząd AstraZeneca zauważył, że zyski w Europie kurczą się ze względu na wygaśnięcie patentów na ich kluczowe leki. W roku 2012 sprzedaż produktów AstraZeneca spadła o 15%, do 28 mld dol., a zysk przed opodatkowaniem o 35%, do 7,7 mld dol. Sprzedaż w Chinach w tym samym czasie wzrosła zaś o 20%, do 1,3 mld dol.

W sierpniu 2016 r. koncern zgodził się w ramach ugody z amerykańską Komisją Papierów Wartościowych i Giełd zapłacić 5,5 mln dol. za naruszenie Foreign Corrupt Practices Act. Kierownictwo AstraZeneca przyznało się, że pracownicy oddziałów rosyjskiego i chińskiego dokonywali „nieprawidłowych płatności” na rachunki bankowe pracowników służby zdrowia w tych krajach, i obiecało solennie zaprzestania podobnych praktyk.

Według danych organizacji pozarządowych w latach 2009-2017 osiem największych koncernów

Urzędnik, który odpowiada za rejestrację leków lub ma wpływ na tworzenie listy refundacyjnej, stąpa po polu minowym.

by przepisywali pacjentom więcej leków ich firmy. W grę miały wchodzić prezenty, opłaty za podróże i wykłady, znaczące premie pieniężne, a nawet usługi seksualne. Aresztowanych zostało 18 pracowników koncernu.

Rok później GlaxoSmithKline zapłacił Pekinowi rekordową grzywnę w wysokości 490 mln dol. Oraz – co było bardzo w chińskim stylu – musiał wydać upokarzające oświadczenie, zawierające przeprosiny skierowane do rządu i obywateli Państwa Środka. Agencja Xinhua podała, że po jednodniowym procesie sąd w mieście Changsha skazał Marka Reilly'ego, byłego szefa chińskich operacji GSK, na trzy lata więzienia,

farmaceutycznych – Novo Nordisk, Johnson & Johnson, Pfizer, Eli Lilly, Bristol-Myers Squibb, AstraZeneca, GlaxoSmithKline i Teva – tylko z powodu naruszenia ustawy o zagranicznych praktykach korupcyjnych zapłaciło rządowi USA w ramach zawartych porozumień 725 mln dol. Nie wliczono w to pieniędzy uzyskanych przez administrację z zawartych z koncernami porozumień dotyczących uniknięcia odpowiedzialności za łamanie prawa na terenie Stanów Zjednoczonych. Nie wiem też, czy wspomniana kwota obejmuje zobowiązanie koncernu Teva, który w ramach ugody zgodził się zapłacić 519 mln dol., by uniknąć zarzutów karnych i cywilnych. ▶

► Firma przyznała, że korumpowała urzędników meksykańskich, rosyjskich i ukraińskich, „promując” swój lek na stwardnienie rozsiane, copaxone. Być może przelew został zrealizowany w roku 2018.

Duilio – Król Midas włoskiej służby zdrowia

20 września 1993 r. w Lozannie w ręce szwajcarskich policjantów wpadł Duilio Poggiolini, były generalny inspektor we włoskim Ministerstwie Zdrowia i były przedstawiciel tego kraju w WHO, członek niezwykle wpływowej w latach 80. ubiegłego wieku loży masońskiej Propaganda Due, bardziej znanej jako P-2. Włoska

Skatalogowanie tych skarbów zajęło śledczym 12 godzin. Ich wartość oszacowano na miliardy lirów. Jeszcze więcej pieniędzy znalazły szwajcarskie służby na rachunkach bankowych. Duilio tłumaczył, że to nie jego, ale żony Pierr Di Marii Poggiolini. Włoska prasa ochrzciła go mianem Re Mida della Sanità, czyli Króla Midasa służby zdrowia, i porównała do sycylijskich mafiosów, którzy jak on mieli słabość do sztabek złota i gotówki w paczkach.

Proces ujawnił, jak bezwzględny łapówkarzem był Duilio. A płaciły mu największe koncerny farmaceutyczne. W 2000 r. sąd skazał go na siedem i pół roku więzienia. Wyrok odbywał głównie w areszcie domowym.

sponsorowano wyjazdy na konferencje naukowe i na wczasy do luksusowych kurortów, a nawet kupowano im bilety na wyścigi Formuły 1. Śledztwo wykazało, że inne wielkie firmy farmaceutyczne robiły to samo. Nie tylko we Włoszech. I choć dziś takie praktyki należą do rzadkości, nie można wykluczyć, że lekarzy „zachęca się” w inny sposób.

Kto smaruje, ten jedzie

Mam wrażenie, że Big Pharma – czyli wielkie koncerny farmaceutyczne – traktują kwoty wypłacane w ramach kolejnych porozumień z amerykańskimi czy europejskimi instytucjami kontrolnymi jako koszty. Produkcja

Koncern GlaxoSmithKline zgodził się zapłacić władzom amerykańskim 3 mld dol., aby uniknąć odpowiedzialności cywilnej i karnej za nieprawidłowości.

prokuratura chciała mu postawić zarzuty korupcyjne. Nie sposób wyobrazić sobie zdumienia włoskich policjantów, którzy w ramach czynności śledczych weszli do willi Duilia w Neapolu. Na ścianach wisiały drogie obrazy, w szafach ukryto sztabki złota, a w sofach i tapczanach zaszyto drogie kamienie oraz wyroby jubilerskie. Nie zabrakło złotych rubli cara Mikołaja II ani południowoafrykańskich krugerrandów oraz paczek z pieniędzmi.

Apelacja skróciła odsiadkę do lat czterech i czterech miesięcy i została potwierdzona przez Sąd Kasacyjny. Miał też zapłacić państwu włoskiemu ponad 5 mln euro.

W roku 2004 wybuchł kolejny skandal. Guardia di Finanza chciała postawić przed sądem ponad 4 tys. lekarzy, którzy przyjmowali „prezenty” od GlaxoSmithKline. Opisujący sprawę brytyjski dziennik „The Guardian” podał, że koncern miał na nie wydać 228 mln euro. Włoskim medykom

i sprzedaż leków przynoszą ogromne zyski, a straty spowodowane ugodami są wliczane w cenę, którą płacą pacjenci. Czy można to ograniczyć? Na pewno tak. Można dostarczyć lekarzom i pacjentom rzetelnej wiedzy na temat leków. W Wielkiej Brytanii od roku 1949 publikowana jest British National Formulary, książka referencyjna zawierająca wiele informacji i porad dotyczących leków, ich stosowania, przeciwwskazań, skutków ubocznych, dawek, nazw, cen dostępnych specyfików oraz leków generycznych. Od dawna jest ona dostępna w internecie. Brytyjska służba zdrowia – National Health Service – promuje BNF, gdyż wie, że przyczynia się ona do racjonalizacji kosztów leczenia. Jej autorami są lekarze z ogromnym doświadczeniem i uznani specjaliści.

W Polsce wydawane są różne periodyki na temat farmakoterapii, lecz ostatnia publikacja będąca zbiorem wiedzy o wszystkich dostępnych u nas lekach wyszła pod koniec lat 90. A powinna być aktualizowana co roku.

Dziś Narodowy Fundusz Zdrowia – dzięki wprowadzeniu e-recepty – ma pełną i dostępną niemal natychmiast informację o tym, kto, ile, komu i jak często przepisuje konkretne leki. To ułatwiłoby przygotowanie poradnika dla lekarzy. I choć z pewnością nie wyeliminowałby on nagannych praktyk czy nieprawidłowości, tym, którzy „smarują”, trudniej byłoby jechać.

Marek Czarkowski



pah
Polska Akcja Humanitarna

62% osób w Sudanie Południowym nie ma dostępu do czystej wody

POMÓŻ NAM TO ZMIENIĆ
Wpłać: www.pah.org.pl

Porządki Wąsika

Wiceszef MSWiA pozbawia stołków ludzi Jarosława Zielińskiego

Wacław Jerzy Konieczpolski

Gdy minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński coraz częściej ma kłopoty zdrowotne, pod jego nieobecność resortem rządzi pierwszy zastępca Maciej Wąsik. I nie pozwala panoszyć się ludziom byłego pisowskiego wiceszefa MSWiA Jarosława Zielińskiego. Od kilku miesięcy pozbawia ich stołków w Państwowej Straży Pożarnej, która mu podlega. Zaczęło się od wymiany komendanta głównego, ostatnio z funkcją pierwszego strażaka województwa podlaskiego pożegnał się nadbryg. Jarosław Wendt.

Strażak na nartach

Kilka dni przed ubiegłorocznymi wyborami do parlamentu miejscowi strażacy wysłali list do ówczesnej posłanki Bożeny Kamińskiej, skarżąc się na „swawolę i prywatę kierownictwa Państwowej Straży Pożarnej woj. podlaskiego”. Pisali m.in. o wódce lejącej się strumieniami podczas imprez sportowych organizowanych przez Podlaskie Stowarzyszenie Kultury Fizycznej i Sportu Strażak przy Komendzie Wojewódzkiej PSP w Białymstoku, ale też o zorganizowanym przez Strażaka wyjeździe na narty do Włoch w grudniu 2018 r. Według strażaków zastępca Wendta, st. bryg. Andrzej Sobolewski, jako członek władz stowarzyszenia miał na tym skorzystać materialnie. Na pytanie, czy to prawda, Krzysztof Konicki z zarządu Strażaka odpowiedział, że „uczestnicy pokrywali w 100% koszty udziału, (...) a każdy z uczestników wyjazdu pokrył jednakową kwotę (także Pan Sobolewski)”. Kosztów wyjazdu Konicki nie podał. Cóż, pozostaje nam wierzyć na słowo, że Sobolewski płacił jak inni.

Białostoccy strażacy zarzucają też Sobolewskiemu, że pobierał ekwiwalent za brak lokalu mieszkalnego w Białymstoku, a jednocześnie

korzystał z mieszkania będącego w gestii komendy wojewódzkiej. Także tu musimy wierzyć na słowo, że Sobolewski prawie codziennie dojeżdżał do pracy spoza Białegostoku. „Zastępca Podlaskiego Komendanta Wojewódzkiego PSP st. bryg. Andrzej Sobolewski pobiera równoważnik pieniężny za brak lokalu mieszkalnego jak dla strażaka posiadającego członków rodziny (...) – informował



st. bryg. Tomasz Gierasimiuk, rzecznik prasowy podlaskiego komendanta wojewódzkiego PSP – Komenda Wojewódzka PSP nie posiada mieszkań służbowych. Posiada jedynie pokój gościnny (...), z którego st. bryg. Andrzej Sobolewski korzysta w niektóre dni w miesiącu”. I dodał: „Opłata dzienna za korzystanie z pokoju gościnnego wynosi 18,17 zł”.

Gdyby Sobolewski chciał wynajmować w Białymstoku pokój na warunkach komercyjnych, kwota nieco powyżej 300 zł, jaką dostaje za brak lokalu mieszkalnego, nie wystarczyłaby nawet na skromny kąt w kilkupokojowym mieszkaniu.

Jednak to nie zarzuty wobec Sobolewskiego zadecydowały o dymisji Wendta. Ostatecznie do złożenia rezygnacji zmusiły go reperkusje

tragicznej śmierci dwóch strażaków podczas źle zabezpieczonej akcji gaśniczej w 2017 r. na białostockich Dojlidach. Ich dowódcy z pierwszej jednostki Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Białymstoku prokuratura postawiła zarzut nieumyślnego niedopełnienia obowiązków. Co ciekawe, jeden z podwładnych Wendta, który publicznie mówił o nieprawidłowościach, musiał rozstać się ze służbą.

Folwark na granicy

Czy los nadbryg. Jarosława Wendta podzieli inny zaufany Zielińskiego, komendant Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej gen. bryg. Grzegorz Biziuk? Funkcjonariusz SG „Dąb”

pisał do Bożeny Kamińskiej: „Komendant Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej Grzegorz Biziuk tak się zasłużył, że dostał bardzo szybki awans na generała. Jeszcze dwa lata temu był podpułkownikiem. Pan gen. bryg. Biziuk wierne i skutecznie toruje drogę awansu i kariery zawodowej znajomym i rodzinie swojej, a w szczególności wiceministra Zielińskiego. Podlaski Oddział SG jest jak prywatny folwark tych panów, a kłamstwo i nadużywanie władzy to codzienność. Kadra oddziału jest zastraszona, ludzie boją się rozmawiać, a zarządzanie oddziałem oparte jest na pomówieniach i plotkach.

Na niepokornych nasyłane są kontrole i bezpodstawne komisje. Jeżeli nic nie stwierdzą, to uruchamiany jest system oszczerstw i pomówień, z których treścią zainteresowani nie są zapoznawani (...).”

Dalej było m.in. o wyrzucaniu z placówek Straży Granicznej na Podlasiu komendantów podpułkowników oraz instalowaniu na ich miejsce niższych szarż „po linii rzymskokatolickiej”. Tak się stało przynajmniej na placówkach Straży Granicznej w Białowieży i Czeremsku. Prawosławni podpułkownicy przeszli na emeryturę, a ich miejsce zajęli katoliccy kapitanowie i porucznicy. W tej sprawie listy do premiera Morawieckiego pisał nawet prawosławny metropolita warszawski i całej Polski Sawa, ale niewiele to dało.

Myśli zaangażowane

Z dziennika prof. Andrzeja Walickiego

O POLSCĘ LUDOWĄ I KOMUNIZMIE

9 października 2007 r.

Konsekwencją postawienia znaku równości pomiędzy PRL a „komunizmem” było świadome dążenie do wykluczenia „komunistów” ze wspólnoty narodowej, stygmatyzowania ich jako „nominalnych” jedynie Polaków, oraz zakaz współdziałania partii „postsolidarnościowych” z SdRP, a następnie SLD. Była to więc polityka ideowej dyskryminacji, całkowicie sprzeczna z zasadą, iż nikogo nie wolno dyskryminować ze względu na „światopogląd, opinie polityczne lub wszelkie inne” (Karta Praw Podstawowych UE).

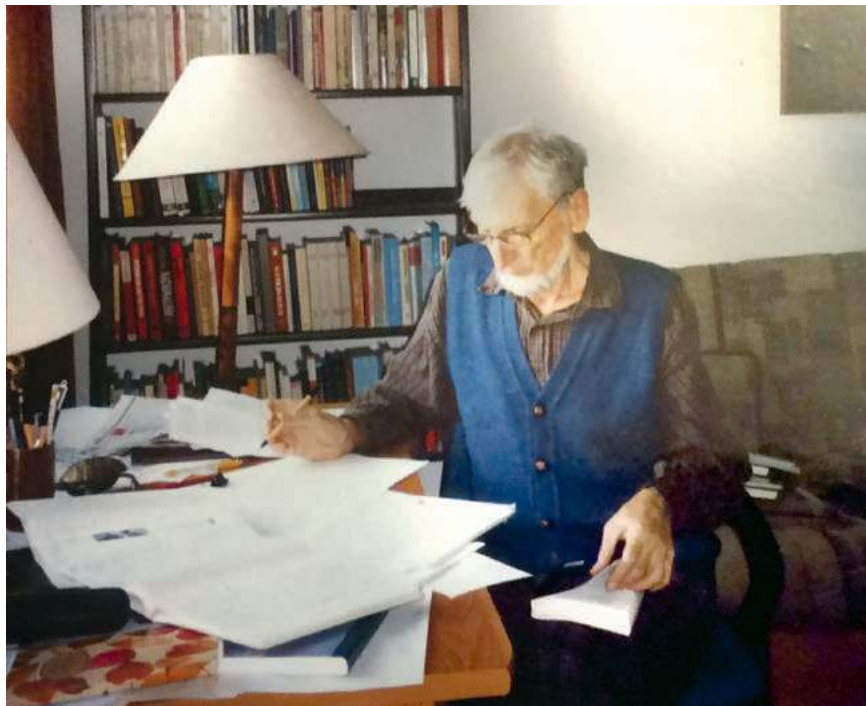
5 grudnia 2007 r.

Pełczyński (Zbigniew, profesor Oksfordu) dowodzi, że proces dekomunizacji Polski rozpoczął się w roku 1956! Zacytujmy:

„Twierdzę, że »polska droga do komunizmu« stała się, od roku 1956, drogą od komunizmu (...). Polska weszła na drogę od komunizmu na długo przed narodzinami Solidarności. (...) Wydarzenia lat 1980-1981 rozwijały się w tak dramatycznym tempie właśnie ze względu na ten tak długi okres przygotowawczy” (Zbigniew Pełczyński, *Poland. The Road from Communism*, Special R.B. McCallum lecture, 1982).

I dalej także prof. Z. Pełczyński na temat zastug W. Gomułki:

„Po pierwsze, system komunistyczny utracił piętno sowieckiego pochodzenia i sowieckiej dominacji (...). Po drugie, Gomułka uczynił system akceptowalnym, utrzymując przymus na minimalnym poziomie (...). Po trzecie, Gomułka zniósł wiele dokuczliwych środków kontroli osobistej, zwłaszcza kontaktów z Zachodem (...). Po czwarte, zaprzestano urabiania kultury według kanonów z socrealizmu czy innych oficjalnych dogmatów. Uniwersytety i instytuty badawcze zyskały pewną samorządność, marksizm-leninizm był teraz traktowany jako jedno z wielu możliwych stanowisk, co prawda nadal



popierane przez partię rządzącą i silnie subsydiowane (...). Stowarzyszenia zawodowe i kulturalne cieszyły się szeroką autonomią (...), jedno czy dwa spośród nich, jak np. Związek Literatów Polskich, zupełnie wyzbyły się charakteru ideologicznego. (...)

Wreszcie, również w ramach PZPR, Gomułka wprowadził znaczny zakres wolności. Marksizm-leninizm pozostał oficjalną doktryną, nie wolno go było kwestionować publicznie, ale władze partyjne nie wnikały zbyt głęboko w stan umysłu członków partii – liczyło się tylko zewnętrzne zachowanie. Agnostycyzm ideologiczny był powszechny, nawet praktyki religijne były tolerowane. Partia stała się raczej szeroko otwartym kościołem politycznym niż fanatyczną sektą – jej celem nie było wybawienie dusz z okopów religijnych, lecz skuteczne zarządzanie państwem i rozwojem gospodarczym. (...)

Po krótkotrwałej próbie zastąpienia komunistycznej legitymizacji władzy jawnym nacjonalizmem nastał czas pragmatycznego modelu

Gierka, następnie zaś (w roku 1980) próba modelu konsultacyjnego, a po stanie wojennym eksperymentowanie z pluralizmem w ramach ustroju autorytarnego wciąż, ale niepróbowanego restaurować ideologicznej więzi z tradycją komunizmu. Negocjacyjna forma zmiany ustroju w roku 1989 była więc zakończeniem, a nie początkiem, długiego procesu faktycznej dekomunizacji (...).

Ustrój PRL nie był komunizmem ani z punktu widzenia doktryny marksistowskiej, ani z punktu widzenia kierownictwa PZPR lub KPZR, ani wreszcie z punktu widzenia zwykłego zdrowego rozsądku.

POLEMICZNIE Z LESZKIEM KOŁAKOWSKIM

Prof. Walicki polemizuje z wieloma solidarnościowymi autorami, a przede wszystkim z Leszkiem Kołakowskim w sprawie tzw. zdrady „ideałów Października” przez Władysława Gomułkę. Walicki pisze, że zawód Kołakowskiego i innych rewizjonistów brał się stąd, że mieli oni nadzieję na „wewnętrzne zdemokratyzowanie się partii”,

na dopuszczenie do gremiów decyzyjnych „skrzydła rewizjonistycznego”.

To zaś było niebezpieczną utopią, niemogącą liczyć na tolerancję ZSRR i innych naszych sąsiadów. Realną „mądrością etapu” (wyrażenie St. Stommy) była liberalizacja bez politycznej demokratyzacji, tego jedynie oczekiwało od partii społeczeństwo polskie – w odróżnieniu od ambitnych „rewizjonistów” partyjnych, nie mniej wyobcowanych społecznie niż partyjni dogmatycy. Ja osobiście, jako młody człowiek nienależący do PZPR i powiązany (podobnie jak Pełczyński) ze środowiskami AK-owskimi, nie myślałem nawet o politycznej demokratyzacji partii, a więc nie przeżyłem rozczarowania, które stało się udziałem Kołakowskiego. Oczekiwałem od partii tego jedynie, aby ograniczyła zakres swej władzy i aby nie przestając być partią autorytarną (bo tylko taka partia mogła spełnić rolę kłosa ochraniającego odrębności polskie), zrezygnowała z aspiracji totalitarnych i z prymatu ideologii nad celami ogólnonarodowymi. Sądzę, że na tym właśnie polegał niepisany kontrakt między władzą a społeczeństwem polskim zawarty w 1956 r. Mimo klęski poniesionej przez wewnątrzpartyjnych rewizjonistów Gomułka w gruncie rzeczy dotrzymał tej umowy: Polska po roku 1956 była przecież krajem wychodzącym już z ortodoksyjnego komunizmu, zupełnie innym niż w czasach stalinowskich.

Nic więc dziwnego, że zareagowałem na pojawienie się „Głównych nurtów marksizmu” obszernym listem do Kołakowskiego, pisany w Genewie w dniach 27 lutego-3 marca 1979 r. Wyraziłem w nim m.in. stanowczy sprzeciw wobec tezy, iż Październik 1956 był „początkiem końca kulturalnej odnowy”, pisząc, iż był to tylko „początek końca politycznych aspiracji rewizjonizmu”.

O LEWICY

23 marca 2008 r., Nieborów

Prof. Walicki polemizuje z tezą Kołakowskiego, twierdzącego, że „nie wie, co to dziś lewica”.

Moim zdaniem spoiwem lewicy są dziś następujące postulaty:

– Nieodwracalność podstawowych zdobyczy *welfare state* (ubezpieczenia

społeczne, publiczna służba zdrowia, darmowa edukacja. Domaganie się ich anulacji jest klasycznym wstecznictwem).

– Niezgoda na „świętość” i aksjologiczną nadrzędność prawa własności prywatnej. Prywatyzacja tylko ze względów pragmatycznych, re-

Polska ma większe szanse jako zachód Wschodu niż jako periferie Zachodu.

prywatyzacja jako absolutny wyjątek. Niedopuszczalność ekspropriacji na rzecz właścicieli sprzed wielu lat. (...)

– Horyzontalna i wertykalna (pokoleniowa) solidarność społeczna.

– Etyczny indywidualizm. Odrzucenie dyktatury wspólnoty, narodu, państwa. Dyktatura w imię wartości kolektywistycznych to śmiertelny grzech komunizmu, od którego lewica musi się odżegnać.

W warunkach polskich:

– Niezgoda na etnocentryzm i politykę nienawiści. W tym bezwarunkowe odrzucenie żądań pozasądowej

lustracji i pomysłów dyskryminowania ekskomunistów.

– Niezgoda na wszelkie formy instytucjonalizacji rządów, a także nieformalnej władzy tzw. elit, zwłaszcza zaś tych, które skompromitowały przez nadużycia sztandar „postsolidarności” (...).

– Krytyka mitotwórstwa służącego tym siłom, zwłaszcza mitów „kombatanckich”.

– Odrzucenie Orwellowskiej nowomowy, czyli prób zdominowania społeczeństwa przez narzucenie języka (np. „roszczenia” zamiast „uprawnienia”, „dziecko” lub nawet „Polak” jako określenie embrionu itp.).

– Protest przeciwko próbom monopolizacji wartości narodowych, w tym zwłaszcza przeciwko próbom konstruowania i narzucania „jednej pamięci narodowej”, wykluczającej tradycję polskiej lewicy.

– Maksymalny obiektywizm w ocenie Polski Ludowej, z szacunkiem dla ludzi dobrze ją wspominających oraz w trosce o to, aby jej zacierany obraz nie stał się narzędziem prawicowej indoktrynacji.

– Obrona cywilizowanych zasad państwa prawa. W związku z tym stanowczy sprzeciw wobec zawłaszczania zasług i czynienia z tego specjalnych uprawnień („nam więcej wolno”) oraz wobec polityki traktowania kogokolwiek jako „obywatela drugiej kategorii”.

– Niezgoda na rusofobię, odrzucenie, rzecz jasna, wszelkich form antysemityzmu.

– Odrzucenie pseudoantykomunizmu, tj. antykomunizmu bez komunistów, służącego dyskryminacji postpeerelowskiej lewicy, przy jednoczesnym antykomunizmie we właściwym sensie tego terminu. (...)

– Czy również sprawy obyczajowe i moralne? Tak, w zakresie rzeczywistego równouprawnienia kobiet, kontroli urodzin, antykoncepcji. Swoboda obyczajowa w rozsądnych granicach, bo przesada pod tym względem to nie lewicowość, lecz kontrkulturowy libertynizm.



Między Moskwą a Warszawą Od Aleksandra I do Putina

WWW.SKLEP.TYGODNIKPRZEGLAD.PL

Wpłaty 67 zł prosimy dokonywać na konto:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta,

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

► Zapowiadając napisanie książki o ideologiach narodowych w Polsce listopadzie 2002 r., zanotował:

Poświęcę socjalizmowi sporo miejsca, ktoś musi przeciwstawić się ideowemu monopolowi prawicy. Ja zrobię to z pozycji Berlinowskiego pluralizmu. Niech jednak lewica zajmie się swoimi tradycjami, czemu tego nie robi? Gdzie książki o polskim socjalizmie, gdzie edycje myślicieli lewicowych? Zdumiewająca inercja, zdumiewający brak wiary w siebie, tak chyba trzeba to nazwać.

Hurtowe potraktowanie okresu PRL jako „czarnej dziury” skutecznie odcięło młode pokolenie Polaków od

Polska ciekawsza była jako miejsce spotkania katolicyzmu z komunizmem niż jako kraj konserwatywnego i triumfującego Kościoła.

Postscriptum (styczeń 2009 r.)

Prof. Walicki cytuje poglądy Tony’ego Judta, z którymi się utożsamia, krytyczne wobec tezy Kořakowskiego twierdzącego, że marksizm stracił wszelką aktualność we współczesnym świecie. Uważa, że wprowadzie komunistyczna eschatologia jest dziś martwa, ale nie odnosi się to do marksizmu.

Dziś kwestia społeczna odrodziła się jako centralna sprawa świata, a wraz z nią, czy chcemy tego, czy też nie, znów pojawiła się szansa dla

Nie podoba mi się moralnie zarówno klerykalizm, jak i łęklivy konformizm wobec kleru!

niedawnej przeszłości, zrywając łańcuch pokoleń, co jest przecież istotą ciągłości życia narodowego, i rodząc kuriozalne wręcz niezrozumienie realnych dylematów, przed którymi stała starsza część społeczeństwa. Po drugie, zawłaszczenie pojęcia patriotyzm przez tzw. obóz postsolidarnościowy zrodziło tendencje do utożsamiania elity narodu ze stowarzyszeniem skłóconych kombatanów, legitymując jednocześnie piętnowanie krytyków tego stowarzyszenia mianem „postkomunistów” lub metrykalnych tylko Polaków.

Marzec 2003 r.

Polska ma większe szanse jako zachód Wschodu niż jako peryferie Zachodu (...).

marksizmu. Nieprzypadkowo w sondażu BBC z 2005 r. Marks uznany został „za największego filozofa wszystkich czasów”.

Dalej prof. Walicki cytuje Judta:

„(...) Lewica musi przezwyciężyć swój kryzys, ponieważ jej istnienie niezbędne jest dla współczesnego świata, aczkolwiek w zupełnie nowej roli: w roli siły konserwatywnej broniącej osiągnąć liberalnego państwa opiekuńczego.

(...) Państwo nie może być organizatorem produkcji (...), jest nie do zastąpienia w ubezpieczeniach społecznych, służbie zdrowia, edukacji, a nawet w zabezpieczeniu transportu i organizacji wypoczynku.

We wszystkich tych dziedzinach państwo nie może być wyeliminowane przez rynek lub spontaniczne siły »społeczeństwa obywatelskiego«. Zadaniem lewicy jest więc obrona wspólnego dobra przez wytyczanie racjonalnych granic urynkwienia i prywatyzacji”.

DŁACZEGO PROF. WALICKI NIE LUBI III RP

26 marca 2004 r.

1. Nie podoba mi się sposób rozstania z PRL pozbawiony krzty wielkoduszności. (...) Widoczne jest to w argumentacji „dekomunizacyjnej”, skrajnej w stosunku do Jaruzelskiego.

2. Nie podoba mi się moralnie sposób rozstania z Rosją. (...) Resentyment, nienawiść. (...)

3. Nie podoba mi się moralnie stosunek do dziedzictwa lewicy. Dlaczego Polska ma być we wszystkich sprawach i zawsze po stronie konserwatywności, prawicy? (...)

4. Nie podoba mi się moralnie zarówno klerykalizm, jak i – może jeszcze bardziej – łęklivy konformizm wobec kleru! (...)

5. Zrozumiałe, że nie podoba mi się moralnie lizusostwo wobec Stanów Zjednoczonych połączone (...) z nadymaniem się wobec Europy. (...)

6. Bardzo nie podoba mi się, moralnie właśnie, socjaldarwinowska nuta tak silna w naszym pseudoliberalizmie. Jak można bezwstydnie głosić przewagę silniejszego nad słabszym, wyższość tzw. elit nad „ludem”? (...)

Ze „Zdania” nr 1-2/2009

wybrał Krystyn Dąbrowa

Zmarł

Andrzej WALICKI

Światowej sławy uczony, historyk idei, humanista.

Wybitny umysł od wielu lat towarzyszący lewicy w poszukiwaniu idei,

które uporządkują świat i uczynią go lepszym.

Żegnamy Członka Założyciela Społecznego Komitetu

Lewicy Obchodów 100-lecia Niepodległości

Aleksander Kwaśniewski

Danuta Waniek

Krzysztof Janik

Z wielkim smutkiem żegnam

Profesora

Andrzeja Walickiego

Wielkiego Uczzonego, Wspaniałego Człowieka,
Mądrego Obywatela

25 lat bliskiej z Nim znajomości i licznych rozmów
odbieram jako wyjątkowy dar losu

Wraz z żoną Lidią łączymy się w żalu z

dr hab. Joannę Schiller-Walicką

Andrzej Werblan

Pamięć o Profesorze Walickim będzie żyła również w Rosji

**Szanowna Pani Profesor
Joanna Schiller-Walicka**

Pani Profesor,
Pragnę złożyć na Pani ręce najgłębsze kondolencje z powodu odejścia Pani męża, Profesora Andrzeja Walickiego.

Jest to nieodżałowana strata dla polskiej nauki, rosyjsko-polskiej współpracy naukowej i dla sprawy pogłębienia wzajemnego zrozumienia między naszymi narodami.

Profesor Walicki był nie tylko wybitnym naukowcem, głębokim znawcą i wnikliwym analitykiem polskiej i rosyjskiej filozofii, historii, literatury, lecz również człowiekiem zadziwiająco nieobojętym, twardo i konsekwentnie trzymającym się swoich zasad i poglądów, niezależnie od koniunktury politycznej i presji, którą na niego wywierano.

Wysoko doceniamy to, że Profesor Walicki w ciągu całego swojego długiego i owocnego, ale jednocześnie niełatwego życia utrzymywał szczere i życzliwe zainteresowanie naszym krajem, niezmiennie opowiadając się za opartym na wzajemnym szacunku dialogiem i poszukiwaniem porozumienia między Rosjanami i Polakami. Jego zawsze spokojnego i rozsądnego, lecz ważkiego i miodajnego głosu nam wszystkim będzie bardzo brakowało.

Wdzięczna pamięć o Profesorze Andrzeju Walickim będzie żyła nie tylko w Polsce, lecz również w Rosji.

**Ambasador Rosji w Polsce
Sergey Andreev**

Warszawa, 26 sierpnia 2020 r.



Profesorka Janion

1926-2020

Katarzyna Niedurny

Nie była przesadnie miła, uśmiechała się rzadko, na jej twarzy rysowała się determinacja wymieszana z cichą rozpaczą. Dużo czasu spędzała w domu wśród książek, w legendarnej bibliotece, w której tworzyła najważniejsze publikacje o polskim romantyzmie. Pisała tylko ręcznie, podkreślając, jak ważny jest kontakt dłoni z papierem. Polska queerowa królowa, lewaczka, feministka, profesorka Maria Janion zmarła 23 sierpnia w Warszawie w wieku 93 lat.

Od początku nie wpisywała się w ramy. Najpierw w edukacyjne. Jedną z czołowych polskich humanistek musiała powtarzać szóstą klasę podstawówki i nie dostała się do gimnazjum. Paradoksalnie w dalszej edukacji pomógł jej wybuch II wojny światowej i udział w tajnych kompletach, na których nikt nie sprawdzał dotychczasowych wyników w nauce. Jak sama podkreślała, nie wiadomo, czy w innym wypadku udałoby się jej zdobyć wyższe wykształcenie. Od dziecka kochała jednak czytać, nawet po 30 książek w miesiącu. Z lektury prowadziła zaś skrupulatne zapiski. To dzięki książkom mogła prowadzić podwójne życie i odciąć się od rzeczywistości wojennego Wilna.

A także odnaleźć życiowe powołanie – historię literatury.

Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Warszawskim znalazła zatrudnienie w Instytucie Badań Literackich PAN oraz w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. W obu instytucjach prowadziła legendarne już seminaria dla studentów, na które uczęszczały czołowe postacie polskiej sceny humanistycznej. Oprócz romantyzmu można było na nich poznać najważniejsze cechy janionizmu: skrupulatność, erudycję oraz nieufność do tego, co w kulturze trwałe, oficjalne, najmocniejsze. Ta ostatnia cecha rozwijała się w samej Marii Janion latami, co widoczne było w jej stosunku do romantyzmu, który na początku ukochała, potem starannie analizowała, a na końcu poddała ostrej krytyce, czego przykładem może być jej opinia o Zygmuncie Krasińskim. Początkowo badaczka poświęciła mu jedną z książek, „Zygmunt Krasiński – debiut i dojrzałość”, zaczynając od uznania dla jego literackiego talentu, a na zniechęceniu za antysemityzm widoczny w czołowym dziele, „Nie-Boskiej komedii”, kończąc.

Maria Janion od początku była też zaangażowana politycznie. W czasie wojny jako łączniczka działała w podziemnym ZHP. W 1949 r. ▶

▶ wstąpiła do PZPR, z której została usunięta 30 lat później. W latach 70. poświęciła się działalności opozycyjnej, m.in. należała do założycieli Towarzystwa Kursów Naukowych. W sierpniu 1980 r. podpisała list 64 intelektualistów popierających strajki. A jednocześnie pozostała czujną obserwatorką, analizującą wszystkie aspekty rzeczywistości. Na XII Kongresie Kultury Polskiej, przerwany przez wprowadzenie stanu wojennego, w kontekście karnawału Solidarności apelowała: „Podobna diagnoza wymaga działania: przetworzenia niebываłego rozmachu emocjonalnego i ekspresyjnego w wielki ruch intelektualny”. To zdanie z jej referatu zostało wycięte i nie pojawiło się w publikacji pokongresowej, która ukazała się w drugim obiegu. Janion długo będzie się zastanawiać, czy to wynik cenzury, czy przeoczenia.

Perspektywą, z której badaczka po latach spoglądała na transformację ustrojową, była krytyka feministyczna. W głośnym wystąpieniu na I Kongresie Kobiet w 2009 r., zasiadając między Jolantą Kwaśniewską a Marią Kaczyńską, opowiadała o tym, jak zawiodła się na Solidarność wraz z przyjęciem przez nią podczas zjazdu krajowego uchwały o ochronie życia poczętego, która zapadła wbrew stanowisku większości

działaczek związkowych. „Ku mojemu zdumieniu okazało się, że w wolnej Polsce kobieta miała być istotą rodzinną, która zamiast polityką powinna zajmować się domem. Trochę czasu minęło, zanim pojęłam, że demokracja w Polsce jest rodzaju męskiego”, mówiła.

Feminizm jest zresztą kluczem, którym profesorka Janion posługiwała się bardzo często. Na zarzut byłego studenta Kosmy Złotowskiego, że kiedyś była wielką humanistką, a teraz jest „lewacką feministką” odpowiedziała krótko: „Świetnie”. W publikacjach zaś wskazywała, że feminizm pozwolił jej inaczej spojrzeć na materiał romantyczny i polską rzeczywistość, zobaczyć w niej wykluczonych, pomijanych: kobiety, Żydów, mniejszości seksualne, czego wynikiem były takie publikacje jak „Kobiety i duch inności”, „Płacz generała. Eseje o wojnie”, „Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi”, „Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie” czy „Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury” nominowana do Nagrody Literackiej Nike. Wcześniej Janion była członkinią jury tej nagrody, w latach 2000-2004 zaś jego przewodniczącą.

Upominając się o wykluczonych, Maria Janion opowiadała także o sobie. Mówiła o swoim miejscu w społeczeństwie jako starzejącej

się kobiety: „To doświadczenie drugorzędności, podrzędności, swoistego wykluczenia”. W dwutomowym wywiadzie rzece przeprowadzonym przez Kazimierę Szczukę wyoutowała się zaś jako lesbijka. Pytana o to, czy podrywała koleżanki, 86-letnia badaczka odpowiedziała z prostotą: „Starałam się i całkiem dobrze mi to wychodziło”.

Przy tym wszystkim, jak pisze o zmarłej jej uczennica, pisarka Inga Iwasiów, „Janion nie była fajną babką”. Nie była modna, nie była przebojowa, nie pojawiała się zbyt często w mediach, do których miała zresztą stosunek bardzo krytyczny, oskarżając je o nadmierne upraszczanie przedstawianej rzeczywistości. Najlepiej czuła się w domu, w swojej ogromnej bibliotece zajmującej każdy kąt przestrzeni mieszkalnej. O życiu nie wypowiadała się zbyt optymistycznie. W kontekście publicznym, pokazując, jak szkodliwe może być dla Polski przejęcie od romantyków myślenie o kraju jako Chrystusie narodów, wpatrywanie się w swoją wymarzoną wielkość przy jednoczesnych kompleksach na tle Zachodu, mówiła, że trzeba to zostawić i ruszyć dalej. Paradigmat romantyczno-symboliczny zastąpić należy ideą kształcenia, świadomego formowania osobowości, czemu poświęciła książkę o pięknym tytule „Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś”.

W kontekście prywatnym również pojawiał się w niej dystans. Mówiła: „Nie ustaję w trudzie, skoro życie już raz zostało nam dane (...), zostaliśmy wrzuceni w świat wbrew swojej woli (...), to trzeba jakoś dotrwać do końca”, dodając, że likierem, który osładza codzienny trud, jest dla niej praca zawodowa. Nie dawała żadnych prostych rad na przyszłość, to, co mówiła publicznie, wynikało z głębokiej wiedzy i erudycji, ważyła słowa. Zmarła, tak jak chciała, w swoim mieszkaniu, w swojej bibliotece, zaspiając podczas lektury. Mądra, poważna i wrażliwa profesorka Janion.

Katarzyna Niedurny

W tekście wykorzystałam cytaty z książki Marii Janion i Kazimierzy Szczuki „Janion. Transe – trauma – transgresje. Tom 1. Niedobre dziecię”, wywiadów: „Jestem po prostu starą kobietą”, „Rozmowy poszczególnie” oraz filmu dokumentalnego „Bunt Janion” w reżyserii Agnieszki Arnold.



„Bez Dogmatu” można kupić w sieci sprzedaży Empik w całym kraju oraz w Księgarni Naukowej im. Bolesława Prusa w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście 7. Roczną prenumeratę można zamówić telefonicznie: + 48 22 624 17 27.

„BEZ DOGMATU” o pandemii

Główny temat najnowszego numeru kwartalnika „Bez Dogmatu” to społeczne i ekonomiczne skutki pandemii COVID-19. Piszą o tym:

- **Anna Małyszko:** Nienawiść w czasach zarazy
- **Tadeusz Klementewicz:** Kwarantanna dla fundamentalistów rynkowych
- **Michał Kozłowski:** Epidemia i ideologia
- **Piotr Szumlewicz:** Tarcza antypracownicza
- **Dariusz Łukasiewicz:** Epidemie jako jeden z ważnych regulatorów rozwoju cywilizacyjnego

Poza tym m.in.:

- **Łukasz Kępiński** o tym, dlaczego w Warszawie tak łatwo zginąć w wypadku
- **Dawid Kański** o końcu programu Mieszkanie +
- **Sebastian Słowiński** o niemocy współczesnej lewicy
- **Artur Troost** o pozytywnych przykładach nacjonalizacji
- Recenzja książki Doroty Karaś i Marka Sterlingowa o Annie Walentynowicz

Ewa Smolińska-Borecka

Sześć dni do początku roku szkolnego. Środek tygodnia. W Rodzinnym Ogrodzie Działkowym Kaloria spokojnie, ale na większości działek ktoś jest. Ogród znajduje się na warszawskim Mokotowie, w sąsiedztwie kilku innych i Rezerwatu Jeziorko Czerniakowskie. A do samego jeziora nieco ponad 100 m. Główną aleją idzie kobieta. Zagadnięta, mówi, że jest tu gościem. Lubi w tym miejscu spacerować. Kiedy parki i lasy zamknięto na cztery spusty, ogrody działkowe były cały czas dostępne, więc często tu się pojawiała.

Helena Skierkowska wraca właśnie ze spaceru z psem. Przyjeżdża na działkę niemal codziennie, jeśli tylko nie pada. – Mieszkam przy Puławskiej, tam taki hurkot, że wytrzymać nie można – wyjaśnia. – Zaczęłam przyjeżdżać na wiosnę. W tym roku działka okazała się bardziej potrzebna niż wcześniej, bo czułam się tu bezpiecznie i nie musiałam nosić maseczki. Ja codziennie wracam na noc do mieszkania, ale mój syn na działce nocuje.

Na pytanie, czy ogród Kaloria został stworzony dla dietetyków (bo pracownice ogrody działkowe, jak wcześniej nazywały się ROD, były związane z zakładami lub branżami), pani Helena zaczyna się śmiać. – Nie, po prostu jest położony przy ulicy Kalorycznej.

Wolność i swoboda

Jak się sprawdziła działka w czasie pandemii? – Super! – wykrzykuje z entuzjazmem Tomasz.

Kiedy premier ogłosił zagrożenie epidemiczne, wytrzymali w bloku dwa tygodnie. W kwietniu Tomasz, jego żona i córka spakowali się i przyjechali na działkę. To samo zrobiła siostra Tomasza, która z mężem i dwójką dzieci wprowadziła się do swojego domku na sąsiedniej działce. – W mojej korporacji zdecydowano, że będziemy pracować zdalnie, więc mogłem przenieść się na działkę – tłumaczy Tomasz. – Córka zdalnie się uczyła. Wyjazd na działkę był świetnym pomysłem. Nikt z nas nie zachorował.

Kacper Chaber ma 15 lat i ciężko pracuje. – Dwa lata temu rodzice kupili tę działkę z domem, ale okazało się,

Rodos jest za miedzą

Na 900 tys. działek w rodzinnych ogrodach działkowych szukaliśmy schronienia przed koronawirusem i głupotą



Rodziny Ogrod Działkowy Kaloria na warszawskim Mokotowie.

że jest w złym stanie – mówi nastolatek. – Ponieważ zbudowaliśmy nową altanę, ten stary dom można było rozebrać. Zobowiązałem się, że zrobię to w czasie wakacji. Jestem tu prawie codziennie. Czasami pomagają mi koledzy. Tata obiecał, że jak rozbiorę dom, to dostanę laptopa. Od kiedy mamy działkę, przyjeżdżamy tu bardzo często całą rodziną. Robimy grilla, spędzamy czas na powietrzu. Tu nie obowiązywał nakaz noszenia maseczki, więc można było swobodnie rozmawiać.

Roman maluje na zielono słupki podtrzymujące siatkę. Nie jest rozmowny. Jego myśli krążą wokół żony, która jest w szpitalu. Gdyby siedział zamknięty w mieszkaniu w bloku, pewnie już by znikował od zmartwienia. A tu ciągle ma coś do roboty. Albo na swojej działce, albo na sąsiedniej, należącej do młodszego syna. Roman wydzielił siatką część terenu i postawił domek dla kur i kaczek. Codziennie znoszą cztery albo pięć jajek. Roman rozdaje je wnukom.

Krzysztof przyjeżdża z żoną na działkę codziennie. Alina bywa tu bardzo często, bo musi zadbać i o ogród, i o wiekową mamę, która

od czerwca jest cały czas na działce. To miejsce stało się centrum rodzinnego życia. Leopold wybiera się właśnie do znajomej, żeby zamontować jej pompę. Przeprowadzili się z żoną na działkę w kwietniu, wcześniej niż zazwyczaj. Mają murowany domek i kominek, więc nie było problemów z dogrzaniem się. Co kilka dni jeżdżą do domu zrobić pranie i wykąpać się w wannie.

– Na początku pandemii były różne interpretacje tego, czy wolno przebywać na działkach, czy nie – mówi Leopold. – Podobno jakiś działkowicz widział, jak policja radiowozem jeździła po alejkach i sprawdzała, czy ktoś jest w ogrodzie. Koniec końców stanęło na tym, że na działce wolno mieszkać. Jesteśmy tu w swoim gronie, często przyjeżdżają nasze dzieci i wnuki, robimy rodzinne spotkania, relaksujemy się. Tak łatwiej znieść stan pandemii.

Przedmiot pożądania

Trochę z nich kpiono. Bo to takie skrawki ziemi, często z biedaaltanką. Działkowcy zaś na pytanie, gdzie jadą na urlop, prześmiewczo

► odpowiadali: „Na Rodos”. A zaskoczonym wyjaśniali, że to skrót od Rodzinny Ogród Działkowy Otoczony Siatką. W czasach pandemicznych ograniczeń wyjeżdżający „na Rodos” zaczęli budzić powszechną zazdrość tych, którzy tkwili w mieszkaniach. I bardzo wiele osób zaprzagnęło mieć działkę.

– W momencie zamknięcia kraju okazało się, że potrzeby posiadania działek są ogromne – informuje Agnieszka Rudawska, prawniczka z Wydziału Gospodarki Gruntami Polskiego Związku Działkowców. – Największe zainteresowanie działkami było w dużych i średnich miastach, bo ludzie chcieli wyjść z bloków, a parki i lasy były pozamykane. Nie było dnia, żebyśmy nie mieli telefonów i mejli w sprawie działek. W lipcu Krajowa Rada PZD zwróciła się do Ministerstwa Rozwoju, Ministerstwa Rolnictwa oraz prezydentów miast i burmistrzów z prośbą o powiększenie terenu ogrodów. Ale już dwa lata temu powstał „Otwarty program rozwoju ROD”. Pandemia tylko

potwierdziła, że dążenia związku do rozwoju ogrodów są słuszne.

W Polsce funkcjonuje 4614 rodzinnych ogrodów działkowych, zajmują one powierzchnię ponad 40 tys. ha, a jest w tych ogrodach ponad 906 tys. działek. Członków Polskiego Związku Działkowców jest więcej, bo w przypadku małżeństw do związku może należeć każdy z małżonków. W pierwszej połowie roku przyjętych zostało 20 tys. nowych członków.

– Największym problemem jest brak terenów, ale nie mniejszym brak infrastruktury – wyjaśnia Agnieszka Rudawska. – Staramy się uświadomić samorządom, że stworzenie ogrodów działkowych im się opłaca, bo od terenów zielonych zależy zdrowie i kondycja mieszkańców.

W województwie śląskim, które najbardziej ucierpiało z powodu koronawirusa, pęd ku działkom był niebywały. – Od początku pandemii nastąpił gwałtowny wzrost popytu – informuje Mateusz Macianty, dyrektor biura Okręgowego Zarządu Śląskiego PZD w Katowicach.

– Ale u nas mało ludzi rezygnuje z działek, one przechodzą z pokolenia na pokolenie. W okręgu jest 100 tys. działek, a jedynie 30 działek nie było zagospodarowanych. Do zarządu okręgowego wpływało tygodniowo kilkadziesiąt zapytań o działki. Wiem, że w niektórych regionach ceny wzrosły nawet o 50%. Za działkę trzeba obecnie zapłacić 40-50 tys. zł, a jeśli jest dobrze zagospodarowana, to nawet 60-70 tys. zł.

W Podlaskiem także popyt na działki jest znacznie wyższy od podaży. – Z powodu dużego zainteresowania działkami ceny u nas wzrosły, podobnie jak w innych okręgach – tłumaczy Andrzej Bojko, prezes Okręgowego Zarządu Podlaskiego PZD w Białymstoku. – Działka, która kiedyś kosztowała 5 tys. zł, teraz kosztuje 15 tys. zł. Zdarza się, że za działkę z altanką ktoś życzy sobie 40-50 tys. zł albo nawet 100 tys. zł. W naszym okręgu jest 98 ogrodów z ponad 22 tys. działek. W ubiegłym roku było 900 zmian użytkowników, a w tym roku do sierpnia 500. Ale ta liczba pewnie



W bieżącym numerze także:

- Philip S. Golub
Globalna dekompozycja po pandemii
- Gilbert Achcar
Rewolucja sudańska rok po obaleniu dyktatury
- Edwin Bendyk
Koniec kapitalizmu
- Dahr Jamail
Kiedy zatone Miami
- Przemysław Wielgosz
Sto lat kryzysu

Do nabycia w salonach prasowych empiku
Roczna prenumerata (6 numerów): 92 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Santander Bank Polska
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl

wzrośnie, bo zazwyczaj jesienią sprzedaje się najwięcej działek.

Mała Warszawa

Pod koniec lat 80. powstał kompleks pracowniczych ogrodów działkowych w Kamieńczyku pod Wyszkiem, 66 km od Warszawy. Wyznaczono tam około tysiąca działek dla pracowników instytucji centralnych. Zazwyczaj życie ogrodów rozkwitało przed majowym długim weekendem. W tym roku było inaczej. – Przyjechałam z mężem na działkę już 13 marca – mówi Elżbieta Sołtys, prezes Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. Dobrej Nadziei – Kamieńczyk III. – Mieliliśmy w planie, że w weekend dojadą nasi najbliżsi i odbędzie się rodzinna uroczystość. Tymczasem w piątek premier ogłosił, że od niedzieli wprowadza się stan zagrożenia epidemicznego. Wtedy z mężem postanowiliśmy, że ten czas będziemy spędzać na działce, co pozwoli nam zachować więcej swobody niż w mieszkaniu w bloku w Warszawie.

Okazało się, że w ogrodzie nie są jedyni, na jednej z działek już pojawiło się małżeństwo. A wkrótce zaczęli przyjeżdżać następni działkowicze. – Na początku emeryci, którzy obawiali się o swoje zdrowie, bo z racji wieku są w grupie podwyższonego ryzyka – wyjaśnia Elżbieta Sołtys. – Ale wkrótce zaczęli się pojawiać następni, którzy mogli pracować zdalnie, albo z powodu koronawirusa zawiesili działalność gospodarczą, np. właściciel firmy organizującej wystawy czy właściciel pubu. Kiedy zamknięto szkoły i przedszkola, na działki zaczęły przyjeżdżać rodziny albo same matki z dziećmi. Jak szacuje prezes ROD, w marcu i na początku kwietnia zamieszkałych przez działkowców było ok. 20 ze 104 działek.

Beata Górka przyjechała na działkę 17 marca. Nigdy przedtem jej rodzina nie pojawiała się tu tak wcześnie. Jako pierwsza, zwykle w maju albo na początku czerwca, przyjeżdżała jej mama. – Ja pracuję, 24-letnia córka studiuje, jej partner też, więc na działkę przyjeżdżaliśmy jedynie na weekendy – opowiada Beata Górka. – Ale ponieważ zawieszono zajęcia na uczelniach, a mój pracodawca zdecydował, że będziemy pracować zdalnie, i najwyżej raz



Niekoniecznie trzeba uprawiać działkę, żeby w ogrodach znaleźć relaks.

albo dwa razy w tygodniu muszę być w Warszawie, mogliśmy się przenieść na działkę. Gdybyśmy musieli siedzieć we czwórkę plus pies w naszym warszawskim mieszkaniu, pewnie byśmy się pozabijali (śmiech). Działka dała nam poczucie bezpieczeństwa i zapewniła komfort, którego nie mielibyśmy w Warszawie. Tegoroczny urlop też tu spędziłam. Ogród jest otoczony terenami Natura 2000, w pobliżu nie ma żadnej uciążliwej działalności, powietrze jest czyste, niedaleko płynie Liwiec, tuż za ogrodzeniem ogrodu jest 60-letni las sosnowy, gdzie są jagody i grzyby.

Przez ostatnie lata w majowy weekend na działkach w Kamieńczyku nie było tłoku. Część działkowców w tym okresie wyjeżdżała za granicę. Nie wiadomo było, co się stanie w tym roku, kiedy nie było możliwości wyjazdu za granicę. ROD im. Dobrej Nadziei na najazd działkowców był przygotowany. W maju takiego najazdu nie było. Ale to, co się wydarzyło w weekend Bożego Ciała, przerosło wszelkie oczekiwania. Zaledwie na kilka działek nikt nie przyjechał.

Działkowcy z sąsiednich ogrodów kamieńczukowskiego kompleksu, czyli ROD Kamieńczyk I i ROD Kamieńczyk II, które obejmują prawie 900 działek, także wspominają te dni jako zdumiewające. Mówią, że na głównych alejach ogrodów czuli się jak na Marszałkowskiej. Obciążenie stacji telefonii komórkowej okazało się tak duże, że ludzie mieli kłopot z połączeniami telefonicznymi i z internetem, co nigdy wcześniej się nie zdarzało.

W przeciwieństwie do Beaty Górskiej Elżbieta Sołtys jednak pojechała nad morze. Nad Bałtykiem spędziła trzy tygodnie sierpnia, ale zaraz po powrocie znów z mężem zjawiała się na działce. Dla mieszczaucha bowiem działka staje się uzależnieniem. Tego nie zrozumie nikt, kto jej nie miał. A działka w rodzinnym ogrodzie działkowym jest bardziej dostępna dla zwykłego człowieka niż rekreacyjna.

Oczywiście Elżbieta Sołtys również zwraca uwagę na wzrost cen w czasie pandemii. – Najbardziej poszukiwane były działki w kwietniu, maju i czerwcu, bo ludzie bali się koronawirusa – mówi. – Do mnie wciąż przychodziły osoby z pytaniem, czy w ogrodzie nie ma działek na sprzedaż. Ale także w sierpniu działki zmieniały użytkowników. W ubiegłym roku w naszym ogrodzie zmieniło użytkowników pięć działek, a w tym roku do końca sierpnia nowych użytkowników ma 10 działek. Ale do końca roku są jeszcze cztery miesiące. Ceny poszły w górę. Sprzedają się głównie działki z dobrymi domami. Żadna działka z domem nie została sprzedana za mniej niż 100 tys. zł. A wcześniej działkę z domem w naszym ogrodzie można było kupić nawet za 60-70 tys. zł. Kupujący to głównie osoby w wieku 35-50 lat; m.in. dzięki nim ogrody się odmłodziły. Pojawiło się mnóstwo dzieci.

Psycholodzy mówią, że skutki pandemii to także zmiany w psychice, wywołane przez lockdown. Bez wątpliwości m.in. dzięki rodzinnym ogrodom działkowym wielu osobom udało się uchronić przed tymi problemami.

Ewa Smolińska-Borecka

Marek Czarkowski

Jesień Bat'ki

W rozwiązywaniu białoruskiego węzła
Polska nie ma nic do roboty. Wpływy
Warszawy w Mińsku są żadne

9 sierpnia 2020 r. na Białorusi nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Nic, czego nie dałoby się przewidzieć. Od miesięcy wiadomo było, że wybory prezydenckie, po raz kolejny, wygra z miażdżącą przewagą Aleksander Łukaszenka, co uroczystie potwierdzi Centralna Komisja Wyborcza. Przywódcy Rosji, Chin, Kazachstanu i kilku innych państw w Azji Centralnej pośpieszą z gratulacjami. Liderzy białoruskiej opozycji zaprotestują i podejmą próbę wyprowadzenia swoich zwolenników na ulice. Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w komunikacie określi głosowanie jako „bardzo dalekie od wolnych wyborów”, a „społeczność międzynarodowa” zatrzęsie się z oburzenia. Polski rząd, jak zawsze, wezwie do nałożenia sankcji na „ostatniego dyktatora Europy”.

Tylko minister spraw wewnętrznych Białorusi, z pochodzenia Osetyńczyk, gen. Jurij Chadźmuratowicz Karajew będzie wiedział, co robić. Ten absolwent moskiewskiej Akademii Wojskowej im. Michaiła Frunzego, a od 2008 r. dowódca mińskiego OMON, miał dużo czasu, by przygotować podległe mu oddziały milicji do rozpędzania demonstracji.

Łukaszenka kreował się na swojego chłopca z prowincji, który wypić lubi i prostymi ludźmi nie gardzi.

Zgromadził zapasy granatów hukowych, gazu pieprzowego oraz gumowych kul i czekał. Sławomir Sierakowski z „Krytyki Politycznej”, obserwujący w stolicy Białorusi powyborcze demonstracje przeciwników Bat'ki, opublikował w sieci zdjęcie łuski z napisem *Made in Poland*. Pochodziła ona z naboju hukowo-błyskowego ONS-2000 produkowanego przez spółkę FAM Pionki. Podobno sporo ich wałało się w okolicy stacji metra Puszkinskaja. Gonieni i pałowani przez OMON mieszkańcy Mińska mogli je zebrać i zadumać się nad wkładem naszego kraju w proces demokratyzacji na Białorusi.

Paradoksalnie jedyne w miarę uczciwe wybory prezydenckie w tym kraju odbyły się w roku 1994 i zwyciężył w nich... Aleksander

Łukaszenka. Te późniejsze, z roku 2001, 2006, 2010 i 2015, według zachodnich i polskich polityków zostały ordynarnie sfałszowane – co nie przeszkodziło Polsce i krajom zachodnim w utrzymywaniu poprawnych kontaktów z Mińskiem. Dlaczego więc tym razem miałyby być inaczej? Jednak coś poszło nie tak i setki tysięcy ludzi wyszły na ulice białoruskich miast, pokojowo protestując przeciw starzejącemu się prezydentowi.

Powrót do ZSRR

By zrozumieć, co się stało na Białorusi i co nas czeka, trzeba się cofnąć do roku 1994, w którym wybory prezydenckie wygrał 40-letni, tysięcący dyrektor sowchozu spod Mohylewa Aleksander Łukaszenka, nazywany przez dziennikarzy „Buldożerem”.

Na scenie politycznej wybił się jako szef parlamentarnej komisji do spraw korupcji w organach władzy państwowej. W styczniu 1994 r. zarzucił sprzedajność przewodniczącemu parlamentu Stanisławowi Szuszkiewiczowi. Zaatakowanego odwieziono w stanie przedzawłowym do szpitala. A Łukaszenka obiecywał, że jak przejmie władzę, natychmiast wsadzi do więzienia 70 urzędników wysokiego szczebla z otoczenia konkurenta – premiera Wiaczesława Kiebicza. Resztę zaś wsadzi do samolotu i wyprawi w Himalaje. Aleksander Grigoriewicz kreował się na swojego chłopca z prowincji, takiego, co to wypić lubi i prostymi ludźmi nie gardzi. Był to styl, który dzisiaj jest znakiem firmowym Donalda Trumpa.

Rzucane na prawo i lewo oskarżenia oraz skandaliczne wypowiedzi przyniosły mu ogromną popularność. Łukaszenka świetnie rozumiał potrzeby Białorusinów przerażonych rozpadem Związku Radzieckiego. W roku 1994 było jasne, że demokracja, wolny rynek i liberalizm przyniosły niedawnym republikom związkowym krwawe konflikty wewnętrzne, niewiarygodny wzrost przestępczości zorganizowanej, krach gospodarczy i zubożenie społeczeństw. A także jawną korupcję na szczytach władzy oraz pojawienie się kasty oligarchów, która nie podlegała żadnym prawom.

Bat'ka instynktownie czuł, że Białorusini potrzebują silnego człowieka, który zrobi porządek, zapewni im pracę i bezpieczeństwo. Nasi wschodni sąsiedzi zostali wyjątkowo doświadczeni przez historię. W czasie II wojny światowej zginęło 30% narodu. Lęk przed konfliktem zbrojnym na stałe wrósł w ich świadomość społeczną. Przy czym Białorusini to ludzie bardzo pracowici i cierpliwi.

Dla przedstawicieli inteligencji rosyjskiej i ukraińskiej byli „sowkami” – słowo to jest tożsame z *homo sovieticus* i ma pejoratywny wydźwięk. Ale dla większości Białorusinów czasy ZSRR i I sekretarza KPZR Leonida Breżniewa były najszcześniejszym okresem w życiu. Innej rzeczywistości przecież nie znali. Łukaszenka postanowił im to przywrócić.

Wybitny rosyjski dziennikarz Władimir Pozner wspominał, jak w czasie wizyty w Mińsku w 1998 r., w trakcie spotkania z tamtejszymi dziennikarzami telewizyjnymi niektórzy podchodzili do niego i szeptał mu do ucha. „Dlaczego nie rozmawiamy głośno?”, pytał. „Sam wiesz, ściany mają uszy”, odpowiadali z konfidencjonalnym uśmiechem. „Zrozumiałem, że jestem w Związku



23 sierpnia prezydent Łukaszenka pojawił się w Mińsku z kałasznikowem.

niezadowolonych ze zmian w ich ojczyźnie.

Kadry białoruskich służb kształcił miński Instytut Bezpieczeństwa Narodowego, kontynuujący tradycje Wyższych Kursów KGB przy Radzie Ministrów ZSRR. Była to druga pod względem rangi – po moskiewskiej Wyższej Szkole KGB im. F.E. Dzierżyńskiego – uczelnia specsłużb w Związku Radzieckim. Dlatego dziś białoruski KGB uchodzi za wyjątkowo sprawną organizację.

W roku 2007 zlikwidował polską siatkę wywiadowczą działającą w tym kraju. W roku 2012 wpadła siatka litewska. Udało mu się też schwycić funkcjonariusza wywiadu włoskiego SISMI.

Już w latach 90. białoruski KGB zajął się likwidacją zorganizowanych grup przestępczych, które próbowały rozwinąć działalność w republice. Miejskowe „wory w zakonie” – czyli mafijni bossowie – albo uciekły z Białorusi, albo zniknęły w tajemniczych okolicznościach. Zwykłym obywatelom to się podobało.

Radzieckim. Że czas się tu zatrzymał”, powiedział Pozner.

System władzy stworzony przez Aleksandra Grigoriewicza przypominał stalinowski. Podwładnych traktował jak zderzaki. Gdy uznał, że jest taka potrzeba, pozbywał się nawet najbardziej zaufanych. Szczególnie w latach 1994-2000. Nikt dziś nie pamięta, co się stało z ludźmi, którym zawdzięczał sukces w wyborach w roku 1994, takimi jak Wiktor Hańczar czy Dimitrij Bułachow. Pierwszy zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach, drugi umarł na serce. Podobnie jak Hienadź Karpienka – naukowiec i lider opozycji, który zmarł w roku 1999. Podejrzewano, że został otruty. W tym samym roku zniknęli opozycjonista Anatol Krasouski i były minister spraw wewnętrznych Jurij Zacharanka. Nigdy też nie odnaleziono Dmitrija Zawadskiego, w latach 1994-1997 osobistego kamerzysty prezydenta. W lipcu 2000 r. prawdopodobnie został porwany na trasie prowadzącej na lotnisko Mińsk 2. Rok później prokuratura postawiła zarzuty dwóm byłym funkcjonariuszom oddziału specjalnego, kursantowi akademii MSW i kryminaliście. W marcu 2002 r. trzech z nich skazano na dożywotnie więzienie w kolonii karnej, a jednego na 12 lat więzienia.

Zdarzenia te przypisywano działalności szwadronu śmierci kierowanego przez dowódcę brygady specnazu wojsk wewnętrznych MSW Dmitrija Pauliczenkę oraz nadzorującemu specsłużby współpracownikowi Łukaszenki, gen. mjr. Wiktorowi Szejmanowi, sekretarzowi

Białoruski KGB uchodzi za wyjątkowo sprawną organizację.

Rady Bezpieczeństwa, a następnie prokuratorowi generalnemu Republiki Białorusi. Pierwszy trafił nawet na chwilę do aresztu, po czym został odsunięty na boczny tor i przeszedł na emeryturę. Drugiego Łukaszenka zdymisjonował w roku 2008 po głośnym zamachu bombowym w mińskim metrze, którego sprawcy do dziś pozostają niewykryci.

Filarem prezydenckiej władzy stał się Komitet Bezpieczeństwa Państwowego Republiki Białorusi, czyli KGB. W przeciwieństwie do prezydenta Borysa Jelcyna, który nieustannie powoływał, rozstrzygał i reformował podległe mu służby specjalne, *de facto* je rujnując, Łukaszenka nie zmienił niczego. W gabinetach nadal wisiły portrety Feliksa Dzierżyńskiego, a w szeregi służb przyjmowano rosyjskich oficerów

Takimi metodami Łukaszenka budował swój autorytet twardego, bezwzględnego przywódcy. Nam może to się wydawać szokujące, lecz na Wschodzie przydomek „Groźny” jest niezwykle szanowany.

Białoruski socjalizm

W sprawach gospodarczych prezydent wzorował się na doświadczeniach chińskich. Nie prywatyzował państwowych przedsiębiorstw, w republice nadal istnieją kołchozy i sowchozy. Jednocześnie pozwalał rozwijać się spółkom prywatnym – bankom, sieciom handlowym, zakładom produkcyjnym, firmom informatycznym. Wiktor Kistyj, twórca gry komputerowej World of Tanks, został w roku 2016 pierwszym białoruskim miliarderm na liście Bloomberg. ▶

► Posiadał 65% akcji spółki Wargaming.net zarejestrowanej na Cyprze, lecz nadal utrzymującej biuro projektowe w Mińsku.

Największe firmy są państwowe. Białoruska Fabryka Samochodowa BiełAZ produkuje na potrzeby rosyjskich kopalń odkrywkowych gigantyczne wywrotki BiełAZ 75710 o ładowności 450 ton. Zatrudnia 12 tys. pracowników i ma roczne przychody prawie 1 mld dol. 95% produkcji trafia na Wschód.

Ludzie, którym Łukaszenka zawdzięczał sukces w wyborach w 1994 r., zniknęli albo nieoczekiwanie zmarli.

Inna firma to MZKT – Mińska Fabryka Ciągników Kołowych. Na rynek cywilny, pod marką Volat, trafiają jej ciężarówki, lecz podstawą produkcji są ciężkie ciągniki przeznaczone do transportu rosyjskich rakiet międzykontynentalnych Jars i Topol-M oraz ponad 60 rosyjskich systemów uzbrojenia. Między innymi wyrzutni rakietowych systemu Smiercz i Iskander-M, a także systemów przeciwlotniczych S-300 i S-400 Triumph oraz nadbrzeżnych systemów rakietowych Bastion, Ball i Rubież.

Dwie białoruskie rafinerie – w Mozyrzu i Nowopołocku – przetwarzające rosyjską ropę należą po modernizacji do najnowocześniejszych na obszarze byłych republik radzieckich. Przez lata Białorusini kupowali ropę naftową i gaz ziemny po niskich, wewnętrznie rosyjskich cenach. Przerabiali ją i eksportowali do 15 krajów, już po cenach zbliżonych do światowych. Było to znakomite źródło dewiz. Szacuje się, że w ten sposób od roku 1992 Rosja wsparła gospodarkę Białorusi kwotą ponad 100 mld dol.

Kraj stał się też wygodnym pośrednikiem między Polską a Rosją, a także między Rosją a skonfliktowaną z nią Ukrainą. Na przykład objęte embargiem polskie jabłka lub mięso trafiały na rynek rosyjski przez Mińsk. Prezydent Putin czasem żartował z białoruskich sadów. Rosyjskim generałom było nie do śmiechu, gdy dowiedzieli się, że ukraińskie czołgi i transportery opancerzone w Donbasie jeżdżą na białoruskim paliwie.

Umiejętnie lawirując między Wschodem a Zachodem, Białoruś osiągnęła niezłe rezultaty. Zarobki w kraju od dawna są znacznie

wyższe niż na Ukrainie. Drogi w niezłym stanie. Mińsk ma nowoczesną obwodnicę, a Warszawa nie. Bezrobocie jest niskie. Zaopatrzenie w sklepach przyzwoite.

Co stanie się z gospodarką, jeśli Łukaszenkę zastąpi prozachodni reformator, który zerwie więzi polityczne z Moskwą i zaordynuje terapię szokową? Kto na Zachodzie kupi gigantyczne ciężarówki BiełAZ? Albo pojazdy do transportu rosyjskich systemów rakietowych? A do

wyjaśnienia pozostają też poważne kwestie militarne.

Czy Kreml odpuści?

Być może to najistotniejsza sprawa w relacjach Mińska z Kreml. Na Białorusi Federacja Rosyjska ma dwa strategicznie ważne obiekty. Pierwszym jest stacja radarowa dalekiego zasięgu Volga w Hancewiczach, 48 km od Baranowicz, kontrolująca obszar zachodni, włącznie z kosmoem. Stanowi ona kluczowy element systemu ostrzegania przed niespodziewanym atakiem rakietowym. Drugi – to centrum łączności floty rosyjskiej pod Wilejką niedaleko

że gotowi są rozmawiać z Kreml o przyszłości. Rosyjski prezydent na razie wykazuje daleko idącą powściągliwość. Łukaszenka rozmawiał z nim telefonicznie trzy razy, lecz otwartego poparcia nie uzyskał.

To oczywiście, że wielu Białorusinów po 26 latach autorytarnych rządów ma serdecznie dosyć Bat'ki. On sam musi wiedzieć, że wydarzenia ostatnich tygodni bardzo go osłabiły. Lecz nie wiemy, czego poza jego odejściem i wolnymi wyborami chcą protestujący. Opozycja nie ułatwia zadania. Oficjalnie poza ogólnikami niewiele wiadomo o pomysłach na gospodarkę. Pewne wyobrażenie daje projekt opublikowany na stronie Reformby.com, przygotowany dla wspólnego kandydata opozycji w wyborach prezydenckich – czyli Swiatłany Cichanouskiej – przez zwolenników zmian i niezależnych ekspertów. Jego krytycy zarzucają zbyt wolnorynkowy i liberalny charakter proponowanych rozwiązań, których realizacja skończy się podobnie jak na Ukrainie kryzysem gospodarczym, wzrostem przestępczości, dużą prywatyzacją, wysokim bezrobociem, napięciami społecznymi itp. Wątpię, by Niemcy i Francja życzyły sobie kolejnego punktu zapalnego na wschodniej flance Unii Europejskiej i NATO. Kreml także sobie tego nie życzy.

Białoruś stała się wygodnym pośrednikiem między Rosją a Polską i Ukrainą.

Mińska. Odpowiada ono za komunikację z rosyjskimi łodziami podwodnymi operującymi na Oceanie Atlantycznym, Morzu Śródziemnym i w Arktyce. Są to bardzo zaawansowane technicznie obiekty, obsługiwane przez kilkusetosobowe załogi.

Polscy generałowie wskazują przesmyk suwalski, którym w wypadku wojny z Rosją z terytorium Białorusi ruszą czołgi, chcąc otworzyć korytarz do obwodu kalininogradzkiego i odciąć od Europy Litwę, Łotwę i Estonię. To dla Kremla kolejny powód, by nie rezygnować z zachowania wpływów w tym kraju.

Czy wiedzą o tym mieszkańcy Mińska, Grodna, Mohylewa, Homla i Witebska? W czasie demonstracji nie słychać haseł antyrosyjskich, a działacze opozycji podkreślają,

Jedno jest pewne. W rozwiązywaniu białoruskiego węzła Polska nie ma nic do roboty. Wpływy Warszawy w Mińsku są żadne. Prezydent Łukaszenka nie będzie rozmawiał z naszymi dyplomatami. Zbyt dobrze pamięta, czym w 2014 r. skończyło się dla Wiktora Janukowycza biesiadowanie w Kijowie z ministrem spraw zagranicznych RP Radosławem Sikorskim.

Nawet najbardziej życzliwi opozycji dziennikarze przyznają, że dotąd nie udało się wywołać powszechnych strajków w państwowych firmach ani w urzędach. W prywatnych spółkach nie ma mowy o przerwach w pracy. Z drugiej strony władzy nie udało się zdusić protestów społecznych. Sytuacja jest patowa. Pozostaje czekać.

Marek Czarkowski

Z Galicji



Jan Widacki

Fikcja i twarda rzeczywistość

Upalny sierpniowy dzień. Południe Polski. Do terminala portu lotniczego można wejść tylko w masce. Wchodzi się pojedynczo, każdemu mierzą (?) temperaturę. Zdalnie, chińskim urządzeniem. Wszyscy mają po 34 stopnie, góra 35. Temperatura wskazuje na znaczne osłabienie. Wszyscy tak osłabli? Ale zanim się wejdzie, zanim zmierzają temperaturę, trzeba stać w długiej kolejce. Nawet gdyby ludzie chcieli zachować zalecany dystans półtora metra, nie zmieściliby się na chodniku przed terminalem. Stoją więc w tłoku, a ochrona ustala każdemu z osobna, czy ma 34 stopnie, czy 35.

Po wejściu trochę luźniej. Co drugie miejsce w poczekalniach zaklejone. Siadać można na tych nieoznaczonych. Wiadomo. Trzeba zachować dystans. Z głośnika co kwadrans podawany jest komunikat, po polsku i po angielsku, że trzeba chodzić w maskach i zachowywać odległość. Zaczyna się przyjmowanie pasażerów na pokład samolotu (we współczesnej polszczyźnie nazywa się to „bording”). Prawie 200 pasażerów airbusa ustawia się do wejścia (we współczesnej polszczyźnie: „do gejtów”). Stoją sfoczeni na powierzchni nie większej niż 40 m kw. Gdyby chcieli zachować wspomniany dystans, musieliby wleźć na tak samo tłoczących się do sąsiednich „gejtów”. Obsługa przepuszcza przez „gejt”

pojedynczo, dba o odstępy. Półtora metra... i następny. Do samolotu podwożą autobusy. Są dwa, na ok. 200 pasażerów. Pasażerowie muszą się w nich upchać jak śledzie w beczce. O zachowaniu jakiegokolwiek dystansu znów nie ma mowy. Wreszcie samolot. Siedzenia, w każdym rzędzie sześć, trzy po lewej, trzy po prawej, szybko się zapełniają. Obok mnie wtłacza się na fotel tęga, spocona kobieta. Z trudem się mieści, wylewa się na mnie ponad podłokietnikiem. Marzę o dystansie, nie półtorametrowym, ale choćby 15-centymetrowym. Mogę sobie pomarzyć. Dlaczego w poczekalni można przysiąc tylko na co drugim miejscu, kiedy za chwilę te same osoby siądą koło siebie w samolocie? Sprawa prosta. Zalepienie taśmą co drugiego krzesła w poczekalni nic nie kosztuje. W samolocie by kosztowało.

Skoro linie lotnicze muszą ze względów ekonomicznych sprzedawać bilety na wszystkie miejsca, to po co zaklejać miejsca w poczekalniach? Koronawirus atakuje tylko na ziemi i tylko siedzących, a stojących i tych w powietrzu już nie? A co w czasie oczekiwania na start albo na otwarcie drzwi samolotu po wylądowaniu? Widać, są jakieś badania, z których wynika, że nie atakuje.

Niestuszenie myślałem, że te niekonsekwencje (by nie użyć dosadniejszego słowa) to nasza specjalność. Otóż

nie. Na włoskim lotnisku dokładnie to samo. A jeszcze przed lotem trzeba było wypełnić przez internet specjalną aplikację. Po jej wysłaniu dostawało się link, do którego trzeba było się zalogować po wylądowaniu we Włoszech. Na miejscu okazało się, że to procedura zbędna, że wystarczy wypełnić inny druczek w hotelu.

W drodze powrotnej, przed lądowaniem w Polsce, pasażerowie też dostają do wypełnienia druczki (imię, nazwisko, numer lotu, numer siedzenia). Ma to, jak wyjaśnia obsługa, ułatwić odszukanie pasażerów samolotu, gdyby się okazało, że wśród nich leciała osoba zarażona. Wszyscy wypełniają. Tak jakby linie lotnicze nie wiedziały, komu sprzedały bilet, kto pobrał kartę pokładową i jakie miejsce w samolocie zajmował. Kolejna fikcja.

Po co to wszystko? Po co ta fikcja? Po co udawanie, że się walczy z koronawirusem, działa zapobiegawczo? Prawda jest taka, że nasza cywilizacja walkę przegrała. I to jest smutna, twarda rzeczywistość. Na początku, gdy zachorowań było wielokrotnie mniej, rygory były surowsze. Zamknięto granice, a wewnątrz kraju kawiarnie, restauracje, hotele, szkoły, przedszkola, większość sklepów, sądy

i urzędy. Nawet na krótko kościoły. Zakazano spotkań towarzyskich, wesel i pogrzebów, ostro limitując liczbę żałobników.

Rozwoju pandemii nie zatrzymano, a straty gospodarcze poniesiono znaczne. To z obawy o stan gospodarki (i tak nasz PKB spadł o ponad 8%, tylko na początek) poluzowano więc wszystkie ograniczenia, mimo że liczba zakażeń utrzymuje się na wysokim poziomie, a nawet rośnie. Władze (nie tylko nasze) nie bardzo wiedzą, co robić. Troszczyć się bardziej o zdrowie obywateli czy o gospodarkę?

To w tym stresie i, co tu dużo mówić, w poczuciu bezradności i bezsily wydawane są niedorzeczne często zarządzenia. Niedorzeczne, a co więcej, także niewykonalne. To też nie pozostanie bez konsekwencji. Jako prawnik i kryminolog wiem, jak bardzo taka sytuacja jest ze społecznego punktu widzenia demoralizująca. Spotykając się co krok z zarządzeniami nie dość, że nieprzemysłanymi, to w dodatku niewykonalnymi, ludzie przestają reagować na jakiegokolwiek zarządzenia i przejmować się nimi. Zaowocuje to w przyszłości obniżeniem społecznej dyscypliny (u nas, niestety, już i tak niskiej), a w dalszej konsekwencji pogorszeniem stanu porządku publicznego i wzrostem przestępczości. Pandemia, a ściślej nieumiejętna walka z nią, przyniesie obok gospodarczych i takie skutki.

Wielki społeczny eksperyment trwa.

Nieprzemysłane zarządzenia tworzą sytuację ze społecznego punktu widzenia demoralizującą.

Uzależnieni od Ameryki

W zamian za obietnice „zacieśniania współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa” Polska ogranicza swoje pole podejmowania decyzji w energetyce, gospodarce, technologii i dyplomacji

Jakub Dymek

W nocy z 24 na 25 czerwca nieje-den dziennikarz w Polsce nie zmrużył oka. Andrzej Duda udał się z wizytą do Waszyngtonu, kampania przed pierwszą turą wyborów była u nas na ostatnim zakręcie, a napięcie budowano przez kilkadziesiąt godzin obietnicami złotych gór czekających na polskiego prezydenta za oceanem. Tarcze antyrakietowe, bazy wojskowe, tysiące żołnierzy, miliardowe inwestycje, nowe technologie i szczepionka na koronawirusa – na Polskę spaść miał deszcz prezentów i zaszczytów. Jednak w czasie wspólnej konferencji prezydentów w ogrodach Białego Domu miny obserwatorom rzedyły. Kapiszon nie chciał wypalić. Choć publicyści TVP prześcigali się w ogłaszaniu, jak ważnym partnerem dla USA jest Polska, prezydent Donald Trump nie zamierzał niczego Polakom dawać. A na pewno nie za darmo.

Trump, co ma w zwyczaju, zażądał wysokiej ceny za swoją „przyjaźń”. Już w trakcie spotkania prezydentów dowiedzieliśmy się, że Polsce zostanie wystawiony rachunek. Letnie miesiące zaczynają ten rachunek odstawiać. Z każdym tygodniem dowiadujemy się, że rząd Zjednoczonej Prawicy nie tyle „preferuje” sojusz z Ameryką, przedkłada go nad każdy inny format relacji międzynarodowych, ile zwyczajnie od Ameryki się uzależnił. I widać to coraz wyraźniej. Od kilku miesięcy – a w szczególności po „historycznej” wizycie prezydenta Andrzeja Dudy w Waszyngtonie – tylko najwierniejsi z wiernych chcą za ten kurs dalej nadstawiać głowę.

Mit i rzeczywistość

Problem relacji polsko-amerykańskich za czasów rządów Zjednoczonej

Prawicy dotyczy dwóch sfer – mitu „wspólnoty wartości” i realiów twardej interesów. Najpierw trzeba się rozprawić z mitem.

Prawicowi publicyści uwierzyli – lub cynicznie tę wiarę udają – że Donald Trump jest ideowym sojusznikiem PiS, a to będzie Polskę i Amerykę zbliżyć. Nic podobnego w rzeczywistości nie ma miejsca. Z faktu, że Trump wygrał walkę o prezydenturę z ramienia prawicowej partii, a do Sądu Najwyższego nominuje konserwatywnych sędziów, nie wynika żadne ideowe pokrewieństwo prezydenta USA z polską prawicą. Trump może i deklaruje, że jest przeciwnikiem aborcji, ale gdy obsadzony przez niego Sąd Najwyższy orzeknie, że ta jest zgodna z konstytucją, nie będzie tego wyroku

Trump złamanego grosza nie da za „konserwatywne wartości”, takie jak je rozumie PiS.

podważał. A już w kwestii „ideologii LGBT” Polska PiS widziana jest z USA – nawet przez konserwatystów – jako Czeczenia Unii Europejskiej, a nie żaden „prawicowy sojusznik”.

Gejami i lesbijkami są ważni urzędnicy amerykańskiej dyplomacji, w czerwcu zaś ambasador USA w Warszawie Georgette Mosbacher wywiesiła na budynku kierowanej przez nią placówki w Alejach Ujazdowskich tęcza flagi. Jeszcze wiosną „Dziennik Gazeta Prawna” opisał, jak sprawa stref wolnych od LGBT dzieli Polskę i Amerykę nawet w negocjacjach na temat „Fortu Trump”. A więc w kwestii „braterstwa aksjologii” jest dokładnie na odwrót, niż władza w Warszawie by to sobie wyobrażała.

Trump złamanego grosza nie da za „konserwatywne wartości”, takie jak je rozumie PiS – żadna chrześcijańsko-tradycjonalistyczna rewolucja

w USA zwyczajnie go nie obchodzi ani nigdy nie obchodziła. Jego religijność jest fasadowa, a i nie wiadomo, jaki pożytek miałyby mieć Polska z konfliktu amerykańskiego prezydenta z tamtejszą lewicą. Poparcie dla „dekomunizacji” sądów przez Ziobrę? Wolne żarty.

Odkładając już na bok nihilizm moralny Trumpa, każdy obserwator amerykańskiej polityki od początku tej prezydentury wiedział, że będzie ona miała „transakcyjny” charakter. To znaczy, że 45. prezydent USA będzie się domagał – sam to głośno obwieszczał! – wymiernych finansowych i strategicznych zobowiązań od sojuszników w zamian za amerykańskie zaangażowanie w NATO. Że Polska miała być od tej reguły wyjątkiem, uwierzyli tylko ślepi na

wszystko, co dzieje się poza naszymi granicami, za to głośno wygłaszanych przez prezydenta USA pokrzepiających kawałków na temat polskiego honoru i męstwa. Takich u nas nie brakuje i oni dostali to, czego chcieli, podczas pierwszej wizyty Trumpa w Polsce w 2017 r.

Do tego wszak ten mit wyłącznie służy – rzekoma ideowa i cywilizacyjna bliskość projektów politycznych Trumpa i PiS to zakłęcie dla naiwnych, które ma pudrować dużo mniej przyjazną twarz tej prezydentury.

Nie ma darmowych obiadów

W tym momencie warto więc się cofnąć do czerwcowej wizyty prezydenta Dudy w Waszyngtonie i z perspektywy czasu spojrzeć, jak obietnice rozjechały się z rzeczywistością. Okaże się, że to dobra miara relacji PiS-Trump.



Podpisanie umowy między Polską a USA na zakup 32 samolotów F-35. Dęblin, 31 stycznia 2020 r.

Co Polska miała „dostać”? Sprzęt wojskowy, przeniesienie do naszego kraju 10 tys. żołnierzy US Army z Niemiec i regionalnej siedziby amerykańskiego dowództwa, a także miliardowe inwestycje w technologie. Oczekiwania były tak rozdęte, że nawet dalekie od prorządowych sympatii media w pewnym momencie dały się zwariować i miały podobnymi informacjami. W rzeczywistości Andrzej Duda „dostał” wyłącznie przedwyborcze wsparcie, o które zabiegał. Prezydent USA – łamiąc tradycyjny protokół – dwukrotnie nawiązał do polskich wyborów i dał znać, że trzyma za Dudę kciuki. To był niezaprzeczalnie największy sukces polskiego prezydenta.

Cała reszta piramidy oczekiwań zaczęła jednak się sypać. Żołnierze i wzmocnione dowództwo, owszem, w Polsce będą, ale w liczbie uzgodnionej już wcześniej i w znacznie mniej ważnej roli niż w Niemczech. Co istotne – i o czym jeszcze za chwilę – obecność ta jest obłożona surowszymi i mniej korzystnymi dla Polski warunkami. Wizje „przebazowania” do Polski 30 samolotów bojowych F-16 okazały się mrzonką. Z kolei inwestycje amerykańskich

korporacji technologicznych – Google i IBM – będą, ale są wynikiem autonomicznej polityki tych firm, a nie wizyty prezydenta Dudy w Waszyngtonie. Było zresztą zbrodnią na logice twierdzić, że decyzje o inwestycjach (zaplanowanych z dużym wyprzedzeniem) zawdzięczamy spotkaniu, które odbyło się... po ich podjęciu. Choć spin doktorzy PiS do tego właśnie próbowali nas przekonać.

Co więcej, dziś widać, że Polska w relacjach z USA nazbierała już

Polska w relacjach z USA nazbierała już pełen worek nie prezentów, ale zobowiązań.

pełen worek nie prezentów, ale zobowiązań.

Koszty ukryte, koszty jawne

Przy wyliczaniu zobowiązań należy zacząć od tego największego – obecności wojskowej USA w Polsce. Radosław Sikorski, były minister obrony w rządzie PiS, a dziś europoseł Koalicji Obywatelskiej, w publicystycznym tekście rozłożył ostatnio na czynniki pierwsze nową

umowę o stacjonowaniu w Polsce amerykańskich żołnierzy. I okazuje się, że wbrew obietnicom szefa MON Mariusza Błaszczaka amerykańscy żołnierze będą objęci wieloma przywilejami, wręcz immunitetem, a Polska weźmie na siebie finansowanie (w dolarach) wielu inwestycji i kosztów towarzyszących tej obecności.

Sikorski nie był rzecz jasna pierwszy – dziennikarze ostrzegali przed podobnym scenariuszem już w czerwcu. „Amerykanie, którzy

przyjadą do Polski, będą praktycznie wyjęci spod polskiej jurysdykcji (...), a umowa o zasadach ich stacjonowania nie przypomina tych, które USA podpisywały z Niemcami czy Japonią. Również koszty stacjonowania Amerykanów będą w większości po polskiej stronie”, pisali w „DGP” Maciej Miłoś i Zbigniew Parafianowicz. Do podobnych wniosków dochodził też analityk wojskowości w „Polityce Insight” Marek Świerczyński i przestrzegał przed nadmiernym ▶

entuzjazmem. Głos Sikorskiego jest o tyle istotny, że pokazuje otwarte piętnowanie polskiej naiwności w tej sprawie nawet przez proamerykańskie elity i komentatorów przychylnie nastawionych do zwiększenia obecności wojsk USA w Polsce.

Polska zaś zgotowała sobie więcej podobnych wiążących ręce zobowiązań. Prezydent Trump właściwie w pojedynkę ogłosił, że to Amerykanie zbudują tu sieć 5G

gigantów technologicznych nie opodatkuje i już.

Energetyka atomowa? To samo. We wspólnej deklaracji prezydentów po czerwcowym spotkaniu można było wyczytać, że Polska, inwestując w rozwój atomu, korzystać będzie z amerykańskiej oferty technologicznej. W samej decyzji oczywiście nie ma niczego podejrzanego – wszak rząd może zdecydować się na preferowanego przez siebie

Czy to problem? – zapyta ktoś. Rząd przecież ma prawo kształtować politykę zagraniczną w ramach polskiej konstytucji i w zgodzie z polską racją stanu, tak jak uważa za właściwe. Ma do tego mandat. Opozycja zaś – powiedzą zwolennicy rządu – może krytykować do woli, ale wciąż jest jedynie opozycją i nic jej do dyplomacji. Pułapki tego kursu są jednak widoczne nawet dla przychylnych rządowi obserwatorów. Aleksandra Rybińska, komentatorka tygodnika „Sieci”, ujęła to niedawno w radiowym poranku komentatorskim brutalnie i nad podziw szczerze. Polska jest przy Ameryce małym graczem, mały mniej może, a stawać okoniem w takich strategicznych sprawach jak 5G czy globalny ład technologiczny nie może wręcz wcale – klarowała.

To wypowiedź, raz jeszcze, imponująco szczerza. Ale i doskonale ilustrująca problem. Polska nie ma wyboru, albo ma wybór bardzo niewielki, bo za rządów Zjednoczonej Prawicy sama podjęła cały łańcuch decyzji, który ją w tej pozycji postawił. Hołubiśmy Trumpa wbrew reszcie Europy, realizowaliśmy pomysły Trumpowskiej administracji,

Rok temu wiceprezydent Mike Pence obwieścił, że Polska amerykańskich gigantów technologicznych nie opodatkuje i już.

– choć polski rząd nie posunął się wcześniej do aż tak jasnych deklaracji. Wiadomo było, że Polska raczej nie postawi na chiński Huawei – szczególnie po tym, jak stanęła po amerykańskiej stronie w wojnie podjazdowej z Chinami w sprawie tej właśnie korporacji i jej roli w chińskiej *soft i hard power*.

Ale nikt nie trzyma pistoletu przy naszej głowie i wcale nie mamy obowiązku wspierać Amerykanów – np. największy tradycyjny sojusznik USA po naszej stronie Atlantyku, Wielka Brytania, jest jak najdalszy od podobnej deklaracji w sprawie 5G. Przeciwnie, Brytyjczycy powiedzieli, że dopuszczają Huawei do uczciwego przetargu. Nas Trump chce pozbawić nawet – jak to silniejszy gracz – możliwości negocjacji i targów z różnymi dostawcami technologii. Podobnie było z podatkiem cyfrowym – co obszernie opisywaliśmy w PRZEGŁADZIE rok temu – gdy wiceprezydent USA Mike Pence zwyczajnie obwieścił, że Polska amerykańskich

dostawcę. Ale jak tłumaczył niedawno na antenie TOK FM ekspert w dziedzinie transformacji energetycznej, Kamil Wyszkowski, dyrektor inicjatywy sekretarza generalnego ONZ Global Compact, USA po prostu nie są dziś najbardziej zaawansowanym, a już z pewnością jedynym wartym uwagi, partnerem technologicznym w dziedzinie rozwoju energetyki atomowej.

I tu więc zachodzi podejrzenie, że w zamian za obietnice „zacieśniania współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa” Polska zgodziła się ograniczyć

Aleksandra Rybińska, „Sieci”: Polska jest przy Ameryce małym graczem, mały nie może stawać okoniem w takich strategicznych sprawach jak 5G czy globalny ład technologiczny.

swoje pole podejmowania decyzji w wielu innych dziedzinach – energetyce, gospodarce, technologii i dyplomacji. Czy warto? Będziemy pewnie odpowiadać na to pytanie przez lata i dekady. Długi zaciąga się szybciej, niż spłaca.

Jeden biegun

Polska polityka zagraniczna od lat nie równoważy już odmiennych interesów ani sojuszy. Ze wszystkich kierunków, na które można się orientować, został jeden – Ameryka. Choć niektórzy, szczególnie surowi, dodaliby: wyłącznie Trumpowska Ameryka – i też byłoby w tym sporo racji. Jeśli ostatnie miesiące coś pokazały, to tylko to, że rząd Zjednoczonej Prawicy nie tyle polega na Ameryce Donalda Trumpa, ile wprost Polskę od niej uzależnia.

gdy szło o Chiny i Iran, odpuszczaliśmy relacje w ramach UE na rzecz bilateralizmu – w którym zawsze będziemy od USA słabsi. Krzycząc o suwerenności i niezależności w relacjach z amerykańskim sojusznikiem, plasterki po plasterku się ich pozbawialiśmy. Dziś w sprawach tak kluczowych jak technologie i energetyka po prostu jesteśmy od USA coraz bardziej zależni. Może peryferyjne państwa są na to skazane – ale rząd PiS ten bezalternatywny, jednobiegunowy kurs wybrał świadomie i włączył turbodoładowanie.

A cokolwiek o Trumpie myśleć, prezydent USA pozostaje słowny i wierny swoim przedwyborczym deklaracjom, że za jego kadencji za przyjaźń z Ameryką trzeba będzie płacić.

Jakub Dymek





Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

Ponadpartyjna fikcja ochrony przyrody

Polska to piękny przyrodniczo kraj. Nasze góry, jeziora i lasy są wielkim skarbem narodowym. Czy potrafimy go właściwie chronić? Nie sądzę. Sprawa ta staje się dla wielu jasna, gdy dochodzi do takich spektakularnych wydarzeń jak wycinanie Puszczy Białowieskiej. Potem wszystko przycicha. Tymczasem nasza przyroda ponosi uszczerbek po cichu, każdego dnia.

Od kilkudziesięciu lat mieszkam na terenie Górznieńsko-Lidzbarskiego Parku Krajobrazowego. Parki krajobrazowe w zamierzeniu miały być jedynie nieco słabszą formą ochrony naszej przyrody i krajobrazu niż parki narodowe. I w zasadzie tak było. Ale tylko do 1998 r., kiedy to chroniące je dobre przepisy zostały radykalnie zmienione. Chodzi przede wszystkim o prawo do zabudowy. W pierwotnych przepisach dotyczyło ono jedynie już istniejących siedlisk (moje ma grubo ponad sto lat). W przepisach nowych *de facto* żadnych ograniczeń już nie ma. Spowodowało to, że niektóre fragmenty parków zaczęły się zamieniać w daczowiska, z oczywistą szkodą dla przyrody i uroku krajobrazu. Mało kto przejmuje się też pewnymi ograniczeniami dotyczącymi zabudowy na terenie parków krajobrazowych, np. odległością od cieków wodnych czy zakazem ingerencji w rzeźbę terenu.

Ignorowanie tej ostatniej sprawy jest szczególnie widoczne w Górznieńsko-Lidzbarskim Parku Krajobrazowym, którego urok wynika z pagórkowatości (lodowiec wyrzeźbił tutaj wyjątkowy krajobraz, przypominający nieco Kaszubę). Każda niemal zgoda na zabudowę na terenie parku jest niejako z konieczności związana z ingerencją w rzeźbę terenu. I co? I nic. Dyrekcji parku może to się nie podobać, ale jak każda dyrekcja parku krajobrazowego nie ma tutaj nic do gadania, jako że jedynie opiniuje projekty zabudowy. A z opiniami nikt nie musi się liczyć. I z reguły się nie liczy. W ten sposób można *de facto* pobudować się, gdzie się chce, i za pomocą ciężkiego sprzętu uzyskać taką rzeźbę terenu, która jest wygodna. Pagórki są przecinane wyżłobionymi w nich głębokimi drogami, a ich stoki są ryte i przekształcane zgodnie z wolą posiadacza gruntu.

Wiem, że inne parki krajobrazowe borykają się z takimi samymi lub nieco odmiennymi problemami (np. dziką zabudową,

szczególnie dotkliwie widoczną na terenie Mazurskiego Parku Krajobrazowego). W ten sposób niemal każdego dnia, po cichu i bez wielkich afer, nasza wspaniała przyroda jest dewastowana i zamieniana w obszar bezwzględnej eksploatacji urbanistycznej. Krajobraz szpecą wielkie rezydencje, często na działkach sięgających jezior i do owych jezior niezgodnie z prawem grodzone (a jako zagorzały kajakarz wiem, że grodzone płotami są nawet koryta rzek). W ten sposób niektóre parki krajobrazowe nie tylko nie zamieniają się w parki narodowe, co w przypadku ich części byłoby w pełni uzasadnione, ale wręcz ulegają destrukcji (ostatni park narodowy utworzono w Polsce w 2001 r).

Tracimy nasz wielki skarb – wspaniałą przyrodę i jedyne w swoim rodzaju krajobraz, dobro wspólne, którego ochrona mogłaby nas połączyć. Widać, że niczego nie nauczyliśmy się z tragedii takich państw jak Hiszpania

czy Portugalia, które w imię zysków zniszczyły ogromne połacie swojej wspaniałej przyrody (idziemy ich śladem, dewastując polskie wybrzeże). Co ciekawe, owa

nieczułość na sprawy ochrony środowiska jest w Polsce ponadpartyjna (żadna z partii dominujących w Polsce od 1989 r. nie ma czym w tym względzie się pochwalić), jednocząca władzę centralną i władze samorządowe. Ta pierwsza zadowala się z reguły pustymi deklaracjami, a ta druga zrównuje intensywną zabudowę z prosperity. Obie traktują osoby zainteresowane ochroną przyrody i krajobrazu jak dziwaków, którzy nie rozumieją, że „rozwój” jest ważniejszy niż piękno przyrody. Przepisy prawa są jawnie gwałcone, co pokazuje, że państwo jest z dyktu i papieru. W ten sposób przegrywamy wszyscy, a przyszłe pokolenia nie przebaczą nam tego, co zrobiliśmy z Polską.

Przyszłe pokolenia nie przebaczą nam tego, co zrobiliśmy z polską przyrodą.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeklad.pl



www.tygodnikprzeklad.pl

Dołącz do naszej społeczności

Znajdź PRZEGŁĄD na Facebooku i Twitterze




Włosi zamknęli dyskoteki, by otworzyć szkoły

Koronawirusem zarażają się coraz młodszy. Średnia wieku wynosi teraz 30 lat, podczas gdy w marcu 69 lat

Agnieszka Zakrzewicz
Korespondencja z Rzymu

We Włoszech uczniowie powrócą do szkół 14 września – minister edukacji Lucia Azzolina powtarza to każdego dnia i dodaje, że szkoły na pewno zostaną otwarte w terminie i trzeba będzie zrobić wszystko, aby nie zostały zamknięte.

To próba dla całego kraju, do której centrolewicowy rząd premiera Giuseppe Contego przygotowuje się już od ponad miesiąca. Jak zwykle nie brakuje polemik. Niektórzy uważają, że nie jest to wykonalne.

Włoski Wyższy Instytut Zdrowia wraz z Ministerstwem Zdrowia opublikowały z dużym opóźnieniem wytyczne dotyczące postępowania

dla uczniów i studentów z zaległościami. Niektóre regiony ustaliły inny harmonogram: Apulia i Kampania – 24 września, Trydent-Górna Adyga – 7 września, Wenecja Euganejska – 11 września, Friuli-Wenecja Julijska – 16 września. W słonecznej Italii szkolny dzwonek nigdy nie rozbrzmiewa jednocześnie.

W maseczkach i na bezpieczną odległość

Zgodnie z protokołem sanitarnym, ustalonym przez Techniczny Komitet Naukowy współpracujący z włoskim rządem, w każdej placówce oświatowej ma zostać powołana osoba odpowiedzialna za kontakty z rejonowymi agencjami medycznymi ASL, a także za kontrolę liczby

do tej pory kwarantanna była klasyfikowana jako zwolnienie chorobowe. Nie wiadomo więc, jak zostanie to rozwiązane z punktu widzenia prawa. Po odbyciu kwarantanny uczeń powróci do klasy, gdy dwa testy przeprowadzone w ciągu 24 godzin będą miały wynik negatywny.

Osoby powyżej szóstego roku życia są zobowiązane do noszenia maseczek w placówkach oświatowych. Maseczkę będzie można zdjąć podczas lekcji, siedząc w pojedynczej ławce pozwalającej na utrzymanie odpowiedniego dystansu, oraz podczas przerwy śniadaniowej. Obowiązuje częsta dezynfekcja rąk i zachowanie bezpiecznego dystansu przynajmniej 1 m. W salach lekcyjnych należy zagwarantować 2 m kw. na każde stanowisko nauczania.

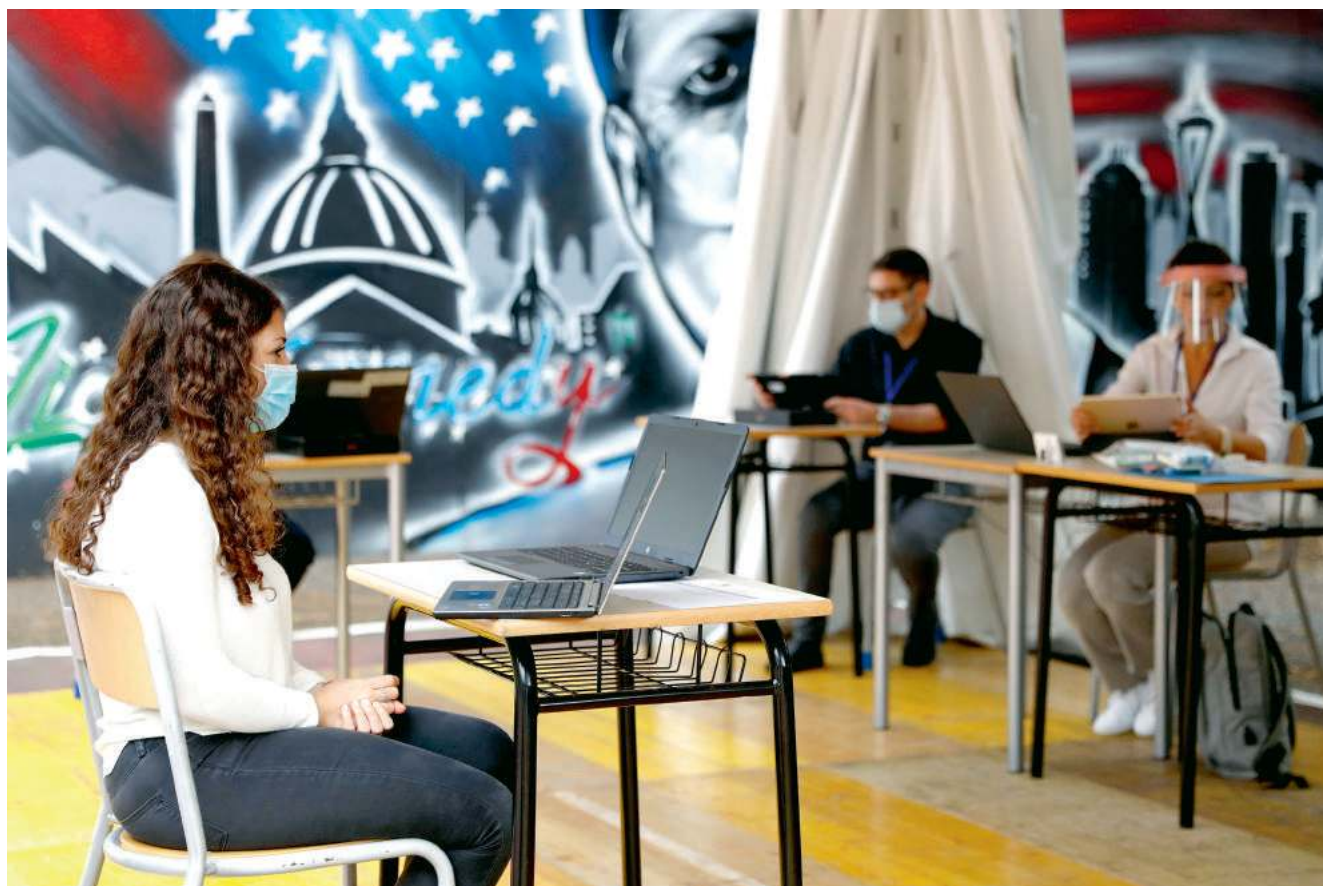
Największym problemem jest wyposażenie szkół w te stanowiska, czyli w jednoosobowe ławki, i znalezienie dodatkowych pomieszczeń poza budynkami szkolnymi, by odciążyć przepełnione klasy. Na dziś włoska oświata ma o 15% uczniów i studentów za dużo, by zagwarantować im bezpieczną przestrzeń. Minister Azzolina musi do 14 września „rozsadzić” 1,2 mln osób. W połowie lipca nadzwyczajny komisarz Domenico Arcuri, powołany przez rząd jako „główny intendent ds. COVID-19”, ogłosił przetarg na 3 mln jednoosobowych ławek szkolnych. Trudno je zresztą nazwać ławkami, gdyż chodzi o pojedyncze plastikowe foteliki na kółkach, z przymocowanym przesuwającym blatem. Koszt 300 euro za sztukę. Rząd przeznaczył na ich zakup 200 mln euro. Przedsiębiorcy mają nie tylko je wyprodukować w rekordowym tempie, ale i dostarczyć we wskazane miejsce. Czy zdążą do 14 września? Sceptycy twierdzą, że może uda się pod koniec listopada. Optymiści wierzą

Aby lekcje odbywały się bezpiecznie, potrzeba 11 mln maseczek chirurgicznych dziennie.

w przypadkach zakażenia koronawirusem oraz powstawania ognisk epidemii w szkołach i placówkach oświatowych. Pojawiły się one dopiero 21 sierpnia. Włoska oświata ma trzy tygodnie na przygotowanie się i wprowadzenie procedur.

Zajęcia stacjonarne rozpocznie 8,4 mln dzieci i młodzieży. Z punktu widzenia sanitarnego może to stanowić większe wyzwanie niż powrót 4 mln obywateli do pracy po lockdownie 4 maja 2020 r. Wraz z nauczycielami i personelem szkolnym każdego dnia będzie się przemieszczać dodatkowo 10 mln ludzi. Termin 14 września obowiązuje wszystkie przedszkola, państwowe szkoły pierwszego i drugiego stopnia oraz ośrodki kształcenia dla dorosłych. Licea i szkoły wyższe otwierają podwójnie już od 1 września, aby przeprowadzić zajęcia uzupełniające

uczniów w klasach. Rodzice będą odpowiadać za codzienny pomiar temperatury dziecka w domu i za natychmiastowe poinformowanie szkoły, że ma ono objawy mogące wskazywać na COVID-19 lub grypę. W wypadku potwierdzonej infekcji wirusem SARS-CoV-2 wytyczne protokołu sanitarnego nie zobowiązują placówek oświatowych do niczego. Kwarantanna dla całej klasy i dla nauczycieli nie będzie automatyczna. Decyzje o tym zostaną podjęte przez rejonowy sanepid, który może wysyłać do szkół mobilne jednostki do wykonywania szybkich testów, jakie od niedawna we Włoszech robi się na lotniskach. W przypadku kwarantanny obowiązującej 14 dni, zwłaszcza gdy zakażenie przechodzi się bezobjawowo, uczniowie i nauczyciele powinni uczestniczyć w zajęciach online. Jest to dość kontrowersyjny punkt, gdyż



Końcowe egzaminy odbywały się w ścisłym reżimie sanitarnym.

w Arcuriego. Jeszcze w marcu, gdy wybuchła we Włoszech epidemia, kraj nie produkował nawet jednej maseczki chirurgicznej. Dziś pod tym względem jest samowystarczalny. Aby lekcje odbywały się bezpiecznie, potrzeba 11 mln maseczek chirurgicznych dziennie. Arcuri już to załatwił, tak jak żel do dezynfekcji oraz odczynniki do testów.

4,8 mld euro na sektor oświaty. Czy to pieniądze rzeczywiście zainwestowane w przyszłość kraju, czy roztrwonione i wyrzucone w błoto – czas pokaże.

Rząd przewiduje zamknięcie szkół tylko w skrajnych przypadkach. Będzie to uzależnione od liczby zakażonych i od rozprzestrzeniania się wirusa w społeczeństwie. Pojedyncze

np. Hiszpanią i Francją, były to już jednak liczby alarmujące w stosunku do 150-200 przypadków, do których Włochy przyzwyczaiły się między czerwcem a lipcem, stając się w tym okresie jednym z bezpieczniejszych krajów świata. Ostatni raz dobową infekcję czterocyfrową odnotowano tu 12 maja, po zakończeniu lockdownu trwającego 55 dni.

Zarzewiem nowych ognisk stały się „przypadki z importu”, czyli infekcje obcokrajowców przybywających do Włoch lub Włochów wracających z wakacji, niekoniecznie zagranicznych.

Już pod koniec lipca objęto nadzorem sanitarnym obywateli Rumunii przyjeżdżających z kraju. Chodziło głównie o opiekunki osób starszych. Zagrożenie przyszło jednak z innej strony. 12 sierpnia minister zdrowia Roberto Speranza wydał rozporządzenie nakazujące wykonywanie w ciągu 48 godzin testów na koronawirusa urlopowiczom powracającym z Grecji, Malty, Hiszpanii i Chorwacji. Tylko w ciągu dwóch dni odkryto 54 przypadki zakażeń SARS-CoV-2. W większości u ludzi młodych i niewykazujących

Nauczyciele i pracownicy szkolni mają możliwość przeprowadzenia bezpłatnych testów serologicznych na obecność SARS-CoV-2.

Nauczyciele i pracownicy szkolni mają możliwość przeprowadzenia dobrowolnych i bezpłatnych testów serologicznych na obecność SARS-CoV-2, zanim wrócą do nauczania.

Włoscy rodzice mają bardzo mało czasu, by przygotować się do tego roku szkolnego. Nęka ich wiele wątpliwości. Czy szkoły będą gotowe i będą w stanie sprostać nowym zasadom bezpieczeństwa? O jakich godzinach rozpoczną się zajęcia? Czy będzie wychowanie fizyczne? A stołówka? Na razie gotowe jest tylko ministerialne rozporządzenie... Włochy w tym roku wydadzą

infekcje nie mogą automatycznie zatrzymywać całego systemu edukacji, zwłaszcza gdy współczynnik reprodukcji SARS-CoV-2 w danym rejonie nie będzie wysoki. To jednak znowu zaczęło być problemem, szczególnie po wakacjach...

Wakacyjny bonus

Psychologiczny próg 1000 zakażeń koronawirusem został przekroczony w sobotę 22 sierpnia – 1071 nowych infekcji w ciągu doby i 1210 następnego dnia. Choć wciąż niewysokie w porównaniu z innymi krajami,

▶ żadnych objawów. „Nie zakładaliśmy maseczek, bo nikt ich tam nie nosił. Patrzyli na nas jak na kosmitów”, usprawiedliwiali się ci, którzy przywieźli wirusa z zagranicznych wojaży. Od 13 sierpnia na włoskich lotniskach otwarto punkty, w których wykonuje się testy osobom przylatującym z Grecji, Malty, Hiszpanii i Chorwacji. W Rzymie i innych miastach zostały uruchomione także punkty *drive-thru*, gdzie można wykonywać szybkie testy, podjeżdżając samochodem. Włoski rząd nie wyklucza, że lista krajów objętych obowiązkiem wymazów i badań serologicznych na COVID-19 zostanie

najstłowniejsza dyskoteka na wybrzeżu Costa Smeralda, należąca do Flavia Briatorego (gdzie 63 pracowników okazało się pozytywnych, a właściciel trafił do szpitala San Raffaele w Mediolanie), oraz wioska wakacyjna na wyspie Santo Stefano (470 turystów i pracowników zostało poddanych kwarantannie, gdyż stwierdzono 26 przypadków infekcji koronawirusem). Jak podał dziennik „Corriere della Sera”, problemem stała się grupa 70-100 bardzo młodych ludzi, zaprzyjaźnionych ze sobą, pochodzących z bardzo bogatych rodzin, którzy spędzali wakacje w Porto Rotondo i Porto Cervo,

jednak się okazało, że to miejsca, w których niechętnie przestrzegano się obostrzeń.

Czy zagrożenie jest takie samo jak w marcu?

„Sytuacja nie jest porównywalna do tej z marca, kiedy krzywa zakażeń nie była pod kontrolą i brakowało nam doświadczenia w wykrywaniu i śledzeniu przypadków infekcji”, stwierdził minister zdrowia Roberto Speranza w wywiadzie dla dzienników „La Repubblica” i „La Stampa”. Dodał, że jest optymistą, choć ostrożnym. Zdaniem Speranzy włoska służba zdrowia znacznie się wzmocniła i Włochy są w fazie współżycia z koronawirusem.

„Trzeba podejmować ryzyko.

Gdybyśmy chcieli osiągnąć zerowy współczynnik zakaźności, musielibyśmy przedłużyć *lockdown* o kolejne trzy-cztery miesiące i zamknąć całkowicie granice państwa. Jest to niemożliwe. Wiemy, że 14 września będzie poligonem doświadczalnym dla całego kraju, ale nie możemy zrezygnować ze szkoły. Demokratyczny i rozwinięty kraj nie może się obejść bez oświaty. Ponownie zamknęliśmy dyskoteki i wprowadziliśmy obowiązek noszenia maseczek w godzinach nocnych, bo z dyskoteki można zrezygnować, z edukacji nie”, przekonywał minister. Zapewnił, że we Włoszech nie będzie powtórnego *lockdownu*, nawet jeżeli wzrośnie liczba zakażeń.

Z ostatniego raportu Wyższego Instytutu Zdrowia wynika, że we Włoszech, podobnie jak w całej Europie i na świecie, obserwuje się gwałtowny spadek wieku populacji ulegającej zakażeniu SARS-CoV-2. Średnia wieku wynosi teraz 30 lat, podczas gdy w marcu wynosiła 69. Koronawirus krąży z większą częstotliwością w młodszych grupach wiekowych, a powstawanie ognisk jest związane z ponownym otwarciem miejsc spotkań i z rekreacją zarówno na terenie kraju, jak i za granicą. Przypadki kliniczne są rzadsze i zakażenia w większości przebiegają bezobjawowo. Liczba zgonów oraz przypadków wymagających intensywnej terapii pozostaje – na szczęście – stosunkowo niska.

Agnieszka Zakrzewicz

Rząd ogłosił przetarg na 3 mln jednoosobowych ławek szkolnych.

rozszerzona. Gdy we Włoszech wybuchła polemika na temat wakacji, które w tym roku należało spędzać w kraju, tym bardziej że rząd przyznał na nie bonus finansowy, otworzył się kolejny front – Sardynia.

Jeszcze do lipca był to raj „wolny od COVID-19”. Prezydent regionu Christian Solinas domagał się od rządu, aby turyści przed przyjazdem na jego wyspę legitymowali się „paszportem sanitarnym” w postaci negatywnych testów. Aby ratować turystykę, nie zastosowano takiego rozwiązania. Na Sardynii wybuchły dwa ogniska infekcji: Billionaire,

bawiąc się w tamtejszych lokalach bez żadnych zabezpieczeń i bez zachowania dystansu, a następnie przywieźli wirusa do Rzymu.

22 sierpnia w regionie Lacjum odnotowano 215 zakażeń. To największa liczba od początku pandemii. 45% to przypadki importowane właśnie z Sardynii. W celu opanowania sytuacji kryzysowej zarządzono szybkie testy w porcie Civitavecchia, gdzie przepływają promy. Władze Lacjum i Sardynii podjęły współpracę mającą na celu kontrolę wszystkich osób opuszczających wyspę, aby zapobiec powstawaniu ognisk infekcji w stolicy. Sytuacja została opanowana.

Już 16 czerwca rząd Giuseppe Contego na nadzwyczajnym posiedzeniu podjął decyzję o natychmiastowym zamknięciu wszystkich dyskotek i klubów na terenie całego kraju, a także wydał dekret nakazujący noszenie maseczek od godz. 18 do 6 rano, również na zewnątrz, w miejscach zatłoczonych, gdzie nie można zachować dystansu. „Teraz COVID-19 szerzy się tylko w nocy”, „Można iść do szkoły, nie można iść do dyskoteki”, komentowano. Właściciele dyskotek zaskarżyli dekret rządowy do Trybunału Administracyjnego, zgłaszając olbrzymie szkody ekonomiczne, ten jednak nie uznał ich odwołania, gdyż decyzja rządu została podjęta w celu ochrony zdrowia publicznego. Dyskoteki i kluby nocne zostały otwarte we Włoszech zaledwie miesiąc wcześniej, szybko

Sensacyjna historia w nowym numerze tygodnika „NIE”:

Gangster, który został zakonnikiem, założył Klub Zabójców i zaplanował zamordowanie prokuratora krajowego oraz jego najbliższych.



Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Kiedy tylko opadł kurz pandemiczno-wyborczy (opadł, czyli wzrósł poziom zakażeń i zachorowań), do boju ruszają politycy PiS z nowymi inicjatywami; do boju, bo bez boju, najbardziej nawet bezsensownego, ich racja istnienia jest jeszcze bardziej irracjonalna. I tak naczelny neofita pisowskiej szarzy, pełniący wciąż niestety funkcję ministra kultury i cieszący się tytułem profesorskim Piotr Gliński, rozwodzi się nad swoją wizją instytucji narodowo-nacjonalistycznych, które ma zamiar wspierać i rozwijać. W ostatnim wykonaniu jest to pomysł i praca „konceptyjna” nad powstaniem

Publikacje Grzegorza Krzywca, historyka PAN, nie pozostawiają w tej sprawie żadnych złudzeń – patrz „Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886-1905)”.

Tymczasem Gliński, który jako polityk wywodzi się ze środowiska przeciwników Jarosława Kaczyńskiego (Unia Wolności), człowiek ideowo obcy – zakładał polską partię Zielonych, intelektualnie odległy od autokratyczności obecnej władzy jako badacz i współpracownik sektora organizacji pozarządowych – każdego dnia musi udowadniać, że nawrócił się skutecznie, ofensywnie i bezkompromisowo

o filozofowaniu młotem, Gliński historyzuje kafarem i kilofem. Róża Luksemburg, jedna z dwóch najznamienitszych Polek w historii, obok Marii Skłodowskiej-Curie, była pierwszą Polką z doktoratem z ekonomii, feministką, radykalną pacyfistką i przeciwniczką militarystyki, prekursorką nowoczesnego, jak dzisiaj byśmy powiedzieli, ekologizmu, antynacjonalistką, socjalistką i równocześnie krytyczką Lenina. Witold Mrozek celnie zestawiał ostatnio figury Luksemburg i Dmowskiego, przypominając: „W 1905 r., gdy polscy robotnicy wystąpili na ulicach przeciwko zaborcy, Luksemburg wróciła z Berlina

Gliński, czyli napijmy się nacjonalizmu

muzeum Romana Dmowskiego, twórcy polskiej endecji i filara polskiego nacjonalizmu. Wcześniej został powołany synekuralny Instytut Dmowskiego, oficjalnie – Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego. Szefowanie nim powierzono prof. Janowi Żarynowi, byłemu senatorowi PiS, skrajnie prawicowemu historykowi. Całe to samonadmuchiwanie się PiS dmowszczyzną jest oczywiście polityczną próbą przejęcia i zaanektowania rosnącej w siłę skrajnej prawicy pod barwami Konfederacji bądź innych tego typu ugrupowań.

Warto przypomnieć, że renesans publiczny Dmowskiego zawdzięczamy nie komu innemu jak Bronisławowi Komorowskiemu, który doprowadził do postawienia temu nacjonalistycznemu, antysemitickiemu politykowi pomnika w samym centrum Warszawy, w okolicy placu Na Rozdrożu, tuż obok budynków instytucji rządowych. Przeciw jego stawianiu protestowali wówczas m.in. Maria Janion i Marek Edelman, pisząc: „Nie zgadzamy się na wprowadzanie do polskiego panteonu człowieka, którego program polityczny opierał się na nienawiści”, twierdząc, że „nazwisko Dmowskiego nierozzerwalnie wiąże się z ideologią rasizmu, szowinizmu, »egoizmu narodowego«, a nade wszystko antysemityzmu”.

na ideę Polski najpolszej uosabianej przez PiS. Tym razem, przy okazji rocznicy tzw. Bitwy Warszawskiej z 1920 r. (na boku tylko dorzucę, że dożyliśmy czasów, w których ponad połowa Polaków – co wynika z badań opinii publicznej przeprowadzonych na zlecenie OKO.press – uważa, że za zwycięstwem w tej bitwie stoi bezpośrednio Matka Boska...), dmie w swoje najnowsze trąby nacjonalistyczne: „Polska nie jest już rozdarta pomiędzy dwie trumny, pomiędzy trumnę Piłsudskiego i Dmowskiego. Te trumny (...) stoją po jednej stronie. Po drugiej stronie stoi trumna Róży Luksemburg jako symbolu polskich zdrajców, jako symbolu tej już nie-Polski, w zasadzie tej opcji politycznej, cywilizacyjnej, która przynosiła zło i zniszczenie”.

Próba wrzucenia do jednego nacjonalistycznego kotła Piłsudskiego i Dmowskiego, na niemal wszystkich polach najbardziej zaciekle przeciwników, już jest jakimś interpretacyjno-historycznym obłudem, zrozumieliśmy wyłącznie w planie znacjonalizowania myślenia o historii w ogóle. Gliński, pozwalając sobie na taki atak na Różę Luksemburg, zamordowaną przez skrajnie prawicowe niemieckie bojówki Freikorpsu, które tworzyły podwaliny pod nadejście hitlerowskiego faszyzmu, sam po prostu faszyzuje już bez maseczki. Nietzsche pisał swego czasu

do Warszawy i została uwięziona na Pawiaku, potem w Cytadeli. W tym samym czasie »Przegląd Wszechpolski« Dmowskiego nawoływał przeciwko powstańcom i rewolucjonistom: »Precz z ruchawką, precz z niedołężnymi porywami«”.

Gliński strojący się w nacjonalistyczne wąsiska Dmowskiego równie jest śmieszny jak cały ten polski nacjonalizm. I za jego obecny agresywny wymiar współodpowiedzialny. I to jest w całej tej historii najgroźniejsze. Dżina najstraszliwszej polskiej tradycji politycznej (endecji, nacjonalizmu) nie da się łatwo zagnać z powrotem do butelki, z której wszakże tak bardzo Polacy lubią się napić.



Solidarność jak koń trojański

Przed rokiem 1989 nie mówiono o liberalizmie, co najwyżej używano terminu rynek, unikając słowa kapitalizm

Bruno Drwęski

Po upływie 30 lat od dojścia do władzy przywódców Solidarności nadszedł czas na bilans. W tym celu musimy zrozumieć, czym był realny socjalizm i jak powstał ruch społeczny zrodzony z protestu w sierpniu 1980 r. Pod koniec wojny, wśród ruin i cmentarzysk milionów pomordowanych, nielicznym z początku i często odizolowanym komunistom udało się zorganizować Polaków do odbudowy kraju. Pomimo niedociągnięć Polska Ludowa przywróciła nie tylko dumę narodową, ale także żywotność kulturową i społeczną, która miała wielokrotnie się przejawiać po 1945 r. Paradoksem tej historii było to, że po ponad 30 latach realnego socjalizmu system ten wytworzył opozycyjny związek zawodowy.

Narodziny Solidarności były chaotyczne, jednak były nie przypadkowe, ale konsekwencją kryzysu spowodowanego niedocenianiem potrzeb tworzonych przez socjalizm.

Dla Wałęsy i jego towarzyszy samorządność pracownicza w przedsiębiorstwach to był bardziej frazes, hasło niż cokolwiek innego.

Nieświadomość wielu socjalistycznych przywódców co do rezultatów wychwalanych przez nich zasad doprowadziła do coraz większych nieporozumień, potem niezadowolonia, a w końcu buntu. Eskalacja ta stworzyła ogromną szansę dla Stanów Zjednoczonych i sił kapitału, które dążyły do zmiany relacji kapitał-praca istniejących na świecie od 1945 r. Wykorzystały do tego luki systemu, bo komuniści, choć otrzymali liczne ostrzeżenia: NRD 1953, Polska i Węgry 1956, Czechosłowacja 1968 itd., nie wyciągnęli wniosków z efektów ogromnego postępu kulturalnego, nie docenili też celów przeciwnika, za to przeceniali spójność i siły obozu

socjalistycznego. Mimo że wiele kadr PZPR skorzystało z możliwości kształcenia i awansu społecznego, jakie otworzył nowy ustrój, często zachowały przedsocjalistyczną mentalność, indywidualistyczną kulturę drobnego przedsiębiorcy i fascynację blichtrzem zachodniego społeczeństwa. Walka klas nie jest drogą usianą różami, to prawdziwa wojna. Zamiast zgodzić się na skonfrontowanie przyzwyczajęń z nową sytuacją, z jej wyzwaniem, wielu przywódców partyjnych uościło się w niej wygodnie, uznając swoją pozycję za ostateczną.

Wałęsa szokuje Francję

Wspomnienia jednego z liderów francuskiego związku zawodowego CGT, Jeana-Pierre'a Page'a, z pochodzenia, przez matkę, Polaka, pomagają zrozumieć proces, który doprowadził do odejścia Solidarności od jej pierwotnej bazy pracowniczej. CGT, Powszechna Konfederacja Pracy, powitała najpierw delegację

nazwaną niezależnym związkiem zawodowym. Wkrótce mieliśmy odkryć, że nie był aż taki niezależny! Sekretarz generalny CGT poinformował mnie, że wszystkie francuskie konfederacje związkowe zamierzają powitać delegację Solidarności na lotnisku Orly i że moja obecność jest potrzebna. W tym dniu pojechałem po Lecha Wałęsę, Bronisława Geremka i całą delegację, aby zabrać ich z samolotu na konferencję prasową w obecności liderów ZZ CGT, CFDT, CFTC, FO, FEN. (...)

Tego dnia pojawiło się wiele otwierających oczy niespodzianek. Ujawniły one myśli Wałęsy oraz intelektualistów, którzy mu towarzyszyli, a raczej go pilnowali. Dyskusja, naznaczona wymijającymi odpowiedziami, była intensywna, ale pozostawiła uczestników w wielkim zakłopotaniu. Działaczki CGT osłupiały, kiedy Wałęsa wyjaśnił im swoją koncepcję roli kobiety: matka w rodzinie, dobra katolicka, ograniczona do zadań domowych – dzieci, gotowania, sprzątnięcia. Wydawało się to tym bardziej szokujące, że w zasadzie Solidarność narodziła się z powodu zwolnienia robotnicy i działaczki, Anny Walentynowicz. W rzeczywistości, jak zobaczymy później, było to nie przejęzyczenie, ale głębokie przekonanie Wałęsy. Dla wielu takie widzenie spraw było niespodziewane. Media przecież tyle trąbiły na temat nowoczesności i odnowy uosabianej przez ten związek zawodowy!

A to było akurat to, Solidarność. A co z samorządnością i z kontrolą pracowniczą w przedsiębiorstwach, jak on to widział? W tym czasie dużo debatowano na te tematy w CGT i CFDT, były nawet pewne próby z samorządnością. A dla niego i jego towarzyszy to wszystko było bardzo niejasne, był to bardziej frazes, hasło niż cokolwiek innego.

Wieczorem, na kolacji, sytuacja stała się wręcz surrealistyczna! Wobec demonstrowanej przez Wałęsę ignorancji historycznej Henryk Krasucki¹, który reprezentował kierownictwo CGT, w końcu dał mu wykład na temat historii Polski. Tymczasem my rozmawialiśmy z Geremkiem, Mazowieckim, Cywińskim. Nasza wymiana zdań wkrótce przybrała charakter

oficjalnych polskich związków zawodowych, Centralnej Rady Związków Zawodowych, latem 1980 r., kiedy już rozpoczęły się strajki w Stoczni im. Lenina. Dla tych związkowców, członków PZPR, sytuacja pozostawała pod kontrolą i nie było czym się martwić. Rok później, w październiku 1981 r., to już Solidarność przybyła do francuskich związków zawodowych. Jean-Pierre Page w przedmowie do francuskiego wydania tej książki tak to opisywał:

Otrzymałem telefon od Georges'a Séguy. Powiedział, że przywódca Solidarności Lech Wałęsa przyjeżdża do Paryża. To nie były już tylko strajki, które się zwielały, ale pojawienie się tego, co



Przebywającą we Francji delegację NSZZ Solidarność przyjął premier Francji. Nz. od lewej: Bronisław Geremek, premier Pierre Mauroy (Partia Socjalistyczna), Lech Wałęsa. Paryż, 21 października 1981 r.

polityczny. Na nasze pytania dotyczące kierunków rozwoju Solidarności ich odpowiedzi były bardzo jasne. Sprawy czysto związkowe nie były głównym przedmiotem ich zainteresowania, a nawet wcale się nimi nie interesowali. Ważna była władza, a tym samym zmiana ustroju. Dla naszych rozmówców Solidarność była więc tak naprawdę koniem trojańskim i niczym więcej. Podobnie jak Bronisław Geremek inni członkowie delegacji należeli kiedyś do PZPR. Nasza dyskusja nie toczyła się według norm dyplomatycznych, ich zamiary były jasne, tak jak środki polityczne, jakimi dysponowali. Później odkryto, że oprócz środków politycznych istniało znaczące międzynarodowe wsparcie finansowe. Co do CGT, oni uznali, że musimy wybrać: z nimi, tak jak to zrobiła CFDT, albo przeciw nim! (...)

Solidarność nie pojawiła się ot tak, nagle, na spokojnej scenie, jej narodziny umożliwiła powolna ewolucja społeczeństwa. Ukryte motywacje jej przywódców były bardziej polityczne niż związkowe. Od samego początku uzyskała bezwarunkowe międzynarodowe poparcie najbardziej antykomunistycznych związków zawodowych, które również zapewniały o swoim apolitycznym i rzekomo niezależnym, czysto związkowym charakterze. Spieszyły jej z pomocą. Nie było w tym właściwie nic nowego, bo już w roku 1956 Międzynarodowa

Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych (obecnie przekształcona w Międzynarodową Konfederację Związków Zawodowych) z pomocą AFL-CIO i CIA zebrała kwotę 850 tys. dol. na sfinansowanie węgierskiego funduszu solidarności². Więc były precedensy...

W stronę liberalizmu

W ciągu 10 lat, jakie upłynęły od momentu, w którym strajkujący robotnicy gdańscy zażądali rozszerzenia zdobyczy socjalnych przyniesionych przez socjalizm, przeszliśmy do ideologicznego, a następnie politycznego upadku tzw. obozu pokoju.

Działaczki CGT ostępiały, kiedy Wałęsa wyjaśnił im swoją koncepcję roli kobiety: matka w rodzinie, dobra katoliczka, ograniczona do zadań domowych – dzieci, gotowania, sprzątnięcia.

Robotnicy polskich stoczní, kopalń czy przemysłu stalowego po okresie strajków, demonstracji, stanu wojennego, represji, działań nielegalnych ustąpili miejsca intelektualistom i ekonomistom, którzy mieli dojścia na zachodnie salony. Następnie w ciągu kilku miesięcy doszło do wstrząsu społecznego, z którego skutkami narody Europy Wschodniej do dziś się nie uporały.

W PZPR część kadr, głównie aparatu gospodarczego, skorzystała z okazji, jaką było powstanie Solidarności, aby realizować swoje pomysły, które miały na celu wcale nie obronę osiągnięć socjalizmu, czyli publicznej własności środków produkcji, lecz przeciwnie – likwidowanie ich. Z kolei doradcy Solidarności, którzy wspinali się po szczeblach drabiny społecznej często dzięki PZPR lub korzystając z jej pasów transmisyjnych, zrywali z nią wraz z rozwojem swoich kontaktów i sieci popleczników na Zachodzie, zawężaniem się możliwości rozwoju własnej kariery oraz rosnącą biernością systemu, co popchnęło ich do przechodzenia od rewizjonizmu, przez trockizującą lewicowość, następnie socjaldemokratyzm, do wizji socjalliberalnej, a na końcu czysto liberalnej.

W partii, podobnie jak w Solidarności, pojawiło się środowisko, które kierowało system ku czemuś młemu i kompatybilnemu z postkeynesowskim kapitalistycznym Zachodem. Inni marzyli wprost o liberalizmie związanym z ponadnarodową Europą, z NATO, pod amerykańskim przywództwem. Co stało się realistyczne od momentu, gdy Reagan przyjął kurs na nową zimną wojnę, ZSRR został wepchnięty w afgańską pułapkę zastawioną przez Zbigniewa Brzezińskiego i gdy ogłoszenie stanu wojennego w Polsce dopełniło w oczach wielu opozycjonistów delegitymizacji idei odnowy socjalizmu. Ta ewolucja ograniczała się właściwie do warstwy intelektualistów, podczas gdy ludność była coraz bardziej zdezorientowana, z jednej strony zafascynowana pozornym

bogactwem mieszkańców państw zachodnich, choć z drugiej nie czytała sobie likwidacji zabezpieczeń społecznych, jakie przyniósł realny socjalizm. To w tym kontekście masowa Solidarność robotnicza lat 1980 i 1981 rozpadła się po ogłoszeniu stanu wojennego, zostawiając po sobie dość odizolowane podziemne grupki, czasem bardziej robotnicze, czasem bardziej inteligenckie. ▶

► Wpływy Kościoła i lobbystów

Trzeba także wziąć pod uwagę Kościół, podzielony na pragmatyków powściągliwych w obliczu „dekadencji moralnej” Zachodu i radykalnych antykomunistów. Watykan wpadł w tym okresie w ręce Opus Dei i był pod wpływem zamożnego Kościoła niemieckiego. Wybrano polskiego papieża, który, chociaż cechował się wrażliwością społeczną, był silnie antykomunistyczny – stąd jego zbliżenie z Reaganem.

Sytuacja międzynarodowa popychała z kolei kapitał do zdobywania nowych rynków, bo od połowy lat 70. był on w kryzysie, zagrożony zmniejszaniem się stopy zysku. Grupy interesu, które kapitałści finansowali, odgrywały istotną rolę w Polsce i poza nią. Nie można też pominąć wpływu polskiej emigracji, od dawna zdominowanej przez zwolenników Polski tradycjonalistycznej, która po 1945 r. prawie zniknęła, ale na Zachodzie wciąż cieszyła się poparciem najbardziej reakcyjnych kręgów. Zachodnie *lobbies* i fundacje interesowały się wszystkim: uniwersytetami,

mediami, środowiskami ekonomistów, polskimi stypendystami na Zachodzie, a także związkami zawodowymi. Odrzucono często racjonalne i obiektywne podejście. Używano do propagandy też prawie wszystkiego, od najbardziej etnocentrycznego i emocjonalnego nacjonalizmu po różne odcienie konserwatyzmu i powierzchnowego goszyzmu, izolując,

Mało która w historii siła twierdząca, że opiera się na ruchu związkowym, otrzymywałaby aż takie wsparcie środowisk konserwatywnych.

marginalizując i bojkotując tych, którzy temu prądowi stawiali opór, tym bardziej że stan wojenny przyczynił się do delegitymizacji systemu i polaryzacji zachowań.

Mało która w historii siła twierdząca, że opiera się na ruchu związkowym, a nawet na samorządności pracowniczej, otrzymywałaby aż takie wsparcie środowisk konserwatywnych. Sprawiedliwość społeczna, prawo udziału pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwem,

niezależność związkowa – wszystko to zostało wykorzystane i zapomniane, jak tylko zaczęto dochodzić do władzy. Elity wołały marzyć o swobodzie podróżowania, nowoczesności, inwestycjach zagranicznych, swobodzie przedsiębiorczości, otwartych rynkach, dobrobycie, efektywności, kompetencji, Europie, nie precyzując jednak, co to oznacza.

Niezależnie od tego, czy tym, którzy wówczas byli chronieni przed konkretnymi skutkami walki klas, podobało się to, czy nie, imperiaлизм nie zniknął i dążył do zmiany układu sił powstałego po II wojnie światowej. Wykorzystywał zaś zbiurokratyzowanie coraz bardziej tracącego oddech realnego socjalizmu, karierowiczostwo i dążenie do „dogonienia Ameryki”. Popieraniu Solidarności towarzyszyła ofensywa ideologiczna mająca na celu stopniowe zdyskredytowanie ideałów socjalizmu i postępu społecznego, choć w latach 80. wiele artykułów w prasie podziemnej pokazywało, że nadal dominują one w poglądach dołów opozycyjnych, w tym tych najbardziej antykomunistycznych. Nigdy przed rokiem 1989, poza wąskimi kręgami intelektualnymi, nie mówiono o promowaniu wartości neoliberalnych, co najwyżej używano terminu rynek, ostrożnie unikając słowa kapitalizm.

Bruno Drwęski

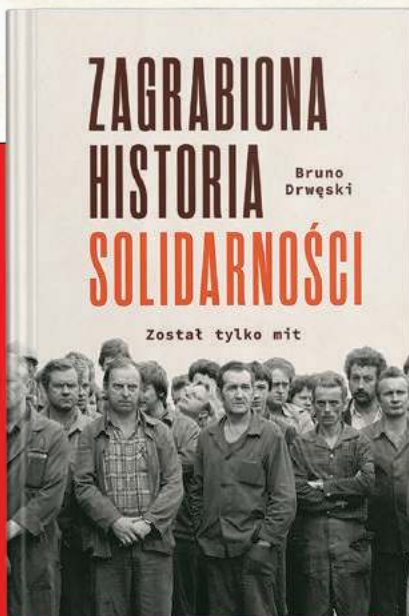
Fragment wstępu do właśnie wydanej przez Fundację Oratio Recta książki „Zagrabiona historia Solidarności. Został tylko mit”.

¹ Henri Krasucki (1924–2003) urodził się w Polsce, w żydowskiej rodzinie komunistycznej z przedmieść Warszawy. W roku 1928 wraz z matką dołączył do przebywającego od 1926 r. na emigracji w Paryżu ojca, związkowca, członka Francuskiej Partii Komunistycznej, ukrywającego się po jej delegalizacji we wrześniu 1939 r., uczestnika *résistance*, zamordowanego później w Birkenau. Sam był bohaterem ruchu oporu, należał do grupy Manouchiana; deportowany do Auschwitz. Naturalizowany we Francji w 1947 r.; członek Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej, w 1982 r. wybrany na sekretarza generalnego CGT.

² Fred Hirsch, Richard Fletcher, *The CIA and the Labor Movement*, Spokesman Books, Nottingham 1977.

**O SOLIDARNOŚCI,
KTÓRA DROGO
NAS KOSZTOWAŁA**

53 zł



www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty 53 zł prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej
Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł,
paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Zmień płeć

Jestem na wystawie malarstwa Kasi Karpowicz. Zachwycony malowaniem tej młodej wtedy dziewczyny poleciłem ją galerii i tak zaistniała w artystycznym świecie. Dlatego dostałem od niej kiedyś obraz, to błękitny basen z pływakami, którzy w moim salonie pływają od rana do nocy. Wystawa w nowym lokum Galerii Art, w otwartym w maju centrum handlowym Elektrownia Powiśle. Piękne miejsce, placyk z fontannami, nowoczesne rzeźby, ładny dom handlowy, restauracje, kawiarnie i leżaki. Warszawa ma więc nowe niezwykle miejsce, które łączy się z Centrum Kopernika i z bulwarami nad Wisłą. Takie miejsca zupełnie mi nie pasują do PiS, szpetnego i nienowoczesnego. Kasia jest ładna i młoda, a zaatakował ją rak. I o tym są jej nowe obrazy. To artystyczna gra ze śmiercią. Przejmująca jest ta sztuka i motyw w niej rany na plecach, gdzie dokonano zabiegu. To sięga głęboko w otchłań, nad którą wszyscy żyjemy. Katarzyna podobnie jak ja swoje niepokoje i lęki przerabia na sztukę, a one wtedy tracą na wadze.

I tu niespodziewanie nagle na mnie pada cień. Zrobił mi się guzek na szyi, blisko węzła chłonnego. Mój przyjaciel lekarz internista obejrzał go z niepokojem, zdawało mi się, że spojrzał na mnie żałośnie i kazał jak najszybciej iść do chirurga. Powiedział: „W przychodni to oleją, nie mają głowy do takich rzeczy, szczególnie teraz. Idź prywatnie. Koniecznie, szybko”. Był weekend, przez dwa dni umierałem na raka, co chwila przypominało mi się żałośnie spojrzenie lekarza, biedne moje dzieci. W poniedziałek pojechałem do Luxmedu. Tam zostałem ułaskawiony. Kaszak, orzekł lekarz, trzeba usunąć. Jak słodko zabrzmiał mi ten kaszak. I przypomniało mi się, że kiedyś ojcu zrobił się kaszak na czole,

jakby rożek diabelski. „Kiedy pan się zgłosi?”, zapytał mnie lekarz dobrodziej. Na fali ułaskawienia, radosny, mówię: „Teraz, natychmiast”.

W czasie zabiegu było bardzo przyjemnie. Pielęgniarka zaglądała pod obrusik, którym mnie przykryto do zabiegu, pytała, jak się czuję, gładziła mnie po ręce. Oby trwało to jak najdłużej, myślałem, gdy mnie już szyto. Zrzedła mi mina, kiedy za całość, razem z wizytą, zapłaciłem tysiąc złotych. Ileż ja muszę słów złożyć, by uzbierać taki tysiąc. Oto polska bezpłatna służba zdrowia. Oto wynagradzanie za pisanie.

Zauważyłem, że ilekroć w jakimś zachodnim filmie występuje Polak, to z reguły typ podejrzany albo spod ciemnej gwiazdy. Tak nas widzą. Cóż dziwnego, że niezbędne nam powstanie warszawskie, bitwa

wnuk Krzysztof. Dotykałem z nabożną czcią drewnianych poręczy, o które wspierał się Marszałek. Mam do niego wielką słabość, chociaż psuł demokrację, a pod koniec życia utorował drogę do polskiego faszyzmu. Jednak miał wielką klasę. I wiedział o Polsce i Polakach wszystko, nie miał złudzeń. Nie zdziwiłby się więc, widząc, jaka teraz jajecznicą w naszym życiu społecznym. I to znamienne, że zarówno wnuk Piłsudskiego, jak i jego wnuczka, bliska mi Joanna, patrzą na PiS ze zgrozą i z niesmakiem, jak dziadek by patrzył.

„Zmień piec” to akcja organizowana przez wrocławski ratusz w ramach kampanii „Wrocław bez smogu”. Miasto zachęca w ten sposób mieszkańców do wymiany ogrzewania na bardziej przyjazne środowisku.

Jeśli nie będziemy się śmiać z pokraczności obecnej sytuacji, zginiemy. Więc śmiejmy się.

warszawska i Chopin, chociaż w połowie Francuz. Kaczyński snuje się po Polsce w za długim płaszczu, powłóczy nogą i gada do siebie: „Jesteśmy moralni i wielcy, jak mała przy nas ta gnijąca Europa”. O tym, jak nas widzą, decyduje kultura. Polska inteligencja i sztuka. I sytuacja polityczna, inna niż ta obecnie, teraz jesteśmy postrzegani jako zapyziałą prowincja. Gdziekolwiek spojrzę, młodzi zdolni szykują się do wyjazdu z Polski. No i dobrze – myślą pisowcy – zostanie lud radiomaryjny, to jest prawdziwa Polska.

Otwarto muzeum Piłsudskiego w bliskim mi Sulejówku. Czas je odwiedzić. Pamiętam, jak po dworku Marszałka oprowadzał mnie jego

W ostatni weekend punkt informacyjny stanął też przed kościołem św. Michała Archanioła. W pewnym momencie podjechał mężczyzna na rowerze. Zawołał wielkim głosem: „To nawet tutaj pod kościołem stoicie?!”. I zdemolował kopniakami stoisko. „Zmień piec” odczytał jako „Zmień płeć” i zagotowała się w nim pisowska moralność. Świetnie go rozumiem, ja też mam jakąś formę dysleksji i czasami przestawiam litery. Wzruszająca historia. Znak czasu. I przypomnienie, że jeśli nie będziemy się śmiać z pokraczności obecnej sytuacji, zginiemy. Więc śmiejmy się.

**Poprzednie felietony na
www.tygodnikprzeglad.pl**

Poeta lewicowych dróg

Krzysztof Kamil Baczyński był związany z ruchem socjalistycznym

Przemysław Kmiecik

Postać Krzysztofa Kamila Baczyńskiego wywołała niedawno żywą dyskusję. Jednak to nie jego twórczość literacka wzbudziła emocje, poszło bowiem o poglądy społeczno-polityczne. Głębokie oburzenie części prawicowych mediów i komentatorów spowodowała aktywność środowisk lewicowych, które dość regularnie zaczęły się odwoływać do Baczyńskiego, przypominając jednocześnie, że ten słynny poeta, a także jeden z symboli powstania warszawskiego, był za życia związany z ruchem socjalistycznym. Padły zarzuty kłamstwa i zawłaszczania historycznej postaci. Po stronie prawicy wspierano się popularną figurą retoryczną odrzucającą jakiegokolwiek podobieństwo między „patriotyczną” lewicowością Baczyńskiego a skrajną rzekomo i czerpiącą jakoby z wzorców komunistycznych

odpowiadają propagandowym potrzebom prawicy.

Gdy śledzi się drogę życiową Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, szybko nabiera się wrażenia, że szedł on ścieżkami wydeptanymi wcześniej przez ojca. Pochodzący ze Lwowa i urodzony w 1890 r. Stanisław Baczyński już jako uczeń gimnazjum wstąpił do młodzieżowej organizacji socjalistycznej Promień. Choć grupa ta funkcjonowała pod patronatem Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej (PPSD), krzyżowały się w niej wpływy innych środowisk lewicowych, takich jak Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL), czy anarchistów. Jak wspomina przyjaciel Stanisława i działacz Promienia Edmund Semil, „łączyło wszystkich przekonanie, że tylko przez socjalizm dojdzie się do wyzwolenia człowieka od ucisku i od tyranii przesądów. Uważaliśmy, że po drodze do socjalizmu jest

nie ośmieliłbym się przyczepiać mu żadnej etykiety. Nie uznawał zresztą w ogóle żadnych autorytetów, ani w filozofii, ani w literaturze, ani w życiu”. Ten niepokorny charakter pozostał mu do śmierci. Gdy w drugiej połowie lat 30. krytykowany przez niego reżim sanacyjny nadał mu order za dawne zasługi w trakcie powstania śląskiego, Stanisław Baczyński ostentacyjnie udekorował nim... swojego psa.

Ojca i syna łączyły jednak nie tylko podobne przekonania. Tak jak Krzysztof poświęcił się poezji, tak i człowiekiem pióra był Stanisław, autor powieści oraz prac z zakresu historii literatury. Obaj też w obliczu wojny zdecydowali się chwycić za broń. Krzysztof przyłączył się do akowskiej konspiracji podczas II wojny światowej, Stanisław w czasie I wojny zaciągnął się w szeregi Legionów Polskich, a potem służył również w wywiadzie wojskowym. W latach międzywojennych nie angażował się bezpośrednio w działalność polityczną. Skupiał się przede wszystkim na sprawach kultury, współpracując

np. z PPS-owskim pismem literackim „Lewy Tor”, a także popularyzując literaturę radziecką. Krąg jego przyjaciół obejmował szerokie spektrum osób związanych z lewicą, od cytowanego Semila, komunisty i jednego ze szkolnych nauczycieli młodego Krzysztofa, przez redaktora naczelnego PPS-owskiego „Robotnika” Mieczysława Niedziałkowskiego, po historyka i byłego ministra spraw zagranicznych Leona Wasilewskiego.

Oprócz ojca wpływ na kształtowanie poglądów Krzysztofa miał prawdopodobnie filozof Adam Zieleńczyk, wujek od strony żony, zapamiętany przez siebie współczesnych jako „rzecznik myśli postępowej, laickiej i racjonalistycznej”. Dodajmy, że dwie z trzech córek Adama związały się z ruchem komunistycznym. Wanda Zieleńczyk, która podobnie

Jako 14-letni gimnazjalista wstąpił do organizacji Spartakus skupiającej młodzież, której rodzice należeli do PPS bądź byli z nią związani.

lewicą współczesną. Pojawiły się również głosy sugerujące, że socjalizm był tylko jakąś krótkotrwałą, młodzieńczą fascynacją, a nawet takie, które całkowicie negowały ów światopogląd poety.

Powody tych reakcji są zrozumiałe. Środowisko konserwatywno-nacjonalistyczne tak dalece zmonopolizowało w Polsce narrację historyczną, tak silnie utożsamiało pojęcie patriotyzmu z postawami prawicowymi, że samo poruszanie tematu orientacji społeczno-politycznej tak sztandarowej postaci jak Baczyński tworzy w tej propagandowej opowieści niebezpieczny wyłom. Z tej perspektywy jego życiorys wygodniej sprowadzić do kilku prostych klisz – poezji, uczuć wobec żony i matki oraz śmierci w powstaniu. Pozostałe elementy niezbyt bowiem

i demokracja, i niepodległość Polski, a gdzieś na końcu niewiadoma w postaci komunizmu, a może wręcz anarchizmu”.

Z tych wspomnień wyłania się obraz człowieka o zdecydowanych, konsekwentnie lewicowych, lecz przede wszystkim niezależnych poglądach. „Baczyński organizował młodzież robotniczą, przemawiał na wiecach, brał udział w demonstracjach, w walce o prawo wyborcze, był czynny w związku zawodowym metalowców, współpracował z działaczami socjalistycznymi i anarchistycznymi. Był internacjonalistą w całym przekonaniu. Czytał »Czto dzieła« Lenina, parat się dialektyką materialistyczną, studiował niektóre dzieła Marksa i Engelsa, ale nie można powiedzieć, że był marksistą. Co do jego poglądów filozoficznych,

jak Krzysztof próbowała się w poezji, zastępną jako autorka „Pieśni partyzantów”, późniejszego hymnu oddziałów PPR-owskiej Gwardii Ludowej.

Krzysztof wyrósł na młodzieńca pełnego przekory, o krytycznym spojrzeniu na świat. Jak wspomina jego kolega Jerzy Pelc, „wartością godną starań była dla niego solidarność z mniejszością narażoną na szykany ze strony aparatu ucisku”. Jesienią 1935 r. ten 14-letni zaledwie uczeń gimnazjum im. Batorego w Warszawie wstąpił do półlegalnej organizacji Spartakus. Grupa ta skupiała młodzież, której rodzice bądź należeli do PPS, bądź byli z tą partią związani. Zajmowała się samokształceniem i popularyzacją idei socjalizmu. Miała kilkudziesięciu członków, pośród których Krzysztof był jednym z młodszych. Ponieważ działalność w Spartakusie mogła powodować represje ze strony władz szkolnych, w organizacji posługiwano się pseudonimami. W ten sposób Krzysztof stał się „Emilem”. Zapamiętano go jako młodzieńca inteligentnego, ale małowórnego. Kompletnie nie radził sobie z werbowaniem nowych członków organizacji. Podobno biło od niego odrobinę aroganckie poczucie wyższości, które wzbudzało u innych irytację i bardzo utrudniało mu pracę agitatora.

Choć Spartakus funkcjonował pod patronatem PPS, działacze partyjni nie byli w stanie sterować krnąbrnymi charakterami młodzieży. Powodem konfliktów była m.in. kwestia „jednolitego frontu”, czyli współpracy pomiędzy socjalistami a komunistami. Spartakusowcy byli do tej koncepcji nastawieni entuzjastycznie i uważali, że to kierownictwo PPS niepotrzebnie sabotuje możliwość zawarcia porozumienia.

Latem 1936 r. na własną rękę nawiązali więc kontakty ze środowiskiem komunistycznym. Sam Krzysztof przeżył zresztą moment głębokiej fascynacji tą ideologią. Jak wspomina jego towarzysz ze Spartakusa Karol Lubelczyk, zaczął



Z żoną Barbarą w Warszawie, 1943 r.

Mimo tych dylematów ideowych wciąż był przekonany, że socjaliści i komuniści powinni współpracować, gdyż wszystkim zagraża niebezpieczeństwo w postaci rosnącego w siłę faszyzmu. Miejszem takiej swobodnej współpracy stał się właśnie Spartakus, do którego wkrótce wstąpiła grupa młodzieży związanej z ruchem komunistycznym. A Baczyński zdobył na tyle duże uznanie wśród towarzyszy, że w 1937 r. wybrano go do zarządu organizacji. Kierował nią wspólnie z komunistą właśnie, Ładysławem Buczyńskim, znanym lepiej pod pseudonimem „Kazik Dębiak”, a także z „Małym Mietkiem” – socjalistą Mieczysławem Klimowiczem.

Opór przeciwko faszyzmowi traktowany był powszechnie jako priorytetowe

zadanie lewicy. „Wołamy do Świata Pracy nasze hasło: Oni nie przejdą! Faszyzm nie opanuje Polski!”, pisał na łamach „Robotnika” Mieczysław Niedziałkowski. W tym okresie duże emocje wzbudzały doniesienia z Hiszpanii, gdzie trwała krwawa wojna domowa między lewicowym rządem a pravicowymi puczystami. Zarówno Krzysztof Baczyński, jak i jego ojciec brali udział w zbiórkach

się uważać za komunistę i zadeklarował, że po maturze wstąpi do partii komunistycznej. Fascynacja ta była jednak krótka, gdyż szybko dała o sobie znać tak silna u Baczyńskiego niechęć do narzucanych mu z góry poglądów. W sierpniu 1936 r. rozpoczęły się bowiem tzw. procesy moskiewskie – pokazowa rozprawa Józefa Stalina z przeciwnikami politycznymi. Oskarżonym zarzucono

Był przekonany, że socjaliści i komuniści powinni współpracować, gdyż wszystkim zagraża faszyzm.

działalność „kontrewolucyjną”, a jako przywódcę spisku wskazywano przebywającego na emigracji Lwa Trockiego. Niektórzy bezwiednie ulegali tej zgrabnej propagandzie, ale nie Baczyński. U niego przebieg procesów wzbudził tak duże wątpliwości wobec ustroju radzieckiego, że, jak pisze Lubelczyk, nie zdołał ich już rozwiać żadne argumenty. Baczyński porzucił wcześniejsze plany i nigdy w szeregi partii komunistycznej nie wstąpił. Jakby na przekór sam zainteresował się trockizmem.

organizowanych na rzecz ochotników wyjeżdżających na Półwysep Iberyjski. Stanisław deklarował nawet, że sam gotów byłby ruszyć na front, gdyby nie stan zdrowia. Dodać można, że gdy w lutym 1938 r. spartakusowcy zaczęli wydawać pismo „Strzały”, nawiązywali tą nazwą do antyfaszystowskiego symbolu opracowanego kilka lat wcześniej w Niemczech i zaadaptowanego w Polsce m.in. przez środowisko PPS. Krzysztof zajął się współredagowaniem tego periodyku. To zresztą okres jego największej aktywności politycznej. ▶

► Brał często udział w wiecach i manifestacjach, a w grudniu 1938 r. włączył się w samorządową kampanię wyborczą PPS w Warszawie, rozdając na ulicach ulotki i rozlepiając afisze.

Zimą i wiosną 1939 r. Baczyński mniej angażował się w działalność Spartakusa. Więcej czasu poświęcał nauce i chorującej matce. A przede wszystkim chyba na dobre postanowił oddać się poezji. Tu znów zachował się podobnie jak ojciec, który w pewnym momencie nad aktywność polityczną przedłożył zainteresowania literackie. Pisarka Hanna Mortkowicz-Olczakowa, która zetknęła się z Krzysztofem latem 1939 r., zwróciła uwagę, że w ogóle nie stwarzał wrażenia społecznika czy działacza politycznego, a raczej „intelektualisty i humanisty o poetyckim stosunku do świata”.

Wkrótce nadeszła dramatyczna klęska wrześniowa. W okupacyjnych warunkach niemożliwa była dotychczasowa aktywność polityczna. Polska Partia Socjalistyczna ogłosiła zawieszenie działalności, a zaraz potem jej działacze przystąpili do tworzenia podziemnej organizacji o nazwie Wolność, Równość, Niepodległość. Inne grupy również próbowały dostosować się do wymogów konspiracji. W listopadzie 1939 r. Ładysław Buczyński podjął się reaktywacji Spartakusa. Postanowił zmienić profil organizacji,



był sprzeciw wobec systemu radzieckiego. Ponieważ płomieniowcy nieufni byli wobec kierownictwa WRN, szukali kontaktu z innymi środowiskami socjalistycznymi wywodzącymi się z przedwojennej PPS. Najpierw porozumieli się z Gwardią Leszka Raabego, a w roku 1941 weszli w skład kierowanej przez Adama

Z ojcem Stanisławem Baczyńskim, ok. 1928 r.

wolność Polsce i innym ujarzmionym krajom.

Do Płomieni przyłączył się też Krzysztof Baczyński. Nie aspirował tutaj do kierowniczych stanowisk, koncentrując się na sprawach kultury i współpracując ze związanymi z grupą pismami. Pierwszym był wydawany od stycznia 1942 r. periodyk „Płomienie”. „Jesteśmy socjalistami – pisał Karol Lipiński w jego pierwszym numerze. – Chcemy przenieść przez czas dzisiejszy, czas wojny, śmierci i pogardy, wiarę w treść dążeń ruchu socjalistycznego”. Pod koniec 1943 r. pojawiło się także pismo „Droga”. Powstało z inicjatywy Ewy Pohoskiej i zajmowało się głównie sprawami literackimi.

Jak pisał płomieniowiec Marcin Czerwiński, w tym okresie Baczyński „substancją myślową uciekał w swoje utwory”. Był skryty, niemal stronił od innych. Cały czas zdawał się podążać własną ścieżką, nie do końca rozumianą przez otoczenie. Jego kolega Zygmunt Wasilewski ocenia, że „wybierał z lektur, z systemów filozoficznych to, a może wręcz tylko to, co było mu potrzebne, co pasowało do jego prawd wewnętrznych i jego koncepcji twórczych”.

Ta krótka opowieść o Krzysztofie Baczyńskim daje nam obraz człowieka niechętnego dogmatom, poszukującego własnej drogi ideowej, ale konsekwentnie stojącego po stronie lewicy. Uzasadnienia nie znajduje popularna sugestia, jakoby miał zerwać z socjalistycznymi poglądami – raz rzekomo po agresji radzieckiej w 1939 r., a potem jeszcze raz po odkryciu grobów katyńskich w roku 1943. Dość powiedzieć, że jeszcze krótko przed śmiercią, wiosną 1944 r., organizował dla studentów tajnych kompletów dyskusje przybliżające zasady filozofii marksistowskiej.

Cytując ponownie Marcina Czerwińskiego, „jego lewicowość była to sprawa nie tyle wynikająca z buntu, ile z przeżytej osobie i akceptowanej tradycji rodzinnej. Była przyswojoną częścią jego »ładu serca«”.

Przemysław Kmiecik

W grudniu 1938 r. Baczyński włączył się w kampanię wyborczą PPS w Warszawie, rozdając na ulicach ulotki i rozlepiając afisze.

nadając jej wyrażnie proradzieckie oblicze. Jednym z pierwszych przejawów aktywności nowego Spartakusa była ulotka wydana z okazji rocznicy rewolucji bolszewickiej. Tego rodzaju manifest, ogłoszony tuż po inwazji radzieckiej na Polskę, zraził oczywiście do współpracy część przedwojennych działaczy. Drogi dawnych kolegów rozeszły się.

Wkrótce spartakusowcy związani z tradycją PPS założyli własną organizację. Latem 1940 r., pod przewodnictwem Karola Lipińskiego, powstały Płomienie. Jak wspomina członek tej grupy Maciej Weber, jednym z elementów jej ideologii

Próchnika organizacji Polscy Socjaliści. Kilkanaście miesięcy później zdecydowali się jednak na nawiązanie współpracy z WRN.

Płomienie skupiały się na samokształceniu i agitacji wśród młodzieży. Na tajnych szkoleniach zgłębiano pisma tzw. austromarksistów – Maxa Adlera i Ottona Bauera, belgijskiego socjalisty Henriego de Mana, a także przedstawiciela francuskiej lewicy katolickiej Emmanuela Mouniera. Wśród działaczy przeważał pogląd, że wojna będzie długa i wyniszczająca, lecz ostatecznie doprowadzi do ogólnoeuropejskiej rewolucji socjalistycznej, która przyniesie upragnioną

Wieczne odpoczywanie



Wojciech Kuczok

Jestem zapiekłym wrogiem fetyszowania powieści jako królewskiego gatunku literatury. O ile wydawców łatwiej mi zrozumieć, bo na opasłe fabuły niezmiennie jest największy popyt, o tyle nigdy nieukojony głód powieści wśród krytyków niezmiennie mnie zadziwia, zdaje mi się pragnieniem staroświeckim, być może wynikłym z podświadomej chęci scalenia rozpadającego się świata w spójną narrację. Naiwna to wiara; literatura świata nie scali ani go nie ocali, lecz tę właśnie misję nie wiedzieć czemu zrzuca się na wątłe barki literatów, odruchowo ważąc lekce wszelkie inne formy ich wypowiedzi. Zarazem krytyka powieści się domaga i je najłatwiej odrzuca – ostatnią powieścią nagrodzoną Nike pozostają „Księgi Jakubowe” naszej Noblistki. Od kiedy owo tomszyskie spadło jak grom na grunt literatury rodzimej, sejsmografy wciąż odnotowują wstrząsy wtórne, pisarze ledwie utrzymują pióra w rozedrganych dłoniach, nie mają czelności ni odwagi mierzyć się z jego potęgą. Skupiają się zatem na gatunkach uchodzących za poślednie, starają się uprawiać pierwszorzędnie literaturę drugorzędną, co mnie cieszy

najbardziej pisarstwo mizantropijne, jej tom jest symfonią konfuzji i rozczarowań, z wirtuozerskimi partiami solówek na hiperbolach („stołówki na tysiąc ludzi, długie rzędy bemałów, w nich góry, kopy, masywy najlichszej paszy; porąbane siekierą ogóry, sine jajka na twardo, wygotowane z rozumu szaroróżowe kiście serdelków, słonin, wiechcie boczków”). Najbardziej obrywa się oczywiście samcom, cudownie jadowity, lecz sprawiedliwy szkic do portretu „Gruzińskiego mężczyzny w ogrodzie” to najlepsza proza w tym tomie. Jest zatem Masłowska równie dobra w swoich bagatelach, co w poematach prozą, niewiele gorsza niż w dramatach, za to o klasę lepsza niż wtedy, gdy mierzyła się z klasyczną powieścią.

I oto sięgam po „Dziennik hipopotama” Krzysztofa Vargi, pisarza, którego pióro także najswobodniej i najpełniej się wyraża poza ramami powieści. Sięgam i oto znajduję passus o Masłowskiej, którego nie mogę nie zacytować: „Geniusz językowy Masłowskiej jest jej ograniczeniem, bo nie potrafi ona poza ten język wyjść, jest swego języka niewolnicą. (...) Inteligencja

Pierwszorzędna drugorzędność

niepomniennie, zwłaszcza kiedy czynią to autorzy do powieści, by tak rzec, niepowołani, tacy, których talenty słabną lub niemal zatacają się, gdy zamiast mówić we własnym imieniu, próbują poddać regułom gatunkowym. Dwoje z nich, autorów czytanych przeze mnie z niekłamaną przyjemnością właśnie wtedy, gdy porzucają ambicje powieściowe, ogłosiło nowe książki napisane z jadowitą werwą.

Dorota Masłowska wraca z tytułem „Jak przejąć kontrolę nad światem, nie wychodząc z domu” – drugiej odsłonie tego cyklu trudno odebrać miano najbardziej bałamutnie nazwanej książki roku. Naiwnych kusi obietnicą recepty na sukces bezwzględny i występny, tymczasem doskonale zaprzecza wszystkiemu, co w tym tomie się znajduje, rzecz traktuje bowiem o tym, jak ostatecznie tracić kontrolę nad światem, nawet nie zaglądając do domu. Do felietonów znanych z internetowego „Dwutygodnika” Masłowska dołączyła teksty dłuższe, na czele z „Jesienią w Szanghaju”, raptularzem tygodni spędzonych na literackim stypendium w Państwie Środka. Autorka jeździ i lata z jednego końca globu na drugi, nigdzie nie znajdując ukojenia – świat wszędzie okazuje się zbudowany z dykty i października. Pozostaje więc Masłowska w swoim żywiole: w istocie rzeczy niezmiennie dziwi się ich szpetocie. Fenomenologia października najmocniej wybrzmiewa w tekście o Poczcie Polskiej i jej straganiarskich zasobach – od pocztówek z Jezusem pięknym jak Conchita Wurst po patriotyczne kolorowanki tak pokraczne, że „mogą być nimi zainteresowane wyłącznie dzieci nienarodzone”. Mięwa Masłowska stany lękowe i ataki fobii społecznych, zwłaszcza na drugim końcu świata, gdzie nie zna języka, internet nie za bardzo działa, w dodatku wygląda na to, że białaska w Szanghaju dziwi jak Chińczyk w Przasnyszu. Uprawia zatem

Masłowskiej podpowiedziała jej, że musi się trzymać terytorium swego języka, jeśli chce nadal budzić czytelnicze pożądanie. Sięga zatem do skrzynki z narzędziami, którymi zbudowała wcześniej swą markę. Może najwyczejniej Masłowska nie jest prozaiczką, ale performerką językową, artystką sztuk wizualnych czy też sztuk słuchalnych”. Dobrze, że rozumiała w porę.

Varga zaczął pisać dziennik niemal dokładnie wtedy, gdy ja zarzuciłem pisanie swojego – a biorąc pod uwagę niejaką wspólnotę duchową, wynikającą z podobnych pasji, znajomości i miejsca zamieszkania, czytam to chciwie jako rodzaj kontynuacji swoich zapisków. Varga opowiada o książkach, które czytałem, filmach, które obejrzałem, ludziach, których spotykałem, i ulicach, które przemierzałem w tym samym czasie, tylko już mi się o tym nie chciało pisać. Czyni to z cenną dyscypliną językową, która zdradza, że autor od początku zamierzał swój raptularz oddać do druku. Popiełnił tylko jeden zasadniczy błąd – nie zakazał wydawcy publikacji indeksu nazwisk. Każdy ze znajomych Vargi (a wśród czytelników piszących ma on znajomości najrozleglejsze) najpierw szukać tam będzie siebie, by zaspokoić ciekawość, co też o nim nasmarowano. Jeśli uzna, że nasmarowano czule, książkę z zadowoleniem odłoży, jeśli poczuje się skrzywdzony, sprawdzi jeszcze, czy innym znajomym Varga przyłożył może bardziej, i gdy nasyci *schadenfreude*, książkę porzuci. Indeks nazwisk w dzienniku publikowanym za życia to błąd kardynalny – Krzysztof nie powinien mieć pretensji do nikogo o to, że jego książkę przeczytał powierzchownie. Sam jej nie porzuciłem wyłącznie z paranoiczno-egotycznych powodów, o których wspominałem powyżej.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Tunezja? Nie mylić z krajami arabskimi!

Mamy zbyt silną tradycję praw kobiet, żeby pozwolić je sobie ot tak odebrać

Rozmawia Artur Zaborski

MANELE LABIDI

– reżyserka i scenarzystka

Kiedy w grudniu 2010 r. w Tunezji wybuchła arabska wiosna, wierzyłaś, że dyktatorskie rządy upadną w kilka tygodni?

– Nikt w to nie wierzył. Przemiany galopowały w takim tempie, że z dnia na dzień kraj zmieniał się nie do poznania. Wcześniej nikt nie rozmawiał o polityce czy stanie państwa. A gdy rewolucja się zaczęła, każdy mieszkaniec stał się politycznym komentatorem. Wyjście do sklepu na rogu zabierało dwie godziny, bo klienci nie mogli się nagadać ze sklepikarzami. Komentowaliśmy, co się dzieje, wieszcziliśmy, dokąd nas to doprowadzi, dzieliliśmy się nadziejami i frustracjami.

Ludzie, którzy wywodzą się z konserwatywnych rodzin, doskonale wiedzą, jak prowadzić podwójne życie.

Wcześniej tłumiliście emocje?

– Tak, co miało traumatyczny wpływ na naród. Baliśmy się mówić, co czujemy, bo w kraju dyktatorskim nie da się określić, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. W 2010 r. coś w nas pękło. Zaczęliśmy się komunikować, słuchać siebie nawzajem. Okazało się, że setki ludzi dookoła myślą to samo. Zależało mi na uchwyceniu tego momentu społecznego wrzenia i nabierania świadomości.

W „Arab Blues” psychiatra Salma otwiera w Tunisie ośrodek terapeutyczny, który robi furorę.

– Zależało mi na pokazaniu stanu społeczeństwa, ale nie chciałam robić dokumentu, który musiałby nieść bagaż sytuacji politycznej. Mnie interesowało opowiadanie o Tunezji z dystansu. To, że główna bohaterka

jest psychiatrą, pozwoliło mi pokazać prywatną rewolucję jej pacjentów. Arabska wiosna nie miałaby szans powodzenia, gdyby poszczególne jednostki nie przeszły własnej przemiany. Człowiek, który wybija się ze swoich przyzwyczajęń i norm, jest gotowy na naprawę dużo. Chciałam to pokazać w gabinecie Salmi, której Tunezyjczycy zwierają się z gniewu, frustracji, marzeń i radości. Tak tworzy się panorama społeczna, inna od tego, jak arabską wiosnę relacjonują media. Ja pokazuję, jak różne były motywacje przedstawicieli narodu.

To, jak media relacjonowały arabską wiosnę, wzbudziło wiele kontrowersji. Zwłaszcza co do stereotypów, choćby na temat stosunku Tunezyjczyków do kobiet.

– Jesteśmy przyzwyczajeni do przedstawiania Arabów jako terrorystów, nierobów i damskich bokserów. A życie w Tunezji nie różni się od życia w innych krajach. My też mierzymy się z patriachatem i toksyczną męskością, uzależnieniem od używek, zdradami, rozwodami, złamanymi sercami, koszmarem dorastania – to uniwersalne problemy,

nieprzypisane do świata arabskiego. Zdecydowałam się na komedię, żeby publiczność mogła wejść w świat Tunezji bez uprzedzeń i strachu, który towarzyszy myśleniu o naszym regionie. Gdybym zaczęła od problemu zapowiadającego dramat, widz pomyślałby, że to go nie dotyczy, bo to nie jego świat. Ostatnie, na co miałam ochotę, to myślenie o moich bohaterach: „Biedni ludzie, którzy muszą żyć w taki sposób”. W Tunezji żyje się normalnie, tak samo jak w Polsce, we Francji czy w Stanach Zjednoczonych.

A jednak Zachód nadal woli myśleć o waszym kraju jako o egzotycznym miejscu.

– Dlatego jako Tunezyjka wychowana we Francji czułam się w obowiązku pokazania, że świat muzułmański nie jest monolitem, na który składają się mężczyźni oprawcy i kobiety ofiary. Wiadomości na świecie mówią o Tunezji tylko wtedy, gdy stanie się coś strasznego. Nie mówi się o naszych osiągnięciach, nie relacjonuje wydarzeń kulturalnych.



Manele Labidi – ur. w 1982 r. w Tunezji. Studiowała politologię. W 2016 r. ukończyła program scenariopisarski w szkole filmowej La Fémis w Paryżu, by całkowicie poświęcić się kinematografii. „Arab Blues” jest jej pełnometrażowym debiutem.

Stąd przekonanie, że u nas dzieje się tylko źle i nie da się tu żyć. Nie cierpię takiego upraszczania rzeczywistości, która jest bardziej skomplikowana. Nie chciałam przy tym udawać, że tych problemów u nas nie ma. Ale zależało mi na pokazaniu, jak bardzo się różnimy w obszarze jednej społeczności. Na ekranie pojawiają się kobiety oddane tradycji, jak i te wyemancypowane, żyjące na modłę Zachodu.

Czy tunezyjscy filmowcy potrafią oddać skomplikowanie swojego narodu?

– Komedia nie jest u nas popularnym gatunkiem, stawia się raczej na dramaty, co również wpływa na to, jak postrzegani są mieszkańcy mojej ojczyzny. „Arab Blues” miał też pokazać moim rodakom, że mogą sobie pozwolić na reprezentowanie siebie w różny sposób. Nie rozumiem, dlaczego tunezyjska kinematografia nie pokazuje, że nasz kraj zamieszkują dziesiątki silnych, niezależnych, samostanowiących o sobie kobiet, które potrafią się wyzwolić z ograniczeń kultury. Chce mi się śmiać, kiedy Zachód żałuje Tunezyjek, bo gdy skończymy 11 lat, rodzice myślą, komu wydać nas za mąż, a hidżab nakłada się nam siłą na głowę.

Nie jest tak?

– Zdarza się; oczywiście, że system jest opresyjny, ale Tunezyjki wypracowały mechanizmy obrony godności i niezależności. Moja

prowadzić podwójne życie. W domu zachowują pozory, a wśród przyjaciół korzystają z pełni wolności. Nigdy nie pomyślałabym, że należy ich żałować czy im współczuć. Ja raczej kibicuję kobietom, żeby się nie ugięły, tylko szły w ważną dla nich stronę. **Podwójne życie musi być męczące.**

– Jest lepsze niż bycie ofiarą. Młodzi ludzie w Tunezji chodzą na randki, uprawiają seks, imprezują. To trudniejsze niż w Europie, ale nie niemożliwe. Tunezyjczycy są otwarci na inną kulturę; gdy tylko spotkają turystę, natychmiast go zagadują. Jeśli są w stanie się dogadać, zapraszają do domu na obiad. Odmówienie może Tunezyjczyka obrazić.



Arabska wiosna nie miałaby szans powodzenia, gdyby jednostki nie przeszły własnej przemiany.

koleżanka zaczęła nosić chustę, kiedy padła ofiarą nieudolnej fryzjerki. Inna wyszła za mąż nie dlatego, że zmusili ją rodzice, tylko żeby być niezależną od matki i ojca. Tunezyjki potrafią żyć według własnych zasad, nie podporządkowywać się innym. Opresyjny system wymaga od człowieka ciągłej uwagi i myślenia. Za każdym razem, kiedy wracałam z Francji do Tunezji, zachwycałam się inteligencją moich rodaków. One nie mogą sobie pozwolić na wygodne życie z urodzenia. Cały czas muszą walczyć o swoją pozycję, co powoduje, że są kreatywne, odważne i niestrudzone. Potrafią obchodzić nakazy i zakazy. Ludzie, którzy wywodzą się z konserwatywnych rodzin, doskonale wiedzą, jak

Zaborczość?

– Raczej chęć pokazania, że jesteśmy inni, niż kreują nas media: gościnni, otwarci, ciekawi. Kultura europejska jest w Tunezji nadal bardzo żywa. Widać to na przykładzie muzyki granej w knajpach czy miejscach publicznych. Rządzi pop, ze szczególnym uwzględnieniem jego włoskiej odmiany. Nie ma skandynawskiego dystansu, kochamy towarzystwo, wspólne wyjścia, spędzanie czasu razem. Dlatego popularne są u nas tureckie tańce. Zawsze się śmieję, kiedy widzę je w kinie. Rozgrywające się tam sceny ociekają egzotyką i erotyką. A my chodzimy tam towarzysko. W filmie zabawiłam się tym stereotypem i pokazałam *hammam*

jako miejsce walki dwóch mężczyzn. Taki obrazek nijak nie pasuje do seksualnych konotacji hammamu.

Mówisz o tym tak, jakby w Tunezji kobieta nie miała żadnego problemu, żeby zostać reżyserką. To kolejny stereotyp?

– Ja nie miałam najmniejszych problemów i przez myśl by mi nie przeszło, że nie mogę się zrealizować w tym zawodzie przez płeć. Musisz pamiętać, że prawa kobiet to koncept, który w Tunezji najsilniej wybuchł w latach 50. Od tamtej pory mamy swoją reprezentację w najbardziej zmaskulinizowanych zawodach, w tym w polityce. Pomysł, że kobieta nie może się kształcić i rozwijać,

kojarzymy z czasem sprzed 100 lat. Boli mnie, że nadal są na świecie ludzie, którzy myślą, że w Tunezji jest jak w Afganistanie za rządów talibów. Działu u nas wiele reżyserek i nie mają problemu z produkcją filmów. Ja koprodukowałam film z Francją, więc ekipa była mieszana.

Nawet za reżimu prezydenta Ben Alego prawa kobiet były respektowane?

– Stary reżim nie ograniczał praw kobiet, nie byliśmy wrogiem systemu. Zagrożeniem byli islamiści, przeciwni zarówno ówczesnym rządóm, jak i kobietom. Kiedy wygrali wybory, próbowali odebrać nam to, co zyskałyśmy w latach 50. Ich żądania szybko zostały spacyfikowane, bo mamy zbyt silną tradycję praw kobiet, żeby pozwolić je sobie ot tak odebrać. Z tego względu Tunezja bardzo się różni od innych państw arabskich. ▶

► Co się zmieniło dla kobiet w latach 50.?

– Nowe prawo mówiło, że mężczyzna może poślubić kobietę tylko wtedy, jeśli ona się zgodzi. Jeśli nie, jest to zakazane. Mąż nie może również rozwieść się bez zgody żony. Te zmiany były rewolucyjne i doprowadziły do tego, że w 1973 r. zalegalizowano u nas aborcję, a od trzech lat kobieta może poślubić mężczyznę, który nie jest wyznania islamskiego. Aktualnie na tapecie jest legalizacja związków homoseksualnych. Jeśli to prawo zostanie wprowadzone, będziemy pierwszym krajem muzułmańskim w historii, który zezwala na takie związki. Lubię mówić, że Tunezja to kraj śródziemnomorski, a nie muzułmański, bo to pokazuje, że jest wyjątkowy na tle krajów ościennych. Ma pewne niechlubne kwestie wspólne, ale podąża własną ścieżką, nie boi się odciąć od panarabskiej tradycji.

Człowiek, który wybija się ze swoich przyzwyczajzeń i norm, jest gotowy na naprawdę dużo.

Główną rolę zagrała u ciebie Golshifteh Farahani z Iranu. Twoi rodacy nie obrazili się, że zatrudniasz Persjankę, kiedy relacje arabsko-irańskie są tak chłodne?

– W żadnym razie. Wybór był dla mnie oczywisty, bo Golshifteh ma cechę wspólną z moją bohaterką – wywodzi się z jednej kultury, a przeszła w drugą. Jej postać na ekranie nie czuje się ani Tunezyjką, ani Francuzką, choć wyjechała do Paryża na studia. Trwa w zawieszeniu, nie może się odciąć od korzeni, ale też nie chce tego robić. Nie interesuje jej kolportowanie francuskiej kultury na ziemi tunezyjskiej ani kłanianie się tunezyjskiej tradycji. Jej tożsamość jest problematyczna i dla niej, i dla otoczenia. Ona zadaje sobie pytanie, kim naprawdę jest. Interesuje mnie, kiedy człowiek zaczyna się czuć częścią jakiegoś kraju. Czy wystarczy na jego terenie mieszkać, czy trzeba się w nim urodzić, czy może chodzi coś innego. Często słyszę od Tunezyjczyków, że nie czują się obywatelami Tunezji, a przecież całe życie w niej spędzili. Golshifteh ma zakaz wjazdu do Iranu. Przyna- leży do każdego i żadnego miejsca jednocześnie.

Ale też nie wygląda na Tunezyjkę – nie uśmiecha się, pali, wszystkim dogryza.

– Kiedy myślałam nad postacią Salmy, wpadłam na pomysł, że będzie jak kowboj. Jest niezależna, jej twarz nie wyraża emocji; Salma kopci, jest niemita i cicha. Uwielbia swoją samotność i nie zamierza zmieniać stanu cywilnego. Nie chce się zakochać, nie dba o mężczyzn. W komediach kobiety zawsze muszą się uśmiechać i marzą, żeby spotkać faceta, który zbuduje z nimi związek. Ona tego nie szuka, czym wyrażam sprzeciw wobec pokazywania kobiet jako bohaterek pasywnych. Golshifteh miała w sobie melancholię i charyzmę, które utożsamiam z psychiatrami i psychologami. Ona patrzy na pacjentów w taki sposób, że boją się kłamać. Nie musi nic mówić, a i tak wywołuje silne emocje. Owszem, zdarzało się, że pytano mnie, dlaczego nie obsadziłam Tunezyjki,

ale to mój film i moja decyzja, kogo zatrudniam. Musimy też pamiętać, że Tunezja nie ma tak napiętych relacji z Iranem jak choćby Egipt, do którego Irańczycy nie mogą wjeżdżać. Irański film nie zostałby tam pokazany na żadnym festiwalu filmowym.

Pacjenci Salmy mówią, że cieszą się z arabskiej wiosny, ale do dziś mierzą się z jej konsekwencjami.

– Obalono reżim, co jest powodem do radości społeczeństwa, jednak arabska wiosna wywołała potężny kryzys ekonomiczny, którego cenę płacimy do dziś. Ludzie zmagają się z problemami finansowymi, dlatego wielu spogląda tęsknie na czasy prezydenta Ben Alego. Wtedy młodzi ludzie mieli ogromne problemy, żeby znaleźć pracę, ale mieliśmy publiczną służbę zdrowia i świadczenia. Teraz tego nie ma, a sytuacja polityczna wydaje się niestabilna, co rzutuje na nikłe zainteresowanie Tunezją jako miejscem na wakacje. My, artyści, na pewno więcej zyskaliśmy, niż straciliśmy. Możemy mówić w naszej sztuce o tym, co nas boli, łącznie ze sferą polityczno-społeczną i intymną. Moim zdaniem idziemy w dobrym kierunku.

Artur Zaborski

Zdjęcie wstawił na Facebooka Jan Hartman. Widzimy grupę ludzi, większość z nich znają Państwo z licznych publikacji i wystąpień. To polska inteligencja. Wszyscy zostali podpisani, ponieważ zdjęcie dokumentuje powołanie „św. Zakonu Rycerek i Rycerzy Tęczy”, więc chodzi właśnie o to, żeby było wiadomo, kto wstąpił do owego zakonu i kto tęczy broni.

Nie widziałabym tego wpisu, gdyby nie zaczął żyć własnym życiem. Ludzie rozsyłali sobie print screeny esemesami, a na Facebooku zrobiła się „aferka”, od momentu kiedy ów wpis udostępnił poeta z Krakowa Edward Pasewicz, pisząc, że jako osoba homoseksualna czuje się upokorzony przez Jana Hartmana i jego „zakon”. Poeta użył dużych liter, a ton wypowiedzi wyrażał wściekłość, bezradność i żal.

Skąd się wzięły te emocje? Przecież Hartman i spółka nie tylko nie są homofobami, ale jeszcze publicznie, pod własnymi nazwiskami, okazali wsparcie osobom LGBT+. A zakon to przecież nie jednorazowa akcja, tylko instytucja pomyślana na lata, ma ambitniejsze plany niż machanie kolorową flagą. Zapowiada walkę, oddanie, wierność i upór w dążeniu do osiągnięcia (równościowych) celów. Co się więc stało? Stawiam na dwie rzeczy: kwestię języka (nie tylko poeta Pasewicz jest wrażliwy na jego gry) i pewne przesilenie.

W mediach i w sieci pojawiło się mnóstwo powierzchownych wezwań i coś, co można nazwać „podwózką lannerską”. Czyli z jednej strony widać, że część z naszych nie wie, o czym mówi, z drugiej – mniej lub bardziej znani ogłaszają światu swoją wyższość moralną, ale próżność i pycha niestety wylażą im bokami. Chodzi o tych, którzy, niezależnie od tego, czy do morza wylała się ropa, czy w którymś kraju trwają zamieszki, czy ktoś pogrzebił misia – zawsze pierwsi ogłaszają światu bestialstwo innych i piszą odpowiednio: stop zanieczyszczaniu wód, Białoruś – jesteśmy z Wami, gnębiście misiów to świnie (sama też nie wiem, jak to zrobić dobrze: zadeklarować coś i nie wyjść na pyszałkowatą).

Co w tym złego? Czy nie jest to angażowanie się, budowanie wspólnoty, wychodzenie z tak postępowanej przez wszystkich

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkało

Awantura wokół „św. Zakonu Rycerek i Rycerzy Tęczy”, czyli jak się dobrze przyłączyć

neutralności? Krótko mówiąc – budowniczy społeczeństwa obywatelskiego, nie tego chcieliście?

Otóż te deklaracje w mediach społecznościowych są czymś w rodzaju detonacji ładunku w gabinecie chemicznym, gdzie jest tylko nasza klasa. Po lekcji, po ładnie wykonanym wybuchu, wracamy do swoich zajęć z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Czasem ktoś rzuci, że nie wie już, jakie robić nakładki na zdjęcia profilowe: tęczowe czy z białoruską flagą, z zielonym listkiem czy z czerwoną błyskawicą. Taki problem.

Wracając do „zakonu” Hartmana – przykro, że dobre chęci i solidarność ze strony inteligentnych, wrażliwych ludzi na całej linii rozminęły się z realnie potrzebującym wsparcia adresatem. Poeta Pasewicz jest regularnie napadany, a niektóre pobicia można uznać za bardzo ciężkie. Jedno ze zdjęć z ostrego dyżuru umieścił w sieci: zalana krwią twarz, wybite zęby, opuchnięte, nabiegłe krwią oczy. Zresztą wystarczy przeczytać najnowszą (świetną) książkę z wierszami poety „Sztuka bycia niepotrzebnym”. W wierszu „Moja Polska rwie się na kawałki” pisze on: „Odrobiłem faszystowską lekcję, wybił mi zęby / przystojny skądinąd patriota, potem / skopał, byliśmy ładną parą wplątana w milczenie (...). / Nic politycznego nie czai się w półmroku”. W awanturze wokół „św. Zakonu Rycerek i Rycerzy Tęczy” poszło o słowa, wyjątkowo ważne w walce o własną wolność (i tożsamość osób tzw. niebinarnych, czyli tych poza prostym podziałem na męskie i kobiece). Pasewiczowi wydały się infantylne i żartobliwe. Może poszło o błąkające się uśmiechy Rycerzy na

fotografiach. Wiem, że mieli dobre intencje, wiem też, jaki ton narzucają media społecznościowe, ale staram się zrozumieć także wrażliwość ludzi, którzy na co dzień są opluwani, bici, nazywani „ideologią”. A coming outu nie robi się raz. Za każdym razem, kiedy osoba homoseksualna kogoś poznaje, robi kolejny *coming out*. I nigdy nie wie, jakiej reakcji może się spodziewać. Przynajmniej w Polsce, w każdym razie w Polsce, niestety.

Historia z „zakonem” jest przykra z jednego jeszcze powodu. Najgorsze, co mogłoby się stać, to nasze wycofanie wsparcia dla osób

jako Rycerzy Zakonu i tyle. Ci, którzy potrzebują wsparcia, mają stale jątrzącą się ranę – natychmiast wyczują fałsz, ostentację i lans.

Po trzecie, spróbujmy wykonać pewną pracę. Przeczytać trochę wierszy, powieści, dokumentów, filmów z obszaru LGBT+. Będzie nam łatwiej zrozumieć ich wrażliwość i skalę strachu, bólu, samotności. Ale też pamiętać: to nie są obcy, to nie androidy, tylko nasze ziomki. Czasem mam wrażenie, że to popkultura (Netflix, HBO) wykonuje najwięcej pracy, jeśli chodzi o prostą integrację każdego rodzaju inności.

Coming outu nie robi się raz. Za każdym razem, kiedy osoba homoseksualna kogoś poznaje, robi kolejny coming out.

LGBT+ i osób niebinarnych – z lęku przed urażeniem kogoś naszą niezgrabnością, przed pomyłką, publicznym linczem na Facebooku. Jak więc się przyłączyć?

Po pierwsze, najłatwiej zapytać osobę niebinarną (w tym miejscu nie rozmawiamy już tylko o gejach i lesbijkach, PiS bezmyślnie wrzuciło wszystko do jednego worka), jak ją nazywać, w jaki sposób do niej mówić, żeby czuła się bezpiecznie i zgodnie z własnym poczuciem tożsamości płciowej. Każda z tych osób chętnie odpowie. Wbrew pozorom to nie jest pytanie z tych, których nie wolno zadawać, bo przekraczają barierę intymności.

Po drugie, warto mówić od siebie: bez spektakularnych zawołań powielonych w sieci, pustawych, nieosobistych, przechodzących błyskawiczną inflację. Niektóre szumne deklaracje dowartościowują tylko nas, pokazują

Świetną robotę wykonało OKO.press, prosząc trzy osoby niebinarne o zdefiniowanie podstawowych pojęć, rozróżnień dotyczących tożsamości płciowej czy po prostu stosownych zaimków. Powstał słowniczek, który mogą Państwo przeczytać w sieci. Pożyteczny, choć skomplikowany. Nomenklatura albo – więcej – wiedza na temat osób LGBT+ i niebinarnych wydaje się czymś na pograniczu socjologii, psychologii, genetyki i językoznawstwa. I nie dość, że jest złożona, to także dynamiczna. Kiedy Susan Sontag, najśłynniejsza celebrytka nowoczesnej humanistyki, rozpoznała siebie jako osobę homoseksualną, również stworzyła czy „przepisała” z kultury taki słownik. Poszukiwaniom związanym z własną seksualnością towarzyszyły poszukiwania nowego języka. A nowy język jest potrzebny nam wszystkim.

NOWY FILM WĘGIERSKIEGO MISTRZA ABSURDU
GÁBORA REISZA
(„SENS ŻYCIA ORAZ JEGO BRAK”)



WĘGIERSKI TYDZIEŃ
FILMOWY
NAJLEPSZA AKTORKA
OBUDOPŁANOWA
NAJLEPSZY MONTAŻ



FESTIWAL FILMÓW
KOMEDIOWYCH
W MONTE CARLO
NAGRODA JURY
ZA NAJLEPSZY FILM



FORUM KINA
EUROPEJSKIEGO
CINEROJA
NAGRODA PUBLICZNOŚCI
(2. PRZEGŁĘD)



NAGRODY
WĘGIERSKICH
KRYTYKÓW FILMOWYCH
NAJLEPSZY FILM
NAJLEPSZA AKTORKA
I AKTOR OBUDOPŁANOWY



MFF W TURYNIE
NAGRODA SPECJALNA JURY
NAGRODA SCIOŁA HOLDEN
NAGRODA AVANTI



Najgorsze wiersze świata

W KINACH OD 4 WRZEŚNIA



Projekt współfinansowany w
ramach programu Unii Europejskiej
Europejski Fundusz Kultury



AURORA

NA EKRANACH

KURTYNA W GÓRĘ

TENET

reż. Christopher Nolan, prod. USA, już w kinach

W „Tenecie” ostatnia nadzieja na odrodzenie kina – mówią specjaliści, licząc, że superprodukcja z Robertem Pattinsonem zachęci widzów do podziwiania w masceczkach efektów specjalnych. I że znów będzie jak dawniej. Na ironię zakrawa to, że film Christophera Nolana opowiada o cofaniu czasu. Czy może raczej o odwiedzaniu przeszłości, by powstrzymać tragedię w przyszłości. Reżyser bierze na warsztat teorię, że każda reakcja jest odwracalna, a skoro tak, to możemy się poruszać zgodnie z biegiem czasu, jak i w przeciwnym kierunku. Sceny, w których część obsady chodzi wspak, kule



wstrzeliwują się w pistolet, a woda w kałuży „odchlapuje się”, chociaż bohater wkłada w nią nogę, potrafią zachwycić solidnością wykonania. Ale już telenowelowy wątek agenta zakochującego się od pierwszego wejrzenia, patetyczne dyrdymały o przyszłości Ziemi i akcja zapędzona w labirynt mogą przyjemność zakłócić. Wyjścia są dwa: wziąć tę historię z dobrodziejstwem inwentarza i oddać się rozrywce albo próbować ją analizować. Ale wtedy można odnieść wrażenie, że kinooperator wyświetla nam film od tyłu.

Artur Zaborski

ZNOWU PRZECIĄG

„Tamarę” w Teatrze Studio w 1990 r., wyreżyserowaną przez Macieją Wojtyszkę, nazwano „pierwszym polskim sprawdzianem prawdziwej komercji w teatrze”. Do tego legendarnego przedstawienia Studio wróciło po 30 latach, żeby poddać krytycznej, acz niepozbawionej humoru ocenie gorączkę, jaka ogarnęła potencjalną publiczność, dogrzebać się do jądra mitu „Tamary”. Nie jest to jednak nowa realizacja sztuki Johna Krizanca, ale „Powrót Tamary” Michała Buszewicza, nowy tekst napisany na zamówienie reżysera. Cezary Tomaszewski, aby oddać atmosferę sprzed lat, wykorzystał recenzje, a właściwie reportaże z premiery, bo tylko nieliczni recenzenci zajmowali się stroną artystyczną przedstawienia.

Tomaszewski nie oszczędza nikogo. Ani bohaterów scenariusza „Tamary” Krizanca, ich seksualno-politycznych porachunków, ani snobistycznej publiczności sprzed 30 lat, ani dzisiejszych widzów obserwujących bezrefleksyjnie postępujący uwiad demokracji. Odkryciem interpretacyjnym „Powrotu...” jest konstatacja jednej z postaci, niedosłusznego widza – który urodził się w dniu premiery „Tamary” – że to przedstawienie nie było tylko przereklamowanym kiczem, ono było opowieścią o śmierci rewolucji. Tak czy owak, „Powrót Tamary” w równej mierze rezonuje z okresem burzliwej transformacji ustrojowej i zmiany teatralnej warty, jak i z naszym tu i teraz, kiedy świat znowu ulega przewartościowaniom.

Przedstawienie stoi aktorami, a niekwestionowanym królem jest Jan Peszek, brawurowo portretujący poetę i kabotyna polującego na wdzięki Tamary Łempickiej (Sonia Roszczuk). Nadzwyczajnym epizodem Peszka jest jego dialog z niesfornym kapucynem, który domaga się swoich praw.

A najważniejsze, że wiadomo, o czym to przedstawienie jest. Po pierwsze, o publiczności „Tamary”, o jej złudzeniach i rozczarowaniach. Po drugie, o naszym niepokoju, kiedy znowu zapanował przeciąg historii.

Tomasz Miłkowski

Michał Buszewicz, „Powrót Tamary”, reżyseria Cezary Tomaszewski, Teatr Studio, premiera 15 sierpnia 2020



MUZYCZNY CUD NAD WISŁĄ

W środku pandemii, gdy padają plany urlopowe i festiwalowe, gdy odwołuje się konkursy i mistrzostwa, odbył się organizowany przez Narodowy Instytut Fryderyka Chopina 16. Międzynarodowy Festiwal Chopin i jego Europa. Każdego dnia grano dwa koncerty z publicznością, transmitowane na YouTube i w radiowej Dwójce. Przeważali artyści zagraniczni, w tym owiany legendą pianista



Ivo Pogorelić czy rewelacyjna orkiestra instrumentów dawnych Europa

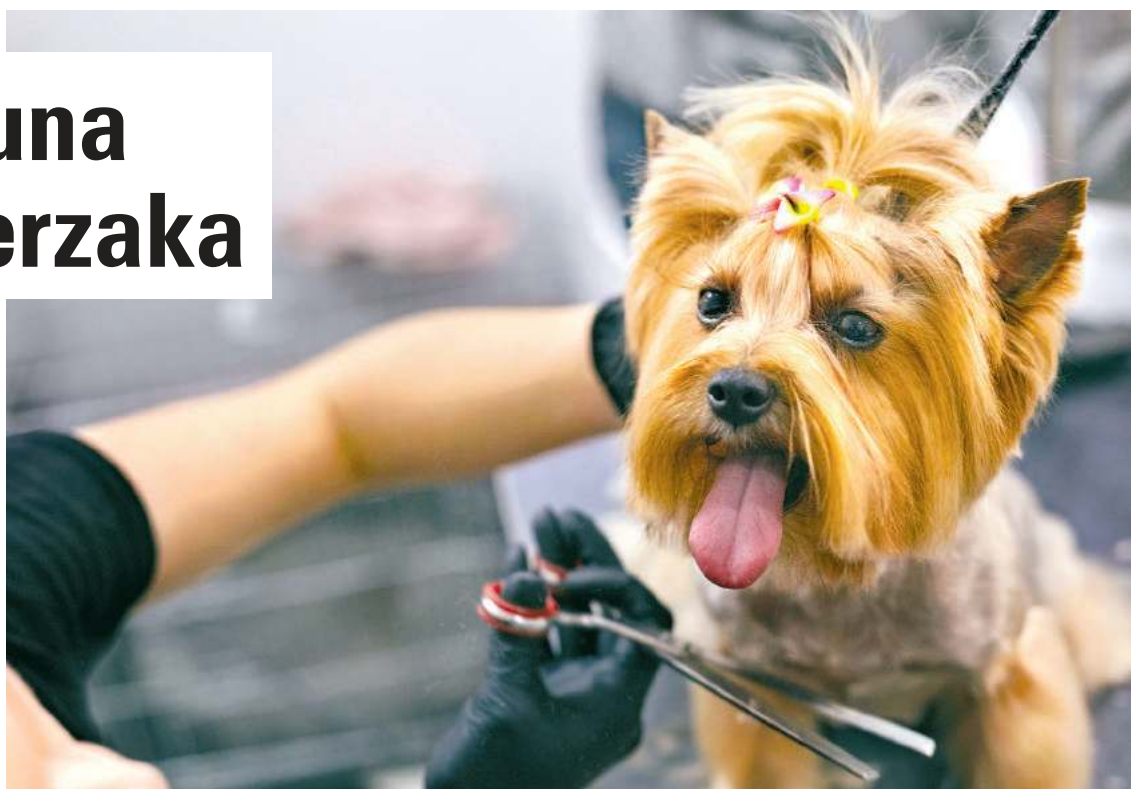
Galante kierowana przez miłośnika muzyki polskiej Fabia Biondiego. Zespół ten wykonał na żywo i przygotował unikatowe nagranie płytowe rzadko wykonywanej w całości opery Stanisława Moniuszki „Hrabina”. Do roli tytułowej zaangażowano wschodzącą gwiazdę z Meksyku Karen Gardeazabal. Realizacja tak ambitnego programu mimo ograniczeń i trudności – to prawdziwy cud.

Bronisław Tumitowicz

Kolumnę przygotowała Agata Gogolkiewicz

Fortuna na zwierzaka

Rynek produktów i usług dla zwierząt domowych pandemię przeszedł suchą łapą



Mateusz Mazzini

W czasie przymusowego zamknięcia spowodowanego koronawirusem wiele osób narzekało na samotność. Ci mieszkający bez rodziny i znajomych, ale też ci dzielący przestrzeń życiową z innymi ludźmi cierpieli z powodu braku swobodnych interakcji społecznych. Z pomocą często przychodziły zwierzęta: psy, koty, chomiki, szczury, myszy, króliki, papugi. Zapewniały towarzystwo, rozrywkę, wnosili ożywienie do wyszczonego świata. Wyznaczały także rytm życia, który w ogólnej kwarantannie łatwo było zgubić. Karmienie, zabawa czy – tam, gdzie było to możliwe – wychodzenie na spacer stały się dla wielu właścicieli zwierząt punktami odniesienia, na których budowali swoje dni w odosobnieniu.

Pupilom poświęcali jednak nie tylko czas, ale przede wszystkim pieniądze. Jako jedna z niewielu branż w światowej gospodarce sfera produktów i usług, zwłaszcza tych luksusowych, dla zwierząt domowych pandemię nie tylko przetrwała, ale nawet specjalnie na niej nie straciła. To zresztą nie pierwszy raz, kiedy potrzeba kupienia ekologicznej karmy

i kolejnej zabawki czy zafundowania zajęć z behawiorystą okazuje się silniejsza od recesji. Podobnie działo się w latach 2007-2009, kiedy świat zmagał się z wielkim kryzysem finansowym i wchodził w erę masowych oszczędności, a my na nasze psiaki i kociaki zaczęliśmy wydawać coraz więcej.

Rzut oka na dane z największego rynku zwierząt domowych, Stanów Zjednoczonych, uświadamia, o jak wielkich pieniądzach mowa. W kraju

rok wcześniej – 69 mld, a w 2016 r. – 66 mld. Najdobitniej ten trend ilustruje jednak szersza perspektywa czasowa. W 1996 r. Amerykanie na zwierzęcych współlokatorów wydawali jedną piątą tego, co dzisiaj – zaledwie 21 mld. Łącznie sektor ten notuje wzrost nieprzerwanie od ponad 30 lat.

Nie inaczej wygląda to w ujęciu globalnym. Cały światowy rynek poświęcony zwierzętom domowym wart jest teraz ponad 200 mld dol.,

Potencjał rynku produktów i usług dla zwierząt widzą inwestorzy, w tym fundusze i banki.

tym 67% gospodarstw domowych, czyli prawie 85 mln rodzin, ma przynajmniej jednego pupila. Jak donosi w raporcie APPA, czyli tamtejsza organizacja ds. produktów dla zwierząt domowych, Amerykanie tylko w 2020 r. wydadzą na swoje zwierzęta 99 mld dol. Warto dodać, że dane te zostały opublikowane już po wybuchu pandemii koronawirusa, a więc w okresie, w którym społeczeństwo raczej ograniczało wydatki. To ważne, bo to kwota i tak sporo wyższa niż w latach poprzednich. W 2018 r. wynosiła 72 mld,

a do 2023 r. osiągnąć może wyceń na poziomie 281 mld – szacuje Josh Guttman, założyciel popularnej w USA sieci klinik weterynaryjnych Small Door Veterinary. Oprócz Amerykanów na swoich podopiecznych najwięcej wydają Japończycy, Chińczycy, Koreańczycy, Francuzi, Niemcy i Brytyjczycy. Zmienia się też sama struktura sektora. Wciąż najwięcej (32% wydatków) kosztuje właścicieli pożywienie (które staje się coraz bardziej zróżnicowane i przez to droższe), na drugim miejscu (25%) znajdują się usługi

medyczne i weterynaryjne. Ta gałąź rośnie jednak najszybciej, w tempie 6% rocznie, a pociąga za sobą trzecią największą składową sektora, czyli leki i suplementy diety. Do tego dodać należy coraz bardziej rozwinięte i wyrafinowane usługi, od kosmetyków i zabiegów pielęgnacyjnych, przez opiekę behawiorystyczną, po transport, hotele czy nawet ośrodki wypoczynkowe.

W samym segmencie żywności dla zwierząt od lat rośnie specjalizacja poszczególnych firm. Karma dawno bowiem przestała być lepką

danych rejestrację. Wpisujemy więc swój adres, e-mail, dane kontaktowe, ale przede wszystkim możliwie najbardziej szczegółowe informacje dotyczące naszego zwierzaka. Wiek, wagę, przebyte choroby, alergie, a nawet co i kiedy go stresuje, na co reaguje pozytywnie, w jaki sposób okazuje radość i który domownik jest jego ulubionym. Maev na tej podstawie tworzy „spersonalizowany, ekspercki program regeneracji i pielęgnacji Twojego zwierzęcia”. Oczywiście to, co kryje się za start-upową nowomową, można odkryć, dopiero

Cały światowy rynek poświęcony zwierzętom domowym wart jest teraz ponad 200 mld dol.

papką z puszki, wzbudzającą u niejednego właściciela odragę przy podawaniu jej kotu czy psu. Dzisiaj to raczej wyrafinowane posiłki, bogate w składniki odżywcze, zbilansowane według konkretnej diety. Ich opis niejednemu laikowi mógłby się pomylić z produktami spożywczymi dla ludzi. Nandi Pets, jedna z najdynamiczniej rozwijających się firm produkujących specjalistyczną karmę dla psów, reklamuje swoje wyroby licznymi właściwościami, których nie powstydziłby się producent żadnego jedzenia. Bez konserwantów, z minimalnym dodatkiem soli, odpowiednie dla psów cierpiących na niemal każdą formę alergii. Wyraziste w smaku, zapewniające wszystkie mikroelementy i składniki odżywcze. Do tego dochodzi marketing skrojony pod milenialsów, czyli tę grupę wiekową, która na zwierzaki wydaje najwięcej – dużo mediów społecznościowych, krótkie hasła reklamowe, możliwość połączenia się z ekspertem na czacie w dowolnej chwili. I przede wszystkim poczucie tworzenia wspólnoty, rozumiejącej się, choć jednocześnie bardzo ekskluzywnej.

Zdecydowana większość firm świadczących nieco bardziej zaawansowane, a więc i droższe usługi dla zwierząt funkcjonuje bowiem w modelu zamkniętej społeczności. Maev, spółka oferująca zabiegi pielęgnacyjne dla zwierząt domowych, na głównej stronie internetowej nie zamieszcza praktycznie żadnych informacji. Żeby poznać jej ofertę, trzeba przejść przez dość prostą, lecz wymagającą podania podstawowych

kiedy zdecydujemy się na wykupienie wspomnianego programu. A te potrafią kosztować jednorazowo nawet kilkaset dolarów.

Klienci w zamian otrzymują jednak coś więcej niż relaks dla ich psów czy kotów – poczucie przynależności do bardzo konkretnej wspólnoty. Społeczności, w której obowiązują wartości im bliskie, takie jak uznawanie zwierząt pod wieloma względami za równe ludziom, także jeśli chodzi o uczestnictwo w życiu społecznym. Wewnątrz tych społeczności nikt nikogo nie krytykuje za wydawanie na czworonogi czy gryzonie ogromnych kwot, a chwali za udział

Nieco bardziej zaawansowane i droższe usługi dla zwierząt są dostępne dla zamkniętej społeczności.

w protestach przeciwko testowaniu kosmetyków na zwierzętach i bojkotowanie wielkich koncernów modywych za szycie ubrań z naturalnych skór. Wspólnota właścicieli zwierząt to dziś również wspólnota przekonań, światopoglądów, nawet ideologii. A że przy okazji ktoś zarabia na tym grube miliardy, cóż, to w kapitalistycznej ekonomii jedno z częściej powtarzających się zjawisk.

Rynek produktów i usług dla zwierząt jest jednak ciekawy nie tylko dla jego odbiorców. Potencjał widzą w nim inwestorzy, w tym ci najwięksi: fundusze, banki, prywatne vehikuly finansowe najbogatszych rodzin. Lokują w nim coraz większe pieniądze, po pierwsze, dlatego że rośnie nieprzerwanie i coraz szybciej,

a po drugie, dlatego że okazuje się w pełni odporny na wstrząsy zewnętrzne. Takie jak chociażby pandemia koronawirusa.

Wspomniana już APPA przeprowadziła wśród posiadaczy zwierząt domowych krótkie badanie dotyczące ich relacji z podopiecznymi w czasie przymusowego zamknięcia. 72% ankietowanych przyznało, że przebywanie ze zwierzakiem znacząco zredukowało stres związany z kwarentanną. Aż 60% stwierdziło, że w ostatnich miesiącach wytworzyło z nim nową, silniejszą więź. Błyskawicznie przełoży się to na ich wydatki – 55% posiadaczy zwierząt w USA będzie bowiem źle się czuło i miało wyrzuty sumienia, zostawiając psa, kota czy chomika samego w domu po powrocie do biura. Żeby temu zapobiec, aż 38% zamierza dokupić kolejnego zwierzaka, by ten pierwszy lub te pierwsze nie nudziły się pod nieobecność właściciela. A nowe zwierzęta to nowy weterynarz, nowe jedzenie, nowe kosmetyki, nowy hotel w razie dalekiego wyjazdu.

Oczywiście dane te nie odzwierciedlają relacji między człowiekiem i zwierzętami domowymi na całym świecie. Wydawanie fortuny na czworonoga jest popularne głównie w społeczeństwach zamożnych i globalnie stanowi raczej odstępstwo od normy niż normę. Psów, kotów, gryzoni czy ptaków mamy w naszych

domach coraz więcej, nie zawsze jednak wiemy, jak obchodzić się z nimi właściwie. Dlatego przy dyskusji o wyborze weterynarza, groomera bądź hotelu dla psa warto pamiętać, że często ma ona też wymiar ideologiczny. Nie trzeba bowiem korzystać z luksusowej oferty kolejnych start-upów, by prawa zwierząt szanować. Jeśli już decydujemy się na posiadanie zwierzaka, traktujmy to postanowienie odpowiedzialnie i ponosmy jego konsekwencje. Nawet, a może zwłaszcza wtedy, kiedy są one natury finansowej. Zwierzę wzięte pod opiekę jest zdane na nas. To zasada uniwersalna, bez względu na zasobność portfela, jakość karmy czy ideologiczną identyfikację właściciela. ■

Migrena dudni, wierci, rozrywa

Nadzieja
dla cierpiących
na chroniczne
bólę głowy
jest nowa terapia.
Niestety, bardzo
kosztowna

Barbara Jagas

Nie wiadomo, jak powstaje. Nie daje się leczyć. Nie jest to zwykły ból głowy. Światowa Federacja Neurologii, skupiająca 122 krajowe towarzystwa neurologiczne, podaje, że cierpi na nią więcej ludzi niż razem na cukrzycę, padaczkę i astmę. Migrena jest więc wśród nas i nie należy jej ignorować.

Jeśli ktoś nigdy w życiu nie miał migreny, nie wie, o czym mowa. Informacja o nowej terapii może być nadzieją tylko dla zainteresowanych – cierpiących i lekarzy, migrenicy bowiem nadal nie są traktowani poważnie, ich dolegliwości uważa się za wydumane. To jedna z najbardziej bagatelizowanych chorób na świecie, chociaż cierpi na nią co siódmy z nas.

Gdy mrugnięcie okiem boli

Beata, redaktorka w dużym wydawnictwie, raz na jakiś czas prosi, by zasłonić okna, bo zaraz będzie miała atak. Potem kładzie się na podłodze i zastyga. Każdy ruch, ba, mrugnięcie okiem, potęguje trudne do wytrzymania, rozpierające czaszkę bóle, którym towarzyszą mdłości i wymioty. W epoce pandemii nie

musi już angażować koleżanek ani przepraszać prezesa, że jest niedysponowana. W domu znajdzie cichy kąt, w którym zniknie. Tyle że jeśli to akurat zamknięcie numeru, wyłączenie jej na kilka godzin z pracy może oznaczać problemy dla wydawnictwa. Tego nie przeżyje żaden szef, Beata znowu musi odejść z redakcji.

55-letni Adam, właściciel agencji aktorskiej, dostaje migreny kilkanaście razy w roku, ale każdy atak trwa trzy doby, a potem jeszcze trzeba dojechać do siebie, czyli mała firma, w której wszystkim zajmuje się sam, miewa co jakiś czas czterodniowe przestoje, nieplanowane, bo ataku choroby nie da się przewidzieć. W tym czasie może się pojawić ciekawy kontrakt, którego Adam nie obsłuży. I tak już bywało, w efekcie firma straciła na wiarygodności i nie jest polecana, bo poszła fama, że właściciel nagle gdzieś zniknął i nie można się z nim skontaktować. Dlatego Adam zastanawia się nad zamknięciem agencji. Jeszcze nie wie, co będzie robił, to kolejny biznes, który nie wytrzymał jego choroby.

32-letnia Klaudia cierpi na migrenę z aurą, w jej przypadku napad poprzedzają mroczki, błyski przed oczami, nieprzyjemne śnieżenia, czasem obraz przedmiotów staje się rozmyty

lub zniekształcony. Dyrektor szkoły, w której od niedawna pracuje, na razie toleruje zwolnienia, dając zastępstwo, zwłaszcza że został uprzedzony o jej przypadłości. Klaudia jednak nie liczy na długotrwałą wyrozumiałość i już stresuje się, że będzie musiała poszukać sobie innej pracy.

Problem dotyczy 4 mln osób w Polsce, 300 tys. choruje na przewlekłą migrenę, która atakuje 15 dni w miesiącu. Te osoby są przeważnie na rencie, bo w ich przypadku nie ma mowy o stałym zajęciu, 11% takich migreników ma depresję i trudno się temu dziwić. – Żyjemy w ciągłym strachu przed kolejnym atakiem choroby, którego nie da się przewidzieć. Samotni, sfrustrowani życiem w ciągłym bólu, zmęczeniu tym i niewidzący nadziei na lepsze jutro – opowiada Izabela Kowalczyk, migreniczka, inicjatorka akcji „Migrena to nie ściema”.

Słowo migrena pochodzi od łacińskiego terminu *hemicrania* – połowa głowy. Bo ból migrenowy na początku bywa jednostronny, dopiero potem obejmuje całą czaszkę. Jest przeważnie zlokalizowany w okolicy skroni, czoła, oczodołu lub rzadziej w części potylicznej. Ludzie chorzy mówią, że ból najpierw lekko dudni jak nadchodząca z oddali burza.



Z czasem pulsujące łupnięcia stają się tak silne, że nawet drobne poruszenie głową może wywołać lawinę rytmicznego bólu rozsadzającego oko. Dlatego migrenicy nieruchomieją na czas ataku. Ogólnie ból określa się jako pulsujący, rozrywający, rwący i wiercący. Dodatkowo towarzyszą mu nudności, wymioty, nadwrażliwość na światło, dźwięk i zapachy. Atak trwa od 4 do 72 godzin.

Częstotliwość występowania napadów migrenowych jest różna, ból może się pojawić tylko kilka razy do roku, raz na miesiąc, a także dużo częściej – jak to jest w postaci przewlekłej. Ale bywa i tak, że ktoś miał migrenę raz lub dwa razy w życiu.

Teorii kilka, przyczyn wiele

Jest wiele teorii na temat przyczyn powstawania zaburzenia czynności ośrodkowego układu nerwowego, które wywołuje bóle migrenowe. Jedną to teoria naczyniowa, według której dochodzi do kurczenia się tętnic wewnątrzczaszkowych, potem ich rozkurczania, a następnie do obrzęku. Inną to teoria zapalenia tkanki nerwowej, w wyniku czego powstają bóle głowy. Kolejną tłumaczy występowanie migren zbyt niskim poziomem serotoniny – jednego z neuroprzekaźników w układzie nerwowym. Żadna nie jest w stu procentach potwierdzona.

Ogólnie naukowcy zgadzają się co do tego, że migrena ma podłoże genetyczno-naczyniowe. – Jest klinicznym przejawem uwarunkowanej genetycznie skłonności do

Wysocka-Bąkowska, migrenolog, prezeska Fundacji Życie z Migreną.

Zdaniem wielu ekspertów także wysokie temperatury, które nie są obojętne dla chorób neurologicznych, mogą prowokować ataki migreny. Chodzi o przegrzanie ciała i głowy, co wpływa na zmianę średnicy naczyń mózgowych, powodując zmiany przepływu w tych naczyniach i dolegliwości. Również wakacyjne nurkowanie czy przelot samolotem

Problem dotyczy 4 mln Polaków. 300 tys. choruje na migrenę przewlekłą, która atakuje 15 dni w miesiącu.

może wywołać atak. W wielu badaniach udowodniono, że na wystąpienie tego typu dolegliwości wpływają stopień jonizacji powietrza i zmiany pola magnetycznego. Okazuje się, że dodatnio zjonizowane powietrze, pojawiające się w związku z gwałtownymi wiatrami i ruchami mas suchego i ciepłego powietrza oraz podczas burz, którym towarzyszą dodatkowo impulsy elektromagnetyczne, sprzyja występowaniu bólów głowy i migren. Atak migreny mogą wywoływać niektóre pokarmy, takie jak czekolada, żółte sery, a także alkohol.

Winne białko

To skomplikowana choroba i nie zwykle trudno ją leczyć. Lekarze i pacjenci wciąż czekają na skuteczną terapię, a takiej nie ma. Postępowanie lecznicze polega na likwidowaniu objawów i zapobieganiu im, ponieważ choroba nawraca. W terapii doraźnej

– Zalecane w migrenie przewlekłej doustne terapie profilaktyczne opierają się na lekach stosowanych w innych chorobach, które obciążone są licznymi działaniami ubocznymi, względną skutecznością oraz słabą tolerancją i adherencją. Niska skuteczność leczenia i długotrwały ból, którego nie sposób uśmierzyc, powodują, że wielu pacjentów nadużywa leków przeciwbólowych, co wywołuje polekowe bóle głowy

– zwraca uwagę prof. Konrad Rejdak, neurolog, kierownik Katedry i Kliniki Neurologii oraz prodziekan Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, prezes elekt Polskiego Towarzystwa Neurologicznego.

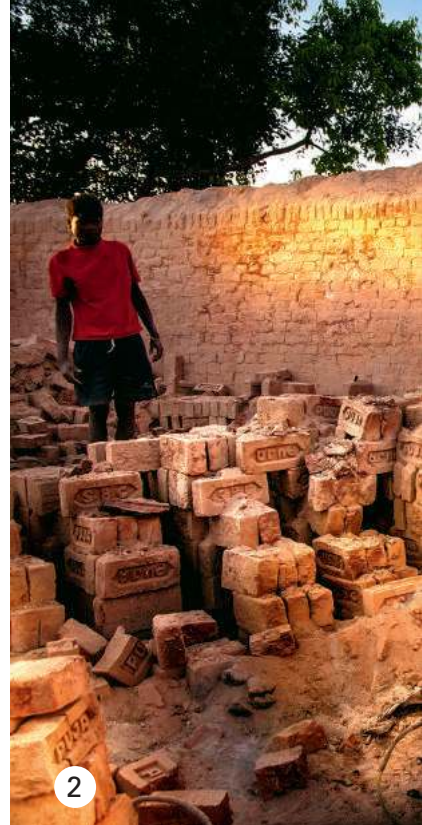
Dlatego szansą na skuteczniejszą walkę z migreną może być ostatecznie odkrycie naukowców związane z ujawnieniem nowego mechanizmu choroby. Otóż zauważono, że bóle migrenowe wywołuje nadmierne stężenie w mózgu pewnego białka, CGRP. Na tej podstawie opracowano leki, które blokują jego działanie. Są to przeciwciała monoklonalne (erenumab, fremanezumab), które doprowadzają do zmniejszenia ilości białka CGRP w mózgu i w ten sposób likwidują źródło choroby. – Leczenie to jest wysoce skuteczne i dobrze tolerowane przez pacjentów. Zastosowanie już kilku dawek, w przypadku obecnie dostępnego w Polsce preparatu podawanych raz na miesiąc w postaci iniekcji podskórnej, pozwala w krótkim czasie na uzyskanie stabilizacji choroby i zmniejszenie częstości oraz intensywności ataków migrenowych. To ogromna szansa dla pacjentów z przewlekłą postacią migreny, ze współistniejącą depresją, u których dotychczasowe próby leczenia zakończyły się niepowodzeniem – mówi prof. Rejdak.

Niestety, dostęp do leku jest ograniczony, ponieważ roczna terapia to koszt 20 tys. zł, a właśnie tak długo trzeba ją stosować, by poskutkowała i nie było już nawrotów choroby. Dlatego środowiska pacjentów i lekarzy apelują o dofinansowanie leku przez państwo, aby mógł go stosować każdy potrzebujący. ■

Atak trwa od 4 do 72 godzin. Towarzyszą mu nudności, wymioty, nadwrażliwość na światło, dźwięk i zapachy.

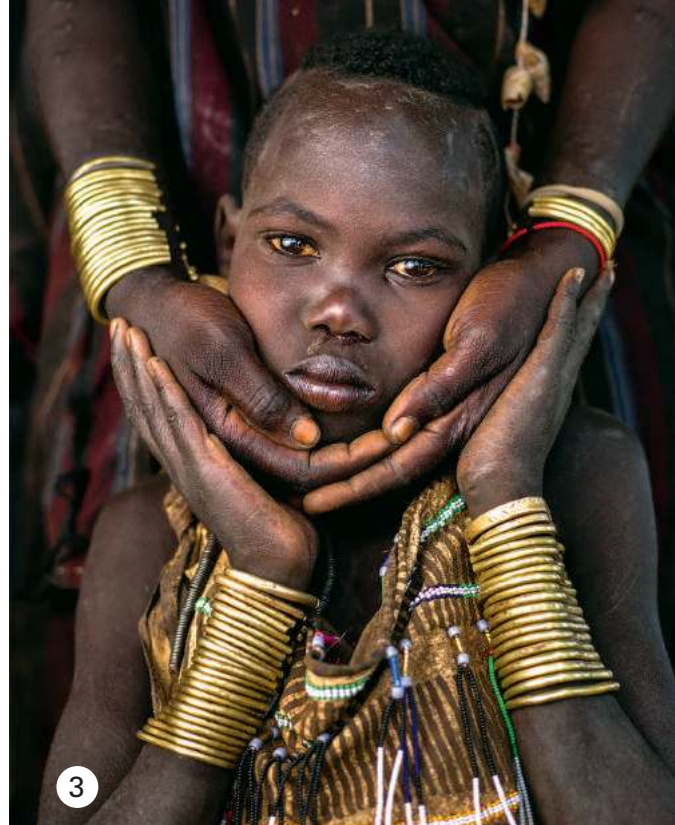
nadmierne reagowania układu nerwowo-naczyniowego głowy na wystąpienie określonych bodźców. Ataki choroby mogą być wywoływane różnymi czynnikami, m.in. stresem, nadmiarem stymulacji, nadwrażliwością na niektóre pokarmy i substancje chemiczne czy leki, zmęczeniem, zmianami ciśnienia atmosferycznego, zaburzeniami rytmu dobowego, brakiem czy nadmiarem snu, u kobiet zmianami hormonalnymi. Ale lista bodźców tak naprawdę nie ma końca – tłumaczy dr n. med. Maria

bólów migrenowych stosuje się nie-steroidowe leki przeciwbólowe oraz tryptany, które oprócz znoszenia bólu łagodzą nadwrażliwość na światło i dźwięki oraz likwidują mdłości. Profilaktyka to prowadzenie takiego stylu życia, który stara się omijać negatywne bodźce. Nie jest to łatwe, bo, jak widać, czynników wywołujących chorobę mamy bardzo dużo, może nawet nie wszystkie są poznane. Dodatkowo w wielu przypadkach migrenę towarzyszą inne choroby, takie jak depresja, otyłość, nadciśnienie tętnicze, choroby serca.



URBAN 2020 Photo Awards





3

To jeden z większych międzynarodowych konkursów fotograficznych, organizowany od 2011 r. przez włoskie stowarzyszenie dotART. W tym roku w jury zasiadły takie sławy fotografii jak Alex Webb, Rebecca Norris Webb i Nick Turpin. Prezentowane prace to wybór zdjęć finalistów najnowszej edycji. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w październiku, podczas festiwalu Trieste Photo Days.

1. Razem aż do końca dnia, Marco Tagliarino
2. Cegielnia... Warstwy społeczne, Roberto Malagoli
3. W ramionach matki, Mauro De Bettio
4. Życie na Bałkanach, István Kerekes
5. Kolejka, Forrest Walker
6. Chrzest w Puglii, Salvatore Favia

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



6



Żegnaj, koralu

Dahr Jamail

10 lutego 2017 r. Unoszące się lekko nad turkusowymi wodami tropików wyspy Rock Islands w Palau na zachodnim Pacyfiku, są pożerane przez wodę resztkami niegdysiejszej wielkiej odsłoniętej wapiennej rafy. Kształt grzybków nadały tym skalnym wyspom spadające na nie przez setki milionów lat ulewne deszcze, uderzenia fal, przyptywy i odpływy oraz mięczaki wcinające się w ich podstawy.

Motorówka firmy organizującej wyprawy nurkowe wioząca mnie wraz z dwoma biologami badającymi morze i sześciuosobową załogą śmiga wzdłuż tych pradawnych raf, dziś porośniętych tropikalnymi krzewami. Trzymający ster lokalny przewodnik prześlizguje się po gładkiej wodzie, okrążając wyspy slalomem niczym zawodowy kierowca wyścigowy pędzący po znajomym torze.

W ciepłej, krystalicznie czystej wodzie Palau żyje ponad 1,4 tys. gatunków ryb rafowych, w tym 13 gatunków rekinów, oraz ponad 700 gatunków twardych i miękkich koralowców. Podczas nurkowania zmysły z trudem nadążają za zmieniającym się niczym w kalejdoskopie pływającym, dryfującym i wzrastającym na moich oczach życiem. W znanym na całym świecie miejscu do

Chociaż ekosystemy raf koralowych pokrywają mniej niż 2% dna oceanów, są domem dla 25% wszystkich gatunków morskich

nurkowania Blue Corner, położonym wzdłuż zewnętrznej ściany zachodniej rafy koralowej, można doznać przebudżowania.

Kiedy schodzimy do wody wzdłuż pionowej ściany pokrytej niebieskimi, brązowymi i zielonymi koralowcami twardymi, jasnożółtymi koralowcami wachlarzowatymi oraz różowymi ukwiałami, w których chowają się jaskrawopomarańczowe błazenki, widzimy ogromną ławicę srebrnych barakud pływających przed siebie, pędzoną niczym stado owiec przez pozostającego z tyłu rafowego rekina żarłacza. W głębinie nikną ogromne tuńczyki, a rafa po stronie brzegu mieni się wargaczami, rybami motylami i igliczniami. Wzdłuż ściany koralowców żerują żółwie morskie. (...)

Doktor Seiji Nakaya, siwy, krótko ostrzyżony i o drobnej budowie ciała,

wita mnie radosnym spojrzeniem zza okularów spoczywających na gładko ogolonej, opalonej twarzy. Ścisną mi dłoń i delikatnie się kłania.

W dzień przed nurkowaniem spotykam go w Palau International Coral Reef Center [Międzynarodowy Ośrodek Rafy Koralowej w Palau, PICRC], działającym przy oceanarium w Palau i położonym nad oceanem na południowym koniuszku wyspy Koror. Nakaya jest biologiem, specjalistą od koralowców i koordynatorem projektu zarządzania rafą koralową PICRC. Ze względu na jego wysokie kompetencje najlepiej jest właśnie z nim rozmawiać o wpływie zaburzeń klimatu na świat morski w Palau. Nakaya jest blisko związany z Palau, a PICRC powstało specjalnie do celów badań i ochrony tamtejszej rafy koralowej. (...)

Mnie najbardziej interesuje blaknięcie rafy koralowej. Koralowce to organizmy posiadające w swoich tkankach komórki alg, wytwarzające energię, a zatem je odżywiające. Do blaknięcia dochodzi, gdy temperatura wody staje się zbyt wysoka. Przez nią życiodajne wcześniej algi zaczynają wydzielać toksyny szkodliwe dla koralowców. Wtedy koralowiec wyrzuca te komórki, bez których jego szkielet pokrywa jedynie cienka, przezroczysta tkanka. Jeśli jednak temperatura wody z czasem spadnie,

koralewiec znów może przyjąć algi i zacząć wytwarzać energię. Kiedy przybiera kolor biały, oznacza to, że jest zagłodzony. Jeśli temperatura wody utrzymuje się na wysokim poziomie albo jeszcze wzrasta, koral obumiera w ciągu kilku tygodni.

Podczas pierwszego masowego blaknięcia, które miało miejsce w 1998 r., wyginęło 16% koralowców na świecie. Według Associated Press do największego zanotowanego masowego blaknięcia doszło w 2015 i 2016 r., kiedy to „przedłużone zjawisko El Niño ogrzało wody Pacyfiku w pobliżu równika”. Obumarło wtedy 22% Wielkiej Rafy Barrierowej, a 73% badanych koralowców na Malediwach, w kurorcie dla bogaczy położonym na Oceanie Indyjskim, ucierpiało z powodu blaknięcia. Inne obszary środkowego Pacyfiku doznały wynoszących aż 90% strat w rafie koralowej, przez co niektórzy naukowcy zaczęli się zastanawiać, czy to się kiedykolwiek skończy.

Według Nakayi najpoważniejsze wymieranie koralowców na Palau miało miejsce w 1998 r. Ekosystem podniósł się po nim, żeby znowu paść pod ciosem kolejnego masowego blaknięcia w 2016 r. Nakaya i tak się cieszy, że w przeciwieństwie do japońskiej rafa ta w rejonie Palau wciąż potrafi wrócić do zdrowego stanu, bo dotychczas nie zdarzyło się tu kilka takich masowych przypadków następujących jeden po drugim. Według raportu japońskiego Ministerstwa Środowiska wydanego miesiąc wcześniej blaknięcie koralowców zabiło 70,1% największej japońskiej rafy koralowej Sekiseishoko leżącej u wybrzeży Okinawy. Blaknięcie zwiększyło się tam o 56,7% w ciągu dwóch miesięcy.

Ocieplanie oceanów wpływa nawet na odległe Palau.

– Dostrzegamy pewne prawidłowości blaknięcia koralowców adekwatnie do rosnących temperatur powierzchni wody – opowiada Nakaya, wskazując na otwarte wody. – W zeszłym roku zjawisko to dotknęło jedną czwartą koralowców, a wskutek tego też licznych ryb, skorupiaków i innych grup taksonomicznych. Z kolei w tym roku mamy znacznie wyższe temperatury niż w zeszłym.

Nakaya podkreśla, że dzięki swojej wyjątkowości rafom Palau udało się w pełni wrócić do zdrowia po

niedawnych dużych przypadkach blaknięcia, w przeciwieństwie do raf w Japonii czy Australii. Chodzi tu o izolację geograficzną, czyli położenie o ponad 1200 km od najbliższego dużego ośrodka populacyjnego (czyli Guam, zamieszkanego przez 200 tys. ludzi) oraz względny brak wpływu człowieka w porównaniu z innymi rafami. Nakaya uważa stan raf Palau za punkt odniesienia dla innych. W miarę jak oceany kwaśniej, wchłaniając dwutlenek węgla z atmosfery, koralowce nie są w stanie utworzyć szkieletu i czasem umierają, nie mogą prawidłowo rosnąć. Tymczasem w Palau dzieje się coś dziwnego: w zamkniętej zatoce Nikko woda charakteryzuje się wysoką kwasowością, ale koralowce wciąż pozostają zdrowe. (...)

Nakaya martwi się konsekwencjami rabunkowego połowu ryb oraz turystyki.

W cieplej wodzie Palau żyje ponad 1,4 tys. gatunków ryb rafowych oraz ponad 700 gatunków twardych i miękkich koralowców.

– Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by ochronić nasze rafy i o nie zadbać – mówi. Dodaje też, że obowiązek ten spoczywa tylko w niewielkiej mierze na Republice Palau, państewku, od którego globalne emisje CO₂ właściwie nie zależą. Chociaż ekosystemy raf koralowych pokrywają mniej niż 2% dna oceanicznego ziemi, są domem dla 25% wszystkich gatunków morskich. Niektóre dane wskazują, że rafy koralowe swoją bioróżnorodnością przewyższają nawet lasy deszczowe. Bez koralowców cały ekosystem oceanów byłby w znacznie gorszym stanie. Równie dramatyczne konsekwencje spotkałyby ludzi. Szacuje się, że 17% białka zwierzęcego spożywanego na całym świecie jest pochodzenia morskiego. Raport Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa podaje, że ryby żyjące w rafach koralowych stanowią znaczną część z tych 17%. Ponadto w krajach nadmorskich i wyspiarskich, takich jak te leżące w Mikronezji, 70% spożywanego białka jest pochodzenia morskiego. Według niektórych szacunków bioróżnorodność raf koralowych warta jest nawet 9,9 bln dol.

Nasza działalność wyniszcza koralowce w zawrotnym tempie. Na Karaibach zniknęło co najmniej 80% wszystkich żyjących koralów. Tam oraz wokół wysp archipelagu Florida Keys od 1970 r. obumarło szokujące 97% koralowców z gatunków „rogi łosia” [*Acropora palmata*] i „rogi jelenia” [*Acropora cervicornis*]. W chwili, kiedy to piszę, nasza planeta już utraciła połowę swojego koralu. W jeszcze innym badaniu wykazano, że tempo ogrzewania się oceanów w ciągu ostatnich 20 lat się podwoiło i wzrasta temperatura nawet odległych głębin. W tym samym artykule pisało, że ogrzewanie się oceanów zachodzi o 13% szybciej, niż wcześniej sądzono, a do tego przyspiesza. Dokument NOAA z 2016 roku przewiduje, że do 2050 r. ponad 98% raf koralowych na całym świecie będzie corocznie cierpieć z powodu „stresu termicznego skutkującego blaknięciem”.

We wcześniejszym raporcie World Resources International, będącym kompilacją badań ponad 25 grup naukowych i działających na rzecz ochrony środowiska, podawano, że „szybkie, szeroko zakrojone działania mogą okazać się bardzo skuteczne w ratowaniu raf”. Ostrzegano jednak, że jeśli nie zostaną podjęte natychmiast, do 2030 r. 90% wszystkich raf będzie „zagrożonych”, a do 2050 r. znikną wszystkie rafy koralowe ziemi. Jako przyczyny tego stanu wymieniono zaburzanie klimatu przez człowieka, wyższe temperatury wody, kwaśnienie oceanów, transport morski, rabunkowy połów ryb, rozwój urbanistyczny wybrzeży i spływanie nawozów do morza.

Doktor Mark Hixon, szef katedry biologii morskiej ufundowanej przez Sidneya i Ericę Hsiao na Uniwersytecie Hawajskim w Manoa, powiedział mi bez ogródek:

– Sytuacja jest trudna, ale nie beznadziejna.

Wyjaśnił, że już dziś niektóre koralowce przystosowały się do cieplej, kwaśnej wody oceanicznej, która w przyszłości będzie charakterystyczna dla oceanów. (...) – Utracimy wiele gatunków, ale niektóre koralowce i całe rafy przetrwają – kontynuował. – Niestety, te mieniające się wspaniałymi kolorami i różnorodne rafy, które mogliśmy oglądać w ostatnim stuleciu dzięki wynalezieniu sprzętu do

► nurkowania, będą już tylko sfilmowanym wspomnieniem.

Zanim opuszczę Palau, odwiedzam północne wybrzeże wyspy Babeldaob, największej w archipelagu, pozostającej miejscem, którego wielu ludzi na całym świecie nigdy nie zobaczy – po prostu dlatego, że dostanie się w tak odległą zakątki Ziemi wymaga ogromnego wysiłku i wielkich nakładów finansowych. Staję na szczycie wzgórza, patrząc na północ. Po wschodniej stronie mam Pacyfik, po zachodniej – Morze Filipińskie. (...) Nawet w to piękno, w ten raj wdiera się rzeczywistość spowodowanego przez człowieka kryzysu.

Bynajmniej nie brakuje tu dowodów na zmiany klimatu. W grudniu 2012 r. raporty pogodowe NOAA nazwały supertajfun Bopha, który uderzył w Palau, „tajfunem jednym na milion”. Dziesięciometrowe fale zniszczyły dużą część umieszczonej na liście światowego dziedzictwa przyrodniczego UNESCO laguny południowej Rock Islands. „W minionych 60 latach tylko trzy tajfuny

poważnie zagroziły archipelagowi Palau”, pisano w „Scientific American”. Jednak mniej niż rok po przejściu supertajfunu Bopha tajfun Haiyan spustoszył wyspę Kayangel na północy Palau.

Podczas pierwszego masowego blaknięcia w 1998 r. wyginęło 16% koralowców na świecie.

– W normalnej sytuacji tajfun uderza średnio raz na 20 lat – mówi mi Jeffrey Nestor, miejscowy kapitan. – Ale ostatnio przeszły tu te dwa, ogromne. To nie wszystko. W ogóle zmieniają się też cykle pogodowe.

Leje deszcz. Jeffrey się śmieje.

– Trwa właśnie pora sucha, ale ostatnio to pora deszczowa robi się sucha.

Wyjawia, że strategie od dawna stosowane przez Palauńczyków do obserwacji pogody i dostosowania się do niej „już nie działają”, że

wszystko „stoi na głowie”, jeśli chodzi o pogodę.

Kilka tygodni przed moim przyjazdem NASA upubliczniła dane potwierdzające, że rok 2016 był na całym świecie najgorętszym w historii pomiarów. Rekord ten padł trzeci rok z rzędu. W ciągu tych trzech lat temperatury globalne wzrosły o 0,24 st. C. Jest to ekstremalne przyspieszenie ocieplania się planety, niezauważane dotychczas w 136-letniej historii pomiarów. Odległe Palau boleśnie odczuwa konsekwencje zaburzenia klimatu, które wymknęło się spod kontroli. Opuszczając Palau, by pokonać 1200 km dzielące je od Guam, mogłem tylko zastanawiać się, jak długo jeszcze miejsce to będzie cieszyć się względnie dziewiczym stanem, w jakim dane mi było je zastać.

Fragmenty książki
Dahra Jamaila *Koniec lodu*,
przekład Aleksandra Paszkowska,
Wydawnictwo Krytyki Politycznej,
Warszawa 2020



RAFFEY CASSIDY MICHEL HUISMAN DENISE GOUGH

FILM

MAŁGORZATY SZUMOWSKIEJ

CÓRKA BOGA

**JUŻ NA
BLU-RAY
| DVD**

Rau i Rasputin

„Trzeba by się pozbyć lub zdyscyplinować w MSZ pewnego »Rasputina«, który tam rządził i nie pozwalał prowadzić polityki poprzedniemu ministrowi”, powiedział w rozmowie z „Super Expressem” eurodeputowany PiS i były minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski.

Oto więc rzecz bez precedensu – były szef MSZ domaga się, głośno, publicznie, by wyrzucono z ministerstwa dyrektora generalnego. Nikt przecież nie ma wątpliwości, że mówiąc „Rasputin”, miał na myśli Andrzeja Papierza.

Pisaliśmy i o nim, i o jego wojnie z Waszczykowskiem już parokrotnie, więc odnotujmy – słowa byłego ministra potwierdzają nasze wcześniejsze relacje. Poświadczają przy tym, że w obozie władzy MSZ postrzegane jest jako łup w wojnie pisowskich koterii. Zwróćmy uwagę, kto nowego szefa resortu chwali – to Witold Waszczykowski i Antoni Macierewicz. Były szef MON dodaje zaś, że ma nadzieję, że Rau wyczerpi w MSZ do spodu „postkomunistyczne złogi”. Waszczykowski, podobnie jak Rau związany z Łodzią, ma z kolei na celowniku Papierza – „Rasputina”.

Skąd ten przydomek? Rasputin trafił na carski dwór i zyskał wielką władzę. Choć był człowiekiem bez wykształcenia, z dalekiej prowincji, gwałtownym i z wielkimi potrzebami, jeśli chodzi o sprawy męsko-damskie. Papierz także zdobył w MSZ wielką władzę, bo kierował jego kadrami. A robił to brutalnie – opisywaliśmy, w jakiej atmosferze odwołał ambasadora w Japonii i jak pozbył się ambasadorki w Czechach. A to był tylko wierzchołek góry lodowej.

Przypomnijmy jeszcze jedno – ambasador w Japonii, Jacek Izydorczyk, to wynalazek Waszczykowskiego,

prawnik, wykładowca akademicki, człowiek z Łodzi. Szeffowa placówki w Pradze zaś, Barbara Ćwioro, to była asystentka Waszczykowskiego, wiele lat razem pracowali, ostatnio w relacji szef MSZ – bezpośrednio mu podlegająca dyrektorka Departamentu Europy.

Skąd ta niechęć do ludzi byłego ministra? W MSZ wskazują dwie przyczyny. Po pierwsze, konflikt dwóch osobowości. Po drugie, Papierz czuł się na tyle mocny, by rozstawiać po kątach ministerialne kadry, bo czuł poparcie służb specjalnych. Oczywiście nie mamy zamiaru (ani możliwości) dociekać, czy jest oficerem kadrowym ABW bądź innej służby, ale przecież oficjalnie zostało podane, że pracował w UOP. A wcześniej razem z Mariuszem Kamińskim działał w Lidze Republikańskiej.

Jest jeszcze po trzecie. Otóż Papierz nie pasuje do MSZ ze względów, nazwijmy to, charakterologicznych. Tam, gdzie pojedzie, za jakiś czas mamy skandal, awanturę... Gdy wizytował Izydorczyka w Tokio, gospodarze zaprosili ich do zabytkowej świątyni. Zgodnie z obyczajem przed wejściem należało obmyć dłonie. „Papierz podszedł do kadzi z wodą i zaczął symulować, że obmywa sobie genitalia. Radośnie przy tym rechotał. Gospodarze udawali, że tego nie widzą”, opowiadał Izydorczyk.

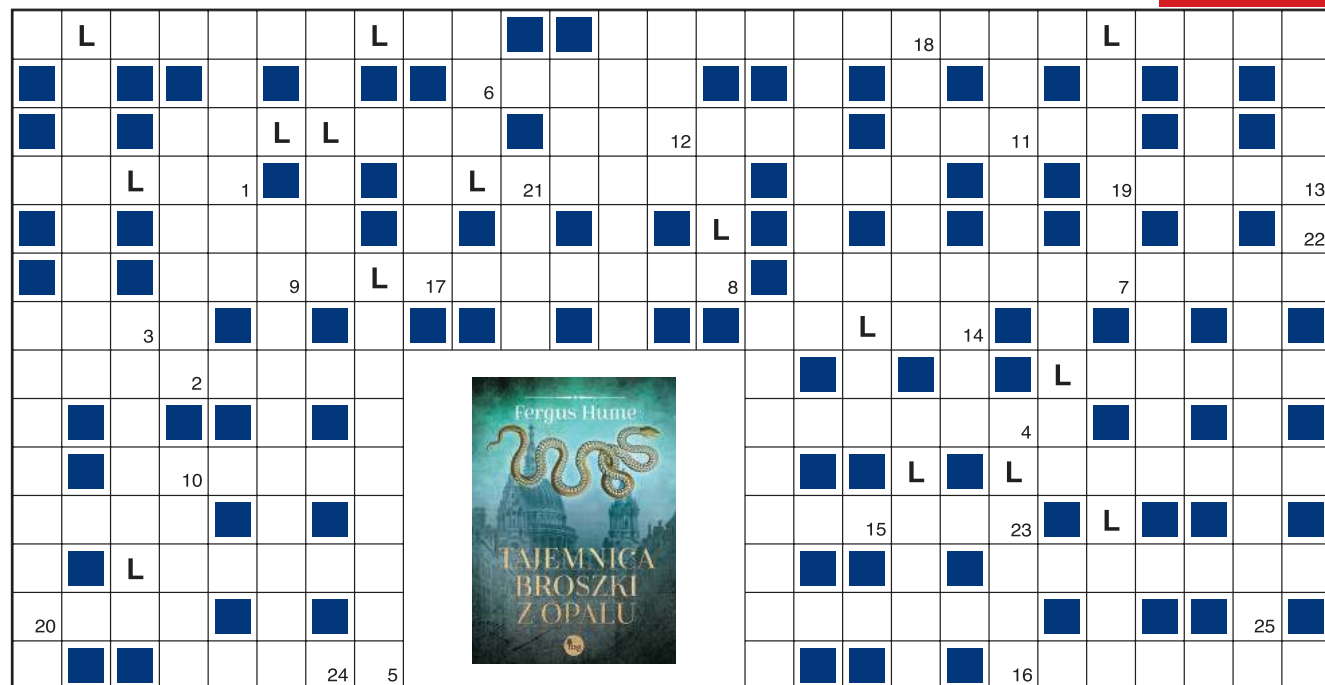
Oczywiście incydent został puszczony w niepamięć. Tak jak i inne, choćby ten z Bułgarii. Opowieści jest więc za dużo. Nawet jeżeli podszyte są humorem – jak ta, że jest w MSZ pani, która, gdy idzie do niego do gabinetu załatwiać jakieś sprawy, specjalnie na tę okazję zakłada szpilki.

Zbigniew Rau stanie więc teraz przed najprostszym egzaminem. On czy Papierz? I wtedy się przekonamy, kto rządzi MSZ.

Attaché



Na zakopiańskiej stacji benzynowej żółdki napętniają nie tylko tankujący paliwo.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery L ujawniono. Litery z pół ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- przebieg zdarzeń w obrębie fabuły
- stan w USA i piosenka Ludmiły Jakubczak
- ...Anna Giedyminiówna
- malajski napad morderczego szalu
- bogini z włócznią i tarczą
- zaleta lub argument dające przewagę
- „...o malinach” Młynarskiego

- nazywany też anaerobem
- choinkowa lub króć spódnicy
- panowie miewają kozia, hiszpańską
- buraki z tartym chrzanem i octem
- osobowe – personalia
- rozmyślanie, zastanawianie się
- płat mięsa bez skóry i ości lub kości

- pasterz, który zakochał się w martwej Alinie
- miasto z Muzeum Mikołaja Kopernika
- Dawid go pokonał
- tam Ali Chamenei Najwyższym Przywódcą
- w nim seria za serią
- naszyjnik z klejnotów
- idzie w ruch, gdy chęć na wino
- grała matkę Pawła w „Wojnie domowej”
- w nim uwięziony Minotaur
- tam można zmienić kolor karoserii
- ...szczęścia – piękny, gdy leci, uciążliwy, gdy spadnie
- jednostka armii rzymskiej

- Bernard Rieux z „Dzumu”
- miasto żużlowców Unii
- autor dzieła „Nęcza filozofii”
- „...Criolla” Ramíreza
- błędna nazwa mniszka pospolitego
- owad o czarnym ubarwieniu w żółte paski
- finisz karnawału
- poślubił lzydę
- część dekanatu
- zwany też szkłem organicznym
- gdy z wyprzedzeniem można się domyślić
- tam na piwo i pograć w rzutki
- cecha Elinor Dashwood w przeciwieństwie do Marianne
- jagód, zęba lub na strzępy
- oka, różny albo beretem
- stolica ze Schodami Hiszpańskimi

- ziarna albo paniki
- piłkarze z Mielca
- stopień żeglarski niższy od stopnia kapitana
- rewolwer na ślepaki
- miecz koronacyjny piastowskich królów
- polski telewizor z lat 60.
- ...Dudziak, wokalista jazzowa
- krótki fragment tekstu, muzyki
- np. „Życie artysty” Straussa syna
- początek tunelu
- Bellerofont dla Syzyfa
- pomoc, zwłaszcza materialna
- okres zbioru ziemniaków
- nabycie swojej dawnej własności
- jego lub jej wysokość
- miasto rodzinne Czesława Mozila i Katarzyny Groniec
- przed zapadnięciem nocy

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-976”. Do rozlosowania książki „Tajemnica broszki z opalu” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 6 września 2020 r.

Rozwiązanie „JOLKI-973” z 16 sierpnia: *Wieczność to suma chwil.*

Nagrody otrzymują: Czesław Kasprzak z Piasków, Zbigniew Kłoszewski z Olsztyna, Anna Kotłowska z Poznania.

PENETRACJE

POLSKA

**PROF.
MARCIN KRÓL,
FILOZOF POLITYKI**

Jedni z nielicznych, którzy kiedyś się poświęcili polityce, to byli Marek Belka i Jerzy Hausner. W tym momencie, wówczas kiedy Belka był premierem, a Hausner wicepremierem, mieliśmy najlepszy rząd w Polsce na przestrzeni ostatniego 30-lecia. Wtedy ci dwaj naprawdę wybitni ludzie poświęcili się dla polityki, ponieważ uważali to za słusne. Natomiast jeśli popatrzeć na inne dziedziny polskiego życia, to polityką nie zajmują się porządni biznesmeni – to w ogóle nie istnieje. Polityką zajmuje się ktoś taki jak pani Emilewicz – w miarę bystra, ale czy coś umie? A w innych dziedzinach, takich jak nauka, zdrowie, kultura – od lat stanowiska są obsadzone przez faktyczne zera.

FORUM

**IVAN KRASTEV,
POLITOLOG
I FILOZOF**

Dla Europejczyków UE to jedyne zabezpieczenie, kiedy USA przeżywają ostry kryzys, a Chiny uprawiają coraz agresywniejszą politykę. Nie jesteśmy dobrowolną wspólnotą, lecz wspólnotą losu. Każde ludzkie społeczeństwo ma coś takiego jak instynkt przetrwania, a ten instynkt właśnie mówi: „Przetrwamy tylko jako Europa, a nie jako pojedynczy naród”. Pod tym względem koronawirus zsynchronizował również Europę. My, Europejczycy,

uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy bardzo osamotnieni na tym świecie.

PANI

**PROF. JERZY
BRALCZYK,
JĘZYKOZNAWCA**

Chętnie przyjmujemy w domu przyjaciół, bo lubimy towarzystwo, cieszymy się, że mamy ładny ogród, i cieszymy się, że oni to widzą. Jest to pewien rodzaj pychy, a pycha jest oczywiście grzechem. Upadek czeka nas wszystkich, czy jesteśmy pyszni, czy nie! A człowiek pyszny przynajmniej się trochę popyszni i ma pysznie.

charaktery
magazyn psychologiczny

**PROF. AGNIESZKA
WILCZYŃSKA,
PSYCHOTERAPEUTKA**

Od początku XXI w. mamy do czynienia z epidemią kulturową, którą jest samotność. W wielu krajach świata odsetek gospodarstw domowych prowadzonych przez jedną osobę przekroczył wkrótce 50%, a w niektórych krajach, jak np. w Szwecji, żyjących w pojedynkę jest już zdecydowana większość. Niezależnie od tego, czy żyją oni samotnie z wyboru, czy z konieczności – wyniki badań jednoznacznie pokazują, że samotność prowadzi do negatywnych konsekwencji zdrowotnych, w tym m.in. do krótszego życia, chorób degeneracyjnych i demencji, ponadto zwiększa ryzyko depresji klinicznej.

Aby język giętki...

DONALD TUSK O ŁUKASZU SZUMOWSKIM

Przecież *Uchadi* (Odejdź) było pod adresem Łukaszenki, a nie Łukasza.

LESZEK DŁUGOSZ O EWIE DEMARCZYK

Prof. Danuta Michałowska z PWST uznawała ją za największy talent aktorski, jaki kiedykolwiek jej się trafił.

SŁAWOMIR PIETRAS

O ZYGMUNCIE KONIECZNYM

Pies Ewy Demarczyk odgryzł lekko zavianemu Koniecznemu kawałek nosa. Ale krakowscy chirurdzy natychmiast to przyszyli i do dziś wszystko jest w porządku.

MICHAŁ OLSZAŃSKI

O KUBIE STRZYCZKOWSKIM

Powiedział nam, że są pewne gwarancje (Gliński, Emilewicz), by robić radio niezależne. Nie miało to być radio opozycyjne, ale przynajmniej uczciwe, niezależne.

AGNIESZKA GROCHOWSKA O RYZYKU

Dużo mniej boję się ryzykować. Polubiłam to, że wielu rzeczy nie wiem, polubiłam moje różne wątpliwości.

KRYSTYNA JANDA O KOLEŻANCE AKTORCE

Wciąż trzyma kapcie niewiernego męża w przedpokoju i wierzy, że on kiedyś wróci, włoży je jakby nigdy nic i położy się na kanapie z gazetą.

HANNA BANASZAK O PLOTKACH

Nie reagowałam na inwektywy i zaczepki, co powodowało, że byłam jeszcze bardziej nielubiana.

JOLANTA FRASZYŃSKA O KOBIECZOŚCI

To harmonia, spokój, akceptacja siebie, a także wigor i taka iskra w oku.

JAN NOWICKI O WRAŻLIWOŚCI MĘŻCZYZN

Prawdziwy mężczyzna to jest wieczne udawanie, próba imponowania i zdobywania.

ANJA RUBIK O OJCU

Pisałam do taty listy w ważnych momentach życia. Zachował je i подарował mi na 30. urodziny. To było wzruszające.

PIOTR BECZAŁA

O SZTUCE KŁĘKANIA NA SCENIE

Wiem, że w czasie spektaklu trzeba przykłęknąć na to kolano od strony widowni. Żeby sylwetka była „otwarta” na publiczność.



Grzęda czy podwózka? Grupa przelatujących ptaków odpoczywa na grzbiecie walijskiego kuca żyjącego półdziko na półwyspie Gower.

Prosimy nie lizać

Słynny slogan reklamowy KFC padł ofiarą pandemii koronawirusa. Od połowy lat 50. sieć restauracji serwujących różne warianty smażonego kurczaka kusiła potencjalnych gości hasłem „Palce lizać”, którego wykorzystywanie właśnie zawieszono. Firma boi się bowiem oskarżeń o zachęcanie do rzeczzonej czynności, wielce ryzykownej w czasach zarazy. Globalna szefowa marketingu kurczakowej korporacji, Catherine Tan-Gillespie, uspokaja, że slogan wróci do użycia, „gdy nadejdzie właściwy czas”. Kurczę pieczone, nie możemy się doczekać!

Miła praca na materacach

Pięć par otrzyma po 3 tys. dol. w zamian za uprawianie seksu na materacach marki Sleep Standards i notowanie swoich wrażeń. – Powszechnie wiadomo, że zły materac może być źródłem problemów w łóżku, a dobry – działać cuda. Chcąc zaoszczędzić ludziom nieprzyjemnych doświadczeń związanych z szukaniem wygodnego materaca, wpadliśmy na pomysł tego eksperymentu – tłumaczy producent. Pary, które zakwalifikują się do badania, będą oceniać poszczególne modele w takich kategoriach jak sprężystość, dźwięki, komfort oraz reakcja na temperaturę. Zła wiadomość jest taka, że ogłoszenie o pracę jest adresowane wyłącznie do mieszkańców USA.

**Przystanek Absurd**

Koncern naftowy ConocoPhillips zamierza chłodzić... Alaskę. Zmiany klimatu sprawiły bowiem, że wieczna zmarzlina na północy tego stanu zaczęła się topić, co utrudnia wydobywanie ropy. Firma planuje wykorzystanie gigantycznych termosyfonów, które będą obniżać temperaturę m.in. pod ropociągami, drogami i lotniskami. Dzięki temu będzie mogła wydobywać więcej czarnego złota, którego spalanie, przypomnijmy, jest jedną z głównych przyczyn globalnego ocieplenia. I tak to się kręci w tym kapitalizmie...

Futbol obnażony

W Oer-Erkenschwick w Zagłębiu Ruhry dwie amatorskie drużyny piłkarskie rozegrały mecz w strojach adamowych, co miało być protestem przeciwko postępującej komercjalizacji najpopularniejszego sportu na świecie. – Nasza nagość symbolizuje naturalność i autentyczność, czyli cechy, które nie mogą być dłużej przypisywane futbolowi. Zapomnieliśmy, że jest on własnością kibiców, a nie inwestorów – powiedział jeden z organizatorów wydarzenia. – Każdy był nagi, ale jednocześnie zupełnie inny, co było pochwałą różnorodności oraz przeciwstawieniem się obrazowi piłkarza kreowanemu przez media społecznościowe. Wymyślamy one fałszywe ideały piękna – skomentował artysta Gerrit Starczewski, inicjator akcji. – Świat futbolu stał się chory, dlatego pokazujemy mu tyłki – dodał.

MEMY BEZ ŚCIEMY



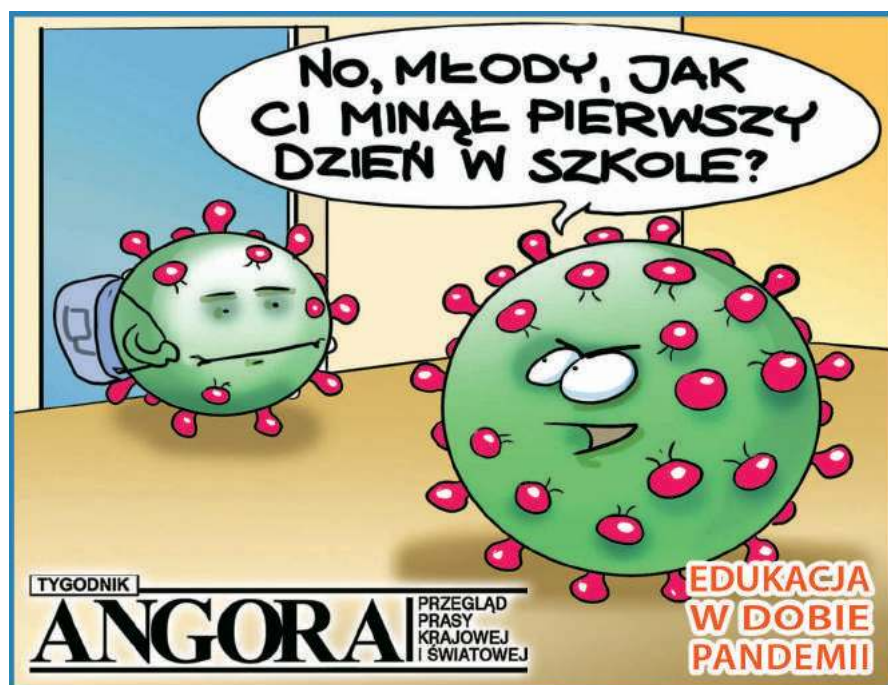
Czy chcemy, czy nie,
pandemiczny motyw
zaślaniania twarzy
na dobre zagościł
w codzienności
i popkulturze.
Nz. Bangkok
i kosmiczny mural
w Hongkongu.

Okiwani fani

Kilkanaście tysięcy sympatyków komercyjnej odmiany piłki nożnej dało się nabrać żartownisiom, którzy udostępniłi w internecie fałszywą transmisję z niedawnego spotkania Bayern Monachium kontra PSG. Pełen emocji pojedynek, oznaczony w serwisie YouTube jako finał Ligi Mistrzów 2020, co prawda był meczem pomiędzy wspomnianymi zespołami, ale rozegranym trzy lata wcześniej. Gapy, które obejrzały odgrzewane widowisko, mogą się pocieszać tym, że były świadkami większej liczby goli – w tym roku padł tylko jeden, a w 2017 r. aż cztery.

Wypijmy za błędny

Amerykańscy naukowcy wymyślili urządzenie wspomagające uczenie się. Przypomina ono słuchawki douszne, a istotą jego działania jest subtelne pobudzanie nerwu błędnego. Dzięki wynalazkowi badacze byli w stanie znacząco poprawić zdolność osób anglojęzycznych do odróżniania tonów języka mandaryńskiego. – To jeden z pierwszych dowodów na to, że za pomocą nieinwazyjnej stymulacji nerwu błędnego można wzmocnić złożoną zdolność poznawczą, taką jak nauka języka obcego przez zdrowego człowieka – podkreślił prof. Matthew Leonard z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco. Świetna wiadomość dla wszystkich, których edukacja zawsze kosztuje mnóstwo nerwów!



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl

www.tygodnikprzeгляд.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl
Zastępca redaktora naczelnego
– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeгляд.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna
(Zielona Góra), Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Beata Igelska, Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Maja Markowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Piłkuła,
Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest,
Bronisław Tumiłowicz, Robert Walenciak, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczkowski,
Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski,
Edward Mikołajczyk, Andrzej Romanowski,
Andrzej Szahaj, Jan Widacki,
Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytorzy: Magdalena Głuska,

Karina Krystosiak, Rafał Pysznar

Fotoreporterzy: Leopold Dziukowski,

Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl

Koordinator ds. innowacji i mediów społecznościowych

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Katarzyna Chilecka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeгляд.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Sławek Czajkowski / Zbiok „Concrete”, 2020



Sławek Czajkowski / Zbiok „Chainz”, 2009



Igor Chołda / aqualoopa „Sensibilie”, 2013

SZTUKA ULICY

Przez jednych uznawani są za nadzwyczajnych artystów, drudzy posądzają ich o wandalizm. Działalność streetartowców przyciąga uwagę, szokuje i zaskakuje. Pewne jest, że nie da się przejść obok niej obojętnie. Realizacje artystyczne na wystawie to różnorodne formalnie przedstawienia, stanowiące autorską odpowiedź gwiazd street artu na otaczającą nas rzeczywistość.

**Dom Aukcyjny
DESA UNICUM
Warszawa, ul. Piękna 1A
Wystawa przedaukcyjna
do 1 września
Aukcja we wtorek,
1 września, o godz. 19**



Mateusz Rybka „Acrylic Soup”, 2013



Michał Wręga / SEPE „Role Model II”, 2016

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

• TEATR CAPITOL •

A MI TO

RYBKKA!

PREMIERA
WRZESIEŃ 2020

WRZESIEŃ NA WESOŁO



GRAMY BEZPIECZNIE



ANDRZEJ DESKUR

JOANNA KORONIEWSKA

PAWEŁ KOŚLIK

ŁUKASZ NOWICKI

OLGA PASZKOWSKA

WOJCIECH SOLARZ

MICHALINA SOSNA

DARIA WIDAWSKA

• KUP

BILET

• www.teatrcapitol.pl •

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl/0c493hef1b

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca



Dobrobyt

reż. Árpád Schilling

3, 4 i 5 września

Spektakl wyłącznie dla widzów od 18. roku życia.

Historia młodej pary, która otrzymuje zaproszenie na weekendowy pobyt w ekskluzywnym spa. Hotel położony w nadmorskim, zimnym klimacie, otoczony surową przyrodą, to zhierarchizowany system, w którym każdy zna swoje miejsce. Młody mężczyzna szybko dostosowuje się do wewnętrznych zasad hotelu, a obietnica płynących z tego korzyści przesłania jego trzeźwy osąd. Przeciw podporządkowaniu się występuje jednak kobieta – jej opór wywołuje nieoczekiwane następstwa.

foto: Szymon Rogulski

Wyborcza
media

wyborcza

wyborcza.pl
WARSZAWA

cojesteigrane24



www.powszechny.com